

Instytut Literaturoznawstwa
Wydział Humanistyczny
Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy
im. Jana Długosza w Częstochowie

mgr Anna Meiser

Aneks rozprawy pod tytułem:

Życie kulturalne Bytomia w latach 1945-1970
w świetle wspomnień, artykułów prasowych i archiwaliów.

Rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem
dr hab. Barbary Szargot prof. UJD
Promotor pomocniczy
dr Agnieszka Pobratyn

Częstochowa 2021

Spis treści

Wprowadzenie	2
Wspomnienia:	
Wspomnienia Bożeny Wewiórskiej	5
Wspomnienia pani Brygidy	9
Wspomnienia Hanny Firganek	14
Wspomnienia Anny Mrozek	17
Wspomnienia Krystyny Nitzschke	21
Wspomnienia Mai Morawiec	28
Wspomnienia Marii Aleksandry Żelaśkiewicz	37
Wspomnienia Reginy Żybert	41
Wspomnienia Teresy Sterniczuk	44
Wspomnienia Czesława Czerwińskiego	50
Wspomnienia pana Kazimierza	57
Wspomnienia Tadeusza Koziury	61
Wspomnienia uczestniczek spotkań Klubu Emerytów w Spółdzielczym Domu Kultury „Relaks” w Bytomiu Szombierkach.	82
Podsumowanie	91

Wprowadzenie

W latach 2017-2020 r. gromadziłam informacje na temat życia kulturalnego Bytomia w okresie powojennym, a konkretnie 1945-1970 r. Wśród zebranych materiałów znalazły się również wspomnienia bytomian, zebrane w trakcie spotkań i wielogodzinnych rozmów z mieszkańcami, pamiętającymi interesujący mnie rozdział życia miasta. Stanowią one aneks do rozprawy o tytule: *Życie kulturalne Bytomia w latach 1945-1970 w świetle wspomnień, artykułów prasowych i archiwaliów*. W minionym okresie zagadnienia związane z dziejami i kulturą Bytomia budzą zainteresowanie badaczy. Świadczą o tym ukazujące się opracowania. Należy do nich książka Leszka Engelkinga *Bytom w literaturze*¹, w której zainteresowany tematyką bytomską czytelnik znajdzie informacje o motywach bytomskich w wybranych dziełach literackich. Cenne teksty znajdziemy wśród prac prof. Piotra Obrączki takich jak: *Bytomskie tematy*², *Między Bytomiem a Opolem*³, *Teksty bytomskie i opolskie*⁴. Informacje historyczne o Bytomiu przedwojennym są przedmiotem zainteresowań historyka Małgorzaty Kaganiec, autorki m.in. książki *Bytom portret własny*⁵. O Bytomiu powojennym pisał historyk Jan Drabina. Autor również sięgał do wspomnień ludzi związanych z Bytomiem. Ciekawe informacje zawierają publikacje *Bytom powojenny*⁶ oraz *Dzieje Bytomia 1945-1970 Wydarzenia i wspomnienia*⁷.

Postrzegam Bytom jako miasto palimpsest, miejsca ponownie zapisywane przez kolejnych, nowych użytkowników. Zjawisko to wiąże się z historią miasta, zmienną przynależnością administracyjną i państwową, zależnościami społecznymi i politycznymi. Nowymi użytkownikami należy nazwać tych wszystkich mieszkańców, którzy przybyli do miasta w okresie po drugiej wojnie światowej – przesiedleńcy z Kresów Wschodnich, ludność z Polski Centralnej, a także z innych miejsc. Wśród nich ci, którzy przeżyli wojenną traumę oraz ci, którzy zaangażowani politycznie mieli na celu budowanie powojennej rzeczywistości w PRL. Miasto opuścili poprzedni mieszkańcy, ludność niemiecka. To, rzecz jasna, uogólnienie. Nieliczni bytomianie mieszkający tu od pokoleń, pozostali w swych domach. Ich przeżycia, sposób widzenia toczących się przemian stanowią również cenną pamiątkę minionych lat.

¹ L. Engelking, *Bytom w literaturze*, Bytom 2018.

² P. Obrączka, *Bytomskie tematy*, Bytom 2011.

³ P. Obrączka, *Między Bytomiem a Opolem*, Bytom 2014.

⁴ P. Obrączka, *Tematy bytomskie i opolskie*, Piekoszów 2019.

⁵ M. Kaganiec *Bytom portret własny*, Bytom 2012.

⁶ J. Drabina, *Bytom powojenny 1945-2002*, Bytom 2002.

⁷ J. Drabina, *Dzieje Bytomia 1945-1990 Wydarzenia i wspomnienia*, Bytom 2020.

Wspomnienia osób, pamiętających lata 1945-1970 stanowią cenny materiał uzupełniający wiedzę o przemianach tamtych czasów - o ludziach, którzy chodzili po tych samych ulicach, zdarzeniach, w jakich uczestniczyli i miejscach, które dziś wyglądają inaczej. Wspominki zebrane podczas tematycznych, długotrwałych rozmów, to próba sięgania do źródeł i świadectw przeszłości. Retrospekcje pozwalają ujawnić to, co stanowi do dziś swego rodzaju białe plamy. Uzupełniają to, co niedopowiedziane. Maria Delaperriere w artykule *Świadectwo jako problem literacki*⁸ podaje, że w tekstach będących literaturą świadectwa o mocy przekazywanych doświadczeń nie świadczy już tylko anegdota. O sile tej decyduje wymiana między świadkiem wydarzeń a odbiorcą, która dzięki empatii pozwala przeżyć anamnezę.

Inaczej mówiąc, akt literacki polega na przekroczeniu granicy czasowej, która oddziela opowiadającego od odbiorcy, a staje się to możliwe tylko dzięki wyjściu poza linearność klasycznej i naznaczonej ideologicznie narracji [...]⁹.

Warto dodać, podążając za przywołaną autorką, że literaturę faktu cechuje bezosobowość narracji, natomiast wspomnienia cechuje specyfika doświadczeń, których nikt nie przeżyje tak samo¹⁰.

⁸ M. Delaperriere, *Świadectwo jako problem literacki*, [w:] „Teksty Drugie” 2006, s.59-70.

⁹ Tamże, s.64.

¹⁰ Tamże, s.69.

WSPOMNIENIA

Wspomnienia Bożeny Wewiórskiej.

Rozmówczyni ma lat ponad 70. Jest absolwentką Politechniki Śląskiej, emerytowaną nauczycielką. Jej rodzina przybyła do Bytomia w okresie powojennym.

Data przeprowadzenia wywiadu: 26 czerwca 2017 r, 20-27 marca 2020 r.

Miejsce wywiadu: mieszkanie prywatne rozmówczyni, e-mail.

AM: Co zapamiętała pani z życia kulturalnego Bytomia do 1970 roku?

BW: Okres, o który pani pyta, był to okres mojej młodości, to były lata całej szkoły i studiów. Wtedy jest się bardzo spragnionym wszelkich atrakcji i szeroko pojętej kultury. W tamtych latach każda kopalnia i huta, a przecież było ich wtedy dużo, organizowały liczne imprezy dostępne dla mieszkańców swojego miasta. Były to imprezy organizowane z okazji 1- Maja, 22 Lipca, Święta Wojska Polskiego, Dnia Hutnika i Dnia Górnika, a nawet Dni Morza, które organizowano na stawie w parku miejskim wówczas jeszcze im. Karola Świerczewskiego. W całym mieście, ale głównie w muszli koncertowej w parku odbywały się występy chórów, orkiestr i różnych innych zespołów artystycznych.

Z okresu wczesnego dzieciństwa pamiętam częste wypadki do dużego bytomskiego ZOO z bardzo licznymi egzotycznymi i swojskimi zwierzętami. Dla nas dzieci, ale i dla dorosłych, była to ogromna atrakcja. Wieczorami, gdy z mamą wracałam do domu z treningów na krytym basenie, słychać było często donośne ryki lwa. Odgłosy ZOO słychać było nawet nocą przez otwarte okna, gdy było ciepło. Niestety z czasem nasze ZOO przestało istnieć, ponieważ przeniesiono je do powstającego parku w Chorzowie. Moja rodzina przyjechała do Bytomia z Kresów Wschodnich. Mieszkanie dostaliśmy w okolicy ulicy Pułaskiego. Dlatego właśnie park ten z swoim stawem, licznymi alejkami, starym drewnianym kościółkiem (niestety potem brutalnie podpalonym), ZOO, basenami: krytym i letnim odkrytym, kortami, zimną lodowiskiem był mi bardzo bliski. Chodziłam po nim jako przedszkolak, ale i jako uczennica szkoły podstawowej i średniej aż do matury.

AM: Czy mieszkańcy Bytomia w czasach powojennych do 1970 roku prowadzili działalność literacką?

BW: Nie potrafię dokładnie odpowiedzieć na to pytanie, w tamtym okresie byłam raczej pilną uczennicą szkoły średniej. Uczęszczałam do Liceum im. Jana Smolenia. Wówczas mówiło się na tę szkołę „U Huka”. To od nazwiska ówczesnego dyrektora szkoły Stanisława Huka. Wtedy było to V Liceum im. Jana Smolenia. Dzisiaj jest to Liceum nr I.W tamtych latach działał w mieście Bytomski Klub Literacki, który organizował spotkania z ciekawymi ludźmi, dyskusje na różne tematy a w tym i o literaturze. Do naszej szkoły uczęszczał wówczas dobry kolega, późniejszy pisarz i poeta Bohdan Urbankowski, który obecnie mieszka w Warszawie. Był on bardzo zaangażowaną w działania literackie postacią. Założył on Młodzieżowy Klub Artystów Anarchistów, czyli KAA. Pod ich patronatem działała w szkole radiostacja KAA UHO. UHO to skrót od pierwszych liter nazwisk założycieli, byli to: Urbankowski, Hnatyszyn, Opolska. Wydawali oni również gazetkę szkolną. Bohdan Urbankowski na umówione spotkania przychodził zawsze ubrany w białe czarne kolorach: biały szalik zarzucony na szyję, białe rękawiczki i długi czarny parasol. Wspominam go z ogromnym sentymentem.

AM: Czy Pani również angażowała się w działalność literacką?

BW: Nie, ja lubiłam te spotkania, bywałam na nich, ale zdecydowanie preferowałam sport, turystykę i harcerstwo. Grałam systematycznie w szkole w siatkówkę i trenowałam lekkoatletykę, a nawet w skali miasta osiągałam jakieś sukcesy. Przez cały okres szkoły byłam czynnym członkiem harcerstwa, czyli wtedy tzw. Szarych Szeregów, ponieważ nasze mundury były koloru szarego, do nich nosiliśmy czarne chusty z żółtymi lamówkami. Dla mnie szczególnie niezapomniane była Harcerska Akcja Zamonit. W obozach tych uczestniczyłam w latach sześćdziesiątych. Naszą stacją była Centuria, leżąca niedaleko Ogrodzieńca. Zamonit to była duża przygoda, stare ruiny zamków, skałki, amonity... Szkoda, że dzisiaj nie ma już takich akcji. W naszej szkole prężnie działał LOP, czyli Liga Ochrony Przyrody, chyba pierwsza taka w kraju. Była to organizacja założona przez dra Leopolda Kobierskiego. Ciekawego i niezapomnianego człowieka. Oprócz całej działalności LOP organizował on w czasie karnawału szkolne bale maskowe, a na przełomie maja i czerwca były zawsze kilkudniowe wyjazdy w Tatry i Pieniny lub do Puszczy Białowieskiej. Na koniec wspomnę tutaj jeszcze o moich wychowawcach. Pierwszym z nich był prof. Aleksander Abłamowicz, który uczył nas języka francuskiego i w tamtym czasie pisał swój doktorat. Wiązało się to z

jego wyjazdami do Paryża na Sorbonę i przywoził nam stamtąd płyty z francuskimi piosenkami, których nas uczył i które pamiętam do dzisiaj. Drugim wychowawcą był prof. fizyki Józef Gajda, nauczyciel przedwojennego bytomskiego Polskiego Gimnazjum. Był to wspaniały człowiek i między innymi dzięki niemu zrodziło się moje zainteresowanie przedmiotami ścisłymi.

AM: A jak zapamiętała pani ówczesne kina bytomskie?

BW: W tamtych latach o ile dobrze pamiętam w Bytomiu w centrum miasta było 6 kin. Do kina „Świt” i „Śląsk” chodziło się najczęściej w niedziele rano na poranki dla dzieci i dla młodzieży. Ja szczególnie zapamiętałam kino „Śląsk”, ponieważ niedaleko niego mieszkałam. Znajdowało się ono przy ulicy Hanki Sawickiej obecnie Niedźwiadka Okulickiego. W tym samym budynku była też biblioteka, której byłam członkiem, przy bibliotece była mała czytelnia. Ośrodek ten działał gdzieś do około 1967 roku. Potem tę dużą salę kinową zamieniono na salę bankietową. Bardzo lubiłam kino „Pokój” z stosunkowo małą widownią, ale za to z pięknymi witrażami, które niestety zaginęły gdzieś podczas remontu na początku lat siedemdziesiątych. Tam często chodziłam na filmy rosyjskie np. „Lecą żurawie”. Na ulicy Katowickiej było duże kino „Bałtyk”, tam odbywały się zawsze premiery filmów. Tam też zobaczyłam pierwszy w swoim życiu film panoramiczny, był to amerykański western „Złamana strzała”. Bilety na film były prawie nie do zdobycia, ustawiały się bardzo długie kolejki. W rezultacie bilety kupowało się „u konika”. Było jeszcze kino „Rozbark”, w którym obecnie też jest sala bankietowa oraz kino „Gloria”, które zakończyło swoją działalność po pożarze w 2012 roku. Oprócz tego każda dzielnica miała swoje kino i Dom Kultury. Nie wspomniałam jeszcze o Miejskim Domu Kultury (obecnym Bytomskim Centrum Kultury), gdzie byłam między innymi na występach znanych młodzieżowych zespołów np. Czerwono-Czarni z Michajem Burano, tam występowała bytomianka Karin Stanek. Drugie takie miejsce to Młodzieżowy Dom Kultury na ulicy Powstańców Warszawskich, gdzie bardzo lubiłam chodzić na kursy tańca i kursy rysunku, bo to zawsze było moje ulubione drugie zajęcie.

AM: A Opera Śląska?

BW: Opera zawsze stanowiła bardzo ważny punkt na mapie kultury Bytomia. Tworzyli ją i pracowali w niej Kresowianie, przybyli z dawnych terenów Rzeczypospolitej, a przecież w Bytomiu mieszkało bardzo dużo przesiedleńców z Kresów. Szczególnie zapamiętałam i do

dzisiaj cenię Andrzeja Hiolskiego, Bogdana Paprockiego, Marię Fołtyn i Wiesława Ochmana, który dla naszej opery bardzo dużo zrobił i ja rozślawił w kraju i na świecie. Wszyscy oni mieszkali w Bytomiu, można było ich zobaczyć nie tylko na scenie opery, ale i na ulicach, i w kawiarniach.

AM: Jakie kawiarnie zapadły pani w pamięć?

BW: W tamtym okresie najbardziej znaną kawiarnią była „Ludowa” na placu Kościuszki (w nieistniejącym już dzisiaj budynku), „Hawana”, gdzie odbywały się dancingi.

Te miejsca wtedy dla nas młodzieży szkolnej, szczególnie tej „od Huka” były zakazane. Dopiero zdana matura była przepustką do ich odwiedzenia, ale wtedy rozpoczynały się nasze studia. Pod koniec lat sześćdziesiątych, gdy my byliśmy już studentami Politechniki Śląskiej w Gliwicach, założono w Bytomiu Klub Studencki „Pyrlik”. Był to rok 1967. Bytom, miasto, które wówczas nie miało wyższej uczelni, a miało największą liczbę studentów na Śląsku, też chciało mieć swój klub studencki. Powstał on przy ulicy Jagiellońskiej, jednym z jego założycieli i szefów był Andrzej Bojko, którego znamy jeszcze z czasów studenckich. Na inauguracji klubu była „Piwnica pod Baranami”, Ewa Demarczyk była częstym gościem, pamiętam Czesława Niemena, Skaldów. Było tam oprócz tego wiele innych imprez, jak to w klubach studenckich. „Pyrlik” włączał się w wiele imprez miejskich np. z okazji Dni Bytomia. Były to imprezy muzyczne, literackie, teatralne i malarskie. To były piękne czasy. Klub wspominam bardzo miło, chociaż sąsiedzi klubu mogli mieć skrajnie inne odczucia, bo młodość jest zawsze głośna.

AM: Czy w ówczesnym Bytomiu działali także artyści sztuk pięknych?

BW: Tak. Mnie szczególnie utkwili w pamięci ci, którzy przybyli ze Lwowa. Szczególnie ceniłam i podziwiałam malarstwo Mariana Wyrożemskiego i jego żony Elżbiety. Ich piękne obrazy olejne na płótnie są w wielu muzeach, galeriach i domach prywatnych. Znanym malarzem był też pan Jacek de Gache. Zajmował się on malarstwem olejnym, grafiką, ale malował równocześnie portrety i hasła reklamowe na np. obchody 1-maja itp. Po 1968 roku wyjechał razem z żoną i synem Markiem do Paryża.

AM: Czy mniejszość żydowska prowadziła w Bytomiu działalność kulturalną?

BW: Tak, miałam wśród nich wielu znajomych, kolegów i koleżanek. Spotykaliśmy się, wspólnie dyskutowaliśmy, tańczyliśmy, kilku kolegów grało na różnych instrumentach. Były to jednak spotkania raczej w prywatnych mieszkaniach lub tzw. nieoficjalnych klubach. Niestety większość z nich w 1968 roku wyjechała z Polski, są teraz głównie w Izraelu i w Szwecji. A te nieoficjalne kluby przestały istnieć.

AM: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Wspomnienia pani Brygidy¹¹

Rozmówczyni ma lat 75. Z zawodu jest krawcową. W opisywanym czasie pracowała na zmiany w Bytomskich Zakładach Odzieżowych, wychowywała dzieci i prowadziła gospodarstwo domowe. Jest z pochodzenia bytomianką szombierczanką, tak jak jej rodzina.

Data przeprowadzenia wywiadu: 30.01.2020 r.

Miejsce wywiadu: mieszkanie prywatne rozmówczynie.

AM: Jak pani zapamiętała życie kulturalne Bytomia w latach 1945-1970?

B: Ja się urodziłam w 1945 roku. Szybko wyszłam za mąż, bo w wieku dziewiętnastu lat. Po zamążpójściu już w zasadzie nie uczestniczyłam. Byłam bardziej domatorką. Pracowałam na zmiany jako krawcowa w Zakładach Odzieżowych¹². Syna miałam u mamy w Orzegowie¹³. Wszystko zależy, na jakiej zmianie byłam. Tak się życie układało. Inaczej było u górników. Ich żony nie pracowały, więc miały dużo czasu. A mój mąż nie był górnikiem, tylko pracował w szkolnictwie, grał w piłkę ręczną, więc ja pracowałam w swoim zawodzie. Tak za bardzo czasu na kulturę nie było. Za dużo pani nie pomogę.

¹¹ Rozmówczyni nie wyraziła zgody na ujawnienie nazwiska.

¹² Bytomskie Zakłady Odzieżowe.

¹³ Dzielnica Rudy Śląskiej.

AM: Ja myślę, że pani wspomnienia mogą być bardzo ciekawe, przecież nie wszyscy bytomianie musieli angażować się w tworzenie życia kulturalnego miasta.

B: No tak. Zresztą to były takie czasy i miasto górnicze. W centrum miasta było więcej możliwości niż tu w dzielnicy, w Szombierkach¹⁴.

AM: Jakie kina pani pamięta?

B: Mieliśmy tu jedno kino „Jutrzenka”. Ono już nie istnieje, tzn. budynek jest, ale kina dawno nie ma. A zanim je uruchomiono, to przyjeżdżało kino objazdowe, w plenerze można było oglądać filmy. Ono się rozstawiało na placu za domkami fińskimi, tam w okolicach, gdzie było Tesco. Koło byłego żłobka tygodniowego, nie wiem, czy tam jeszcze jest ten żłobek¹⁵. To było coś, jak się poszło na wieczór na takie kino na łące. Tak przyjeżdżali, dopóki nie mieliśmy naszego wybudowanego kina. To była sensacja. Bo bilet dostać kiedyś nie było tak lekko jak teraz. Bilet dostać to był problem. Tam się kolejki ustawiały albo ktoś już tam stał, kto miał czas i kupował dla rodziny albo znajomych. To było atrakcyjne. No bo wtedy też tej telewizji nie było. Dopiero później powstała.

AM: Jakie filmy można było zobaczyć?

B: Ruskie zwłaszcza, znaczy się radzieckie. Zresztą jak zaczęła się telewizja, to tak samo. Takie czasy.

AM: W jakich latach przyjeżdżało kino plenerowe?

B: To były sześćdziesiąte lata. Później parę osób miało telewizory – te „belwedery”. Już jeden do drugiego chodził i zastanawiał się, jak oni to zrobili, że można tak oglądać. Szwagra siostra miała telewizor w kuchni. Do niej się przychodziło i oglądało, czasem nawet po pięć osób siedziało w tej kuchni, a ona robiła swoje. Sąsiady¹⁶, rodzina, nikomu nie szło odmówić. Każdy chciał obejrzeć, czy to leciał „Zorro”, czy inne. Siostra też miała telewizor. A mieszkała na Manifestu Lipcowego¹⁷; tych domów już nie ma. Taki mały ekranik, a też wszyscy przychodzili. Oni się nie izolowali od ludzi. Wręcz przeciwnie, to ludzi łączyło.

AM: Czy ma pani wspomnienia związane z Operą Śląską?

¹⁴ Dzielnica Bytomia od 1945 roku oficjalnie została gminą polską, stanowiącą część powiatu bytomskiego; od 1951 roku włączone do Bytomia jako dzielnica.

¹⁵ Prawdopodobnie między ulicą Zabrzeńską, Karpacką a Podhalańską.

¹⁶ Sąsiedzi.

¹⁷ Obecnie ulica Zabrzeńska.

B: Niektóre zakłady pracy miały bilety dla pracowników, na przykład kopalnie. Ale myśmy tego nie mieli. Nie korzystaliśmy z opery. Trzeba by się było gdzieś zapisać, tak samo jak na samochody i pralki, te pierwsze polary. To też była sensacja. Mama moja to na tarce prała, później było takie coś drewniane, nazywało się szwenker¹⁸ i trzeba było mieć do tego siłę. Ale był jeszcze taki dom kultury na Powstańców Warszawskich i tam można było chodzić, dzieci posyłać, zawsze się czymś zajęły.

AM: Innym punktem na mapie Bytomia jest Muzeum Górnośląskie. Jakie są pani wspomnienia związane z muzeum?

B: Moja mama tam jeden czas pracowała w archiwach, to trzeba było posprzątać. Ale gdy przenoszono ją do Katowic, to zrezygnowała. Moja siostra była tam szatniarką, to mówiła, jaka tam inteligencja przychodzi, studenci. Zawsze sobie z nimi porozmawiała. Tam była biblioteka i czytelnia, wchodziło się od strony dzisiejszej ulicy Piłsudskiego. Ze szkoły byłam na wystawie o ptakach. Nie wolno było niczego dotykać, ruszać. To było wypożyczane¹⁹, jak się to kiedyś gadało²⁰, wypchane.

AM: Czy pamięta pani jakieś koncerty, występy na stadionach, defilady.

B: Raczej nie. Tylko defilady pierwszomajowe. One były obowiązkowe. Trzeba było chodzić na te pochody całymi zakładami pracy. Każdy tylko patrzył, żeby majster nie zauważył i się zwiewało, bo jak nie, to trzeba było siedzieć do końca. Każdy majster swoich pracowników znał.

AM: A pani jest bytomianką.

B: Szombierczanką, moja mama też. Ojciec przyjechał z zachodnich stron za pracą, on był stolarzem.

AM: A mecze, jakieś wydarzenia na stadionie?

B: Mecze to raczej nie. Ale mój mąż grał w piłkę ręczną. To chodziłam, brałam wózek z dzieckiem i szłam oglądać. Oni grali, mieli dostęp do sali gimnastycznej obok placu

¹⁸ Rodzaj pralki.

¹⁹ Chodzi prawdopodobnie o to, że ptaki były wypchane.

²⁰ Mówiło.

szkolnego²¹, tu w Szombierkach była sala niejedna. Później grał na hali, było boisko. Mieli jakieś wyjazdy.

AM: Czy oprócz tej biblioteki, o której pani już wspomniała, były dostępne jeszcze jakieś inne?

B: No to w muzeum była biblioteka i czytelnia, zdejmowało się garderobę. A tak to nie. Wcześniej poszłam do pracy, bo za co tu żyć. Moja mama też musiała iść do pracy, bo ojciec został zabrany na Sybir. Tu na osiedlu zaraz po wojnie mieszkały same takie kobiety. Moja mama dała przesyć płaszcz po mężu, bo nie miała na nowy. Wszystkie tak robiły. Mama to przesywała, takie jupy²², a nie miała czym zapłacić.

AM: Czyli ojciec pani został zabrany na Sybir?

B: Tak, ja ojca nie znałam. Moja mama była w ciąży, jak ojca zabrano. W 1945 r. jak weszli Rosjanie, to się przestraszyli, ile tu jeszcze jest mężczyzn. Mój ojciec był na kopalni ślusarzem. I takich nie brali. Ani we wojsku nie był, bo bracia mamy byli w wojsku. Jeden w Afryce, w czołgach. Mój ojciec nie był w wojsku nawet. Mogli się ukryć, choćby w Rudzie Śląskiej u rodziny. Ale ojciec nie wierzył, że coś im się stanie, przecież już wojnę przeżyli. Poszedł gdzieś na koniec Bytomia i go zabrali tory kłaść na Syberii.

AM: A w czasach powojennych jak tutaj byli traktowani Ślązacy?

B: Źle. Mama nie umiała po polsku, dopiero się musiała nauczyć. Siostra urodziła się w 1940 roku. Po wojnie musiała iść do szkoły. Ona też umiała tylko po niemiecku. Mama musiała chodzić do nauczycieli, którzy zadawali pytania, dlaczego córka nie mówi po polsku. A mama nie umiała jej pomóc. Nauczyciele przyjeżdżali ze Wschodu, nie wiem, czy nikt ich nie uprzedził, że tutaj tak jest. Od czasów powstań myśmy byli Niemcami. Bo tak zdecydowały władze, choć niejeden brał udział w powstaniach²³. Potem mama o tych czasach rzadko wspominała, nie miała dobrych wspomnień.

AM: Czy Ślązacy w czasach powojennych trzymali ze sobą, spotykali się, śpiewali piosenki?

B: Tu każdy miał trochę ziemi swojej, potem po pracy siadali na ryczkach²⁴ przed domami – familokami – i rozmawiali. Moja mama najmilej wspominała właśnie to. Teraz już każdy siedzi we własnym domu. Zamyka się przed innymi, a wtedy spędzali dużo czasu razem. Rodziny

²¹ Chodzi o plac szkolny przy dawnych budynkach Szkół Podstawowych nr 34 i nr 35, przy placu stała sala gimnastyczna jako osobny budynek.

²² Krótkie okrycie wierzchnie.

²³ Mowa o powstaniach śląskich.

²⁴ Niskie kuchenne stołki drewniane.

razem były. Poza tym bardzo trudno było o mieszkania. Mieszkaliśmy na ulicy Radzieckiej. Mieliśmy mieszkania takie, że kuchnia była duża, mała izba i mógł być jeszcze duży pokój. To te duże pokoje jeszcze potrafili zabrać i z tego zrobić mieszkanie dla kogoś. To było ciężko. Starsze kobiety jeszcze nieraz chodziły w ludowych strojach, często do Piekar na pielgrzymkę. Mama też miała taki strój.

AM: A czy ktoś z pani znajomych pisał wiersze albo może słyszała pani o bytomskich poetach, literatach?

B: Nie.

AM: A z czym tak najbardziej kojarzą się pani tamte czasy?

B: Nasza ulica, ta Radziecka²⁵, była stroma. Kolega miał łyżwy przykręcane. To mogłam pożyczyć i jeździć. Je się już przytrzymywało drutem, jak tylko można, żeby jeździć. To była największa radość. Tak latem graliśmy w szukać między familokami, miało się dużo koleżanek szkolnych, to się razem grało. Tam, gdzie był dom nauczycielski, stała lampa, przy tej lampie się spotykało i stamtąd zaczynało grać. W klasy się skakało. A piłki miałam szmaciane. To mi mama uszyła. Albo dostałam lalkę, co była z gazet zrobiona. Gips i gazety. To było coś, to się dostawało tylko na Boże Narodzenie. Ciotka umiała szydełkować, to zrobiła dla lalki papučki²⁶, sukienkę, czapeczkę. O, to była radość. Mieliśmy po prostu ciężkie, smutne życie. Prosta, śląska rodzina. Było dużo półwdów. Jakby mężczyźni nie byli zabrani do Rosji, może by się to inaczej potoczyło. Nie kształczyliśmy się, bo musiałyśmy pomagać, zarabiać na grosz do życia. Teraz już niewielu ludzi pamięta o tym. Dużo powyjeżdżało do Niemiec albo już pomarli. Prowadziłam skromne życie. Wszystko sobie szanuję.

AM: Uprzejmie dziękuję za rozmowę. To bardzo cenne wspomnienia.

²⁵ Dzisiejsza ulica Tatrzańska.

²⁶ Malutkie kapcie.

Wspomnienia Hanny Firganek

Rozmówczyni ma lat 83. Uzyskała doktorat na Politechnice Śląskiej. W 1990 r. współtwórczyni bytomskiej rady miejskiej. Wiceprezes Towarzystwa Miłośników Bytomia. Do Bytomia przybyła z Krakowa w okresie powojennym.

Daty przeprowadzania wywiadów: 23.10.2017, 19.02.2020, 28.02.2020 r.

Miejsca rozmów: mieszkanie prywatne rozmówczyni, kącik czytelniczy w bytomskiej księgarni, sekretariat Towarzystwa Miłośników Bytomia

AM: Dzień dobry. Dziękuję, że zechciała Pani porozmawiać ze mną o życiu w Bytomiu po 1945 roku. Szczególnie interesuje mnie życie kulturalne w mieście w okresie powojennym do 1970 roku.

HF: Ja, jak wielu mieszkańców Bytomia, nie jestem rodowitą bytomianką. Przybyłam tu latem 1945 roku z rodzinnego Krakowa. Przyjechałam do mamy, która była nauczycielką i już wcześniej znalazła pracę w bytomskich szkołach. Nauczyciele historii i języka polskiego byli tu wówczas bardzo potrzebni. Ja miałam wtedy osiem lat.

AM: Jak Pani wspomina tamten czas? Jak zapamiętała Pani Bytom powojenny?

HF: Tak się składa, że opisałam wspomnienia w tekście „Oczami dziecka z refleksją po latach...”. Towarzystwo Miłośników Bytomia organizowało parę lat temu konkurs o nazwie „Bytom – co zostało w pamięci”.

AM: Czy mogłabym zapoznać się z Pani pamiętnikiem?

HF: Proszę bardzo. Mam tu jeszcze pamiętnik mojej mamy, który przepisałam dla zachowania pamięci. To tak naprawdę są świadectwa tamtych czasów. Może się pani przydadzą...

AM: Bardzo serdecznie dziękuję. To dla mnie niezwykle cenny materiał.

HF: W swoich wspomnieniach napisałam o kinach, o Operze, o bytomskim ZOO, które pamiętam, o tym jak zapamiętałam tutejszą śląską ludność, o czytaniu książek i wycieczkach do lasu za miastem... O szkołach i nauczycielach...

AM: Czy zechciałaby Pani opowiedzieć o sobie?

HF: Moja mama, Jadwiga Milewska, pochodziła z Kresów, z rodziny Wisłockich. Rodzina miała majątek na Podolu w okolicach Kamieńca Podolskiego. Mama urodziła się w 1906 roku. Studiowała filologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W Krakowie poznała mojego tatę, Stanisława Milewskiego, ur. w 1901 roku. Mój ojciec studiował również na Uniwersytecie Jagiellońskim – prawo i administrację. Przed wybuchem II. wojny pełnił funkcję podinspektora szkolnego na Wołyniu w Równem i Zdołbunowie.

AM: Pani urodziła się w Krakowie?

HF: Kraków był moją pierwszą małą ojczyzną. Niestety wybuchła wojna. Ja miałam dwa latka. Tato został uwięziony w Auschwitz. Pisał do mamy kartki z obozu. Przechowuję je jako rodzinną pamiątkę. Proszę zobaczyć. Te pochodzą z maja 1942 roku. Napisane są po niemiecku. Tato już do nas nie wrócił. Został rozstrzelany pod „Ścianą Śmierci”. Mama nigdy nie pogodziła się z tą tragedią. Po wojnie, można powiedzieć, rzuciła się w wir pracy. Była nauczycielką. W Krakowie nauczycieli było wielu, a na tzw. Ziemiach Odzyskanych potrzebowano polskich nauczycieli, były mieszkania, inne warunki. Dlatego zdecydowała się na przyjazd do Bytomia zaraz po otwarciu szkół. Ja zostałam przywieziona jako ośmiolatka do mamy. Mama moja również pisała miejscami bardzo osobisty pamiętnik, który ja przepisałam, także jako pamiątkę rodzinną. Również go pani udostępnię.

AM: Dziękuję serdecznie.

HF: W Bytomiu zatem spędziłam resztę dzieciństwa, ciągle tęskniąc do Krakowa. Opuściłam Bytom, gdy wyjechałam na studia, do Krakowa właśnie. Nie chciałam wracać, ale wróciłam. Podjęłam pracę w Hucie Zygmunt, potem pracę naukową w Instytucie Metalurgii w Gliwicach, zrobiłam doktorat. Od 1989 roku działałam społecznie i działam do dziś. W 1990 roku współtworzyłam pierwszą po odrodzeniu samorządów radę miejską w Bytomiu. Działam w Towarzystwie Miłośników Bytomia, gdzie jestem wiceprezesem, w stowarzyszeniu na rzecz leczenia jaskry, angażowałam się w powstanie Porozumienia dla Bytomia.

AM: Czy z czasów szkolnych pamięta Pani jakieś działające na rzecz kultury w mieście organizacje, kluby?

HF: Świetnie działał Klub Literacki, którym kierował profesor Władysław Studencki²⁷. Pamiętam, że gdy szukano imienia dla Miejskiej Biblioteki Publicznej, zaproponowałam, aby było to imię profesora Studenckiego, i tak się stało. W czasach, które panią interesują, z biblioteką w Bytomiu związane były takie nazwiska jak pani Morstinowa czy panie Rubiniec, Kwilecka, Pragłowska, państwo Wiewiórowscy. To niezwykle zaangażowane osoby, które dbały o czytelnictwo w mieście. Ponadto w Muzeum Górnośląskim była filia Biblioteki Śląskiej. To tam nauczyłam się czytać pisma literackie i naukowe. Wewnątrz znajdowały się wysokie fotele i panowała bardzo miła atmosfera. W Muzeum ponadto odbywały się wykłady. Do Miejskiego Domu Kultury (obecnego BeCeKu) co jakiś czas przyjeżdżały zespoły teatralne. Tam na scenie widziałam Mieczysławę Ćwiklińską, Halinę Kunicką. Tam deklamowaliśmy wiersze z różnych okazji.

AM: Jakich artystów można było spotkać w Bytomiu?

HF: Przede wszystkim w pamięć zapadli artyści operowi. Na tym samym podwórku, przy którym w tamtych czasach mieszkałam, mieszkał też Bogdan Paprocki. Pamiętam, że gdy szedł, nam się nogi uginały z wrażenia. W okolicy mieszkali ponadto Krystyna Szczepańska (mezzosopran), Andrzej Hiolski, Bolesław Fotygo-Folański (bardzo charakterystyczna postać), Antoni Majak (bas). To byli soliści Opery Śląskiej na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Liczni tu właśnie debiutowali. W latach sześćdziesiątych przybył do Bytomia Wiesław Ochmann. Pamiętam operę pod tytułem „Łucja z Lamermoor”, zrobiła na mnie wielkie wrażenie.

AM: Jaki repertuar dominował i jakie książki wydawano? Czy tylko radzieckie i polskie?

HF: Po 1956 roku nastąpił zwrot, impuls. Były to czasy rządów Gomułki. Dzieła amerykańskie ukazywały się. Bezpośrednio po wojnie bardzo tanie i powszechnie dostępne były książki polskich klasyków. Kosztowały 2,40 zł. Wielu kupowało i tak tworzyły się całe domowe biblioteczki.

AM: Czy lubiła Pani Bytom tamtych czasów?

²⁷ Studencki – Władysław Jan Studencki, polski historyk literatury, literat, założyciel Klubu Literackiego w Bytomiu (1948-1981), profesor związany z WSP w Opolu i WSP w Częstochowie, ur.1910 r. w Żywcu – zm. 1985 r. w Opolu.

HF: Czy lubiłam... Z Bytomiem identyfikowaliśmy się pół na pół. Dla nas wszystko było tu obce. Nie lubiliśmy Ślązaków. To wiązało się także z propagandą antyniemiecką. Ślązaków uważaliśmy za Niemców, a to były przecież czasy powojenne. Dopiero po wielu latach dowiedziałam się, że jedna z koleżanek szkolnych z czasów liceum, od której odsuwaliśmy się, ponieważ to Ślązaczka z Łagiewnik, w rzeczywistości była córką propolskiego działacza społecznego. My w klasie o tym nie wiedzieliśmy i traktowaliśmy ją z dystansem. Tęskniłam do Krakowa – miasta mojego dzieciństwa, następnie miasta z okresu studiów. Ale los sprawił, że związałam się z Bytomiem i można powiedzieć, że Bytom stał się moją drugą małą ojczyzną.

AM: Dziękuję za rozmowę.

Wspomnienia Anny Mrozek.

Rozmówczyni wspomina swoją niedawno zmarłą mamę, Elżbietę. Urodziła się w roku 1943. Jest od dziecka mieszkanką dzielnicy Bytomia, Miechowic. Jej rodzina sprzed II wojny światowej to miechowiczanie. Pani Elżbieta Mrozek pracowała jako telegrafistka w Urzędzie Pocztowym w Bytomiu. Rozmówczyni jest nauczycielką języka polskiego.

Daty rozmów: 27.09.2019, 23.03.2020.

Miejsce rozmów: mieszkanie prywatne rozmówczyni, rozmowa telefoniczna.

Prowadząca Rozmowę: Czy może się Pani podzielić wspomnieniami o swojej mamie i jej pokoleniu, żyjących w Miechowicach w latach powojennych do 1970 roku?

Anna Mrozek: Oczywiście. Chętnie powspominam, co mówiły Mama i Ciocią na temat tamtych lat. W śląskich domach tradycja i jej kultywowanie odgrywało zawsze ogromną rolę. Jednak jako dziecko nie zwracałam na nią aż tak wielkiej uwagi. Po prostu funkcjonowałam w śląskiej rodzinie, w której zazwyczaj coś się działo, widocznie tak miało być. Kiedy dwa lata temu odeszła moja Mama, okazało się, że przecież powinnam więcej wiedzieć i może częściej rozmawiać o przeszłości z Mamą, Ciocią, ich przyjaciółką, żeby poznać, jak się żyło w śląskiej rodzinie przed moim przyjściem na świat. Moje dzieciństwo w latach siedemdziesiątych pamiętam. A to, co było wcześniej, mogłam usłyszeć jedynie w zaciszu domowego ogniska. Oficjalnie o Ślązakach, o śląskich bytomianach nie mówiło się praktycznie wcale, chyba że umniejszając.

PR: Pani rodzina to rodowici miechowiczanie?

AM: Moja Rodzina mieszka w Bytomiu Miechowicach od pokoleń. Tu żyli moi pradiadkowie – Anna i Paweł (rodzice Opy, bo tak zwracałam się do Ojca mojej Mamy). Był w naszej Rodzinie taki zwyczaj – do dziadków ze strony Mamy – zwracałam się: Oma i Opa, a rodzice ojca to byli Babcia i Dziadek. W miechowickich domach licznych moich koleżanek było podobnie. Z czym się to wiązało? Z tym, że po II wojnie przybyło do nas wielu ludzi z Polski Centralnej i często jedni Dziadkowie mieszkali gdzieś w Polsce, więc obowiązywało tytułowanie ich Babcią i Dziadkiem. Rodzeństwo mojego Dziadka również zamieszkiwało w dużej części w Miechowicach. Tu się zakochiwali i tu zakładali rodziny. Mieli niemieckie korzenie, więc w czasach powojennych powyjeżdżali do Niemiec. Pamiętam, że słyszałam rozmowy rodzinne, w których z żalem i swego rodzaju goryczą w głosie padały ciche oskarżenia: „Nie o taką dolę żeśmy walczyli w powstaniach”, „Nie za takie życie ginęliśmy na wojnie”. Jednak dbali, żeby ich dzieci mówiły po polsku. Pamiętam, jak kiedyś pojechałam w odwiedziny do Niemiec i jedna z ciotek zapytała, dlaczego nie mówię po niemiecku, przecież jako dziecko rozmawiałam z nimi w tym języku. Zastanawiałam się, o czym ona mówi. Okazało się, że to była prawda. Moja Oma dbała o to, żebym potrafiła mówić po polsku, po niemiecku i po śląsku, w której to gwarze mówiło się u mnie w domu.

PR: Zapewne Pani rodzina miała swoje tradycje i sposoby spędzania czasu, uczestniczenia w kulturze Miechowic, czy także Bytomia?

AM: W moim domu rodzinnym dbano o „zachowywanie imion”. Dzieciom przychodzącym na świat, nie dawano ot jakichś tam imion, tylko imiona, które już były w rodzinie. Ja mam imiona po mojej prababci, jeden z moich kuzynów nosi imię po bracie Opy, który zginął na wojnie, zaś moja kuzynka otrzymała imię po Omie. Dbano również o to, żeby były to imiona świętych. Rodzina była bardzo religijna. Obchodziliśmy urodziny, co nas różniło od ludności napływowej. Oni obchodzili imieniny. Pamiętam, że trzymano się zasady, aby nie składać życzeń urodzinowych wcześniej, niż w dniu święta, bo wierzono, że to wróży nieszczęście. I ja trzymam się tej zasady do dziś. Jako dziecko wysłuchiwałam różnych opowieści związanych z przestrzeganiem tradycji i teraz żałuję, że już nie mam aż tylu członków w mojej rodzinie, których mogłabym o różne rzeczy pytać. Moja mama opowiadała, że w latach powojennych w długie zimowe wieczory zaprzyjaźnione rodziny z familoków gromadziły się w jednym mieszkaniu (dotyczyło to szczególnie kobiet i dzieci) i śpiewały różne polskie piosenki, a przy okazji robiły na drutach i szydełku różne piękne rzeczy – serwetki, firanki, czapki, swetry. Moja Mama wiele z tych piosenek śpiewała mi potem jako kołysanki. Ponieważ były melodyjne

i najwidoczniej wpadły mi w ucho, to znam je i pamiętam do dziś: „Nad brzegiem morza w drewnianej chatce”, „Tam za górą jest granica”, „U prząszniczki”. Mówiąc te słowa, słyszę głos mojej Mamy i łzy cisną mi się do oczu. Mama opowiadała także, że urządziły z przyjaciółkami jakby pikniki na polanie. Rozkładały koce, siadały i spędzały czas razem, śpiewając takie właśnie piosenki. Mama lubiła śpiewać, należała do grupy przykościelnej Dzieci Marii i bardzo chętnie śpiewała także pieśni o charakterze religijnym, pieśni chóralne.

PR: Czy kino należało do ulubionych rozrywek?

AM: Kiedyś Mama z Ciocią opowiadały, a Ciocia jest osiem lat młodsza od Mamy, że w końcu lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych Mama zabierała siostrę do miechowskiego *Kina Świt* na filmy dla dzieci. Z kolei ze wspomnień Cioci wynika, że na randki z wujkiem umawiała się także do *Świtu*, ponadto bardzo lubiła wspominać film *Casablanca*²⁸.

PR: Czy Mama miała wspomnienia związane z Operą Śląską?

AM: Raczej nie, chociaż pamiętam, że wspominała kiedyś wyjście do Opery w ramach prezentu, być może od wujka. Ci dawni miechowiczanie, których znałyśmy, raczej nie mieli takich możliwości materialnych, by sobie pozwolić na Operę.

PR: Pani Mama lubiła śpiewać, a czy lubiła też słuchać muzyki, uczestniczyć w koncertach?

AM: Pamiętam, że Mama miała pocztówki grające na adapterze, podobnie zresztą jak kilka koleżanek. Jedna z nich miała adapter, zatem umawiały się na spotkanie, każda przynosiła swoje pocztówki dźwiękowe i tańczyły lub słuchały. Mama miała pocztówkę z piosenką Elvisa Presleya i *Dianę* Paula Anki.

PR: A jak Mama Pani wspominała czytanie książek, biblioteki, czasopisma?

AM: Mama bardzo lubiła czytać. Wiem, że zaczęło się od książki z historiami biblijnymi. Mam tę książkę do dziś. Raczej nie korzystała z bibliotek, a pożyczała książki od koleżanek, sama posiadając mniej tomów ze względów oszczędnościowych. A czasopisma? Lubiła czytać o modzie. Poza tym już dziadkowie, a potem Mama prenumerowali albo regularnie co tydzień kupowali „Gościa Niedzielnego”.

PR: Rozumiem, że Mama Pani lubiła spotykać się w gronie przyjaciółek i rodziny. Jaki charakter miały te spotkania, gdzie się odbywały?

²⁸ Casablanca – bardzo znany film, uważany za kultowy, rok produkcji 1942.

AM: W lokalach i kawiarniach raczej się nie spotykali, chyba że po pochodach pierwszomajowych tradycyjnie szło się gdzieś w mieście na kawkę. Do jakiejś kawiarni. Babcia była naszą mistrzynią słodkich wypieków. Dodam, że parafialne odpusty były momentem odwiedzin rodziny, a i my udawaliśmy się z wizytą do rodziny w czasie odpustu w ich parafiach. Pamiętam, że często podczas różnego rodzaju spotkań rodzinnych część gości zasiadała w jakimś kącie mieszkania i było rodzinne oglądanie zdjęć. Powiem, szkoda, że ten zwyczaj zanikł, ponieważ kiedy otrzymałam po śmierci Mamy całe pudełko ze zdjęciami, nie bardzo mogłam wiedzieć... pamiętać... kto na nich jest.

PR: Czy zachowała Pani w pamięci jeszcze jakieś wspomnienie, którym chciałaby się podzielić?

AM: Moja rodzina nie była bogata. W styczniu 1945 roku Opa został wywieziony w głąb Rosji. Pamiętam go potem jako człowieka bardzo schorowanego, niewidzącego na jedno oko. Dobrze, że wrócił. Ciocia zawsze wspomina jak mój wujek, a jej brat, który pełnił funkcję głowy rodziny, wybiegł pewnego razu na podwórko i nagle zauważył jakiegoś strasznie wyglądającego człowieka. Pobiegł do swojej mamy, mówiąc, że tam przez podwórka idzie jakiś biedak. Okazało się, że był to mój Opa. Wychudzony, głodny i schorowany, na dodatek bardzo nerwowy. Udało mu się wrócić. Dbano o to również, żeby rodzina mieszkała blisko siebie, czyli jeżeli ktoś zawierał związek małżeński, nie wyprowadzał się zbyt daleko. Na obiadach niedzielnych zawsze gromadzono się u Omy. Mój Opa był górnikiem, więc jako dzieci przygotowaliśmy mu laurki na Barbórkę i szliśmy na fajer²⁹, ale nie siedzieliśmy zbyt długo, bo następnego dnia rano trzeba było być w kościele na roratach o 6.15. Potem w grudniu trwały przygotowania do skromnej Wigilii, prezenty, które przynosiło „dzieciątko”. Żyliśmy zgodnie z kalendarzem liturgicznym. Tak było od zawsze. Polityka i ustrój nie były w stanie wpłynąć na tę tradycję. Fajne³⁰ to było życie.

²⁹ Fajer – tak nazywano przyjęcia rodzinne i nie tylko rodzinne; w tym przypadku chodzi o przyjęcie urodzinowe.

³⁰ Ciekawe.

Wspomnienia Krystyny Nitzschke

Rozmówczyni ma lat około siedemdziesięciu. Jest absolwentką I LO w Bytomiu, Politechniki Śląskiej, zajmowała się wspinaczką wysokogórką. Jest córką siostrzenicy poetki Marii Haliny Szulcowej. Wywodzi się z kresowej rodziny Zachariasiewiczów ze Zbaraża. Część rodziny po wojnie zamieszkała w Bytomiu.

Daty rozmów: 23.04.2019, 14.06.2019, 10.07.2019, 20.01.2020r.

Miejsce: mieszkanie prywatne rozmówczyni w Bytomiu

AM: Widzę zbiór wierszy Marii Haliny Szulcowej.

KN: Zna pani tę książkę?

AM: Tak, znam. Dostałam egzemplarz od pani Elżbiety Jabłońskiej. Co ciekawe, książka nie jest dostępna w naszej bytomskiej bibliotece. Została wydana na prawach rękopisu...

KN: Pomysł wydania książki miał tutejszy ksiądz, jezuita z naszej parafii (Parafia Najświętszego Serca pana Jezusa przy ul. Pułaskiego w Bytomiu). Ksiądz Krzysztof Łękawski. W Krakowie, w drukarni jezuitów wydrukowano 1000 egzemplarzy. Mniej się nawet nie opłacało.

AM: To bardzo interesujące. W zbiorze nie ma takich informacji...

KN: To były jeszcze takie czasy, że nie wiadomo było, jak zostaną odebrane. Ciocia nigdy nie publikowała, ponieważ jej wiersze nie były „poprawne”.

AM: Jak wyglądała praca nad książką?

KN: Ciocia już w tym czasie, czyli w 1996 roku, bardzo słabo widziała. Z chodzeniem też miała problem. Osiągnęła już prawie sto lat. Więc z rękopisów wiersze cioci przepisywała moja mama, Maria Jadwiga Nitzschke, a ja zajęłam się korektą.

AM: W zawartych tu krótkich wspomnieniach przeczytałam, że podczas aresztowania w 1940 roku pani Maria Szulcowa przekazała do przechowania liczne rękopisy – wiersze a także rysunki – swojej sąsiadce, a ta je spaliła.

KN: Tak, rzeczywiście była taka sytuacja. Ona nie miała szczęścia. Najpierw ta sąsiadka, która spaliła wiersze i rysunek Piłsudskiego. A potem jeszcze pan Tyrowicz w Krakowie spalił

pamiętniki, które mu przekazała do przechowania już po wojnie. Tak straciła wszystko. To co mamy tutaj, to po prostu było w Zbarażu.

AM: Co z grafikami i rysunkami. Czy zachowały się jakieś?

KN: Tak, kilka jest. Jeden wisi w pokoju, dlatego jest oprawiony. Ciocia miała talent, kończyła kursy grafiki u wspomnianego Ludwika Tyrowicza.

AM: We wspomnieniach przeczytałam, że Maria Halina Szulcowa organizowała wystawy swoich prac jako członkini Związku Artystów Plastyków. Może pozostały w Zbarażu, we Lwowie lub Łucku?

KN: W Zbarażu raczej nic więcej nie zostało. W Łucku, to nie wiem, ale nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Ciocia korespondowała z jednym księdzem z Łucka (chyba ksiądz Kaniluk), ponieważ chciała, żeby ufundowano tablicę pamiątkową, ale z tego nic nie wyszło. Kiedy po II wojnie rodzina musiała opuścić Zbaraż, wtedy już nie żył pradziadek Zachariasiewicz. Wtedy można było wziąć do walizki tylko te rzeczy, które zostały przywiezione tutaj, czyli naprawdę niewiele. Gdzieś miałam zdjęcie z pracowni cioci. Tu są różne zdjęcia, raczej wszystko przedwojenne. Mam tu zdjęcia całej rodziny. Zdjęcia z sanatorium. Ciocia lubiła jeździć do sanatorium.

AM: Proszę opowiedzieć o rodzinie, o rodzeństwie pani Marii Haliny Szulcowej. Przeczytałam, że miała braci Kajetana i Antoniego.

KN: Mój pradziadek, ojciec cioci i mojej babci, był szanowaną osobą w Zbarażu. Nazywał się Zachariasiewicz Krzysztof. Był Ormianinem. Prababcia nie była Ormianką, lecz Polką. Panowała między nimi taka umowa, że synowie będą chrzczeni w obrządku ormiańskim, zaś córki w obrządku katolickim. Każda córka miała pierwsze imię – Maria (z szacunku do Matki Bożej) i drugie już własne. Rodzeństwa było siedmioro. Cztery siostry i trzech braci. Najstarszy był Wacław (też trafił do Bytomia, ale zmarł w latach sześćdziesiątych). Następnie była Maria Mieczysława (to moja babcia), Maria Halina, Maria Stanisława, Antoni, Kajetan i Maria Elżbieta (najmłodsza). Urządzano dwie wigilie – tradycyjną katolicką i w wigilię święta Trzech Króli – ormiańską. U nas jeszcze ja pielęgnuję tę tradycję, ale potem, gdy ja odejdę, to już chyba tego nikt nie podtrzyma. Zresztą, co ciekawe, odbywały się zjazdy rodziny Zachariasiewiczów, jeden w '96 roku, następnie w 2012 roku. Kolejnego to pewnie też już nie będzie. Mamy zrobione drzewo genealogiczne Zachariasiewiczów. Duża była rozpiętość wieku między rodzeństwem, od 1896 do 1911 roku. W 1911 roku urodziła się Maria Elżbieta. To

budziło opiekuńczość. Ciocia opowiadała, że Kajetan miał słaby wzrok i ona mu czytała książki. Tak się uczył, miał dobrą pamięć, zdobył dobre wykształcenie prawnicze.

AM: Czy wszyscy bracia i siostry przeżyli wojnę?

KN: Tak. Jeden z młodszych braci po wojnie znalazł się w Kluczborku, drugi jeszcze dalej Gdańsku. Moja rodzina też była skierowana gdzieś dalej. Musiały wyjechać ze Zbaraża, chociaż to były same kobiety wtedy. To była moja prababcia, moja babcia i trzy córki babci – mama już miała dwadzieścia trzy lata, jej siostra – dwadzieścia jeden, najmłodsza około siedemnastu. Jechały tu miesiąc chyba. Do Bytomia. W zasadzie pojechałyby dalej, ale prababcia się rozchorowała i jak stali w Mikulezycach na dworcu, prawie dwa tygodnie, to zaczęli tu szukać mieszkania. No a ciocia Szulcowa, jak się udało ją wyciągnąć z więzienia w Pawłodarze, też przyjechała do Bytomia.

AM: Wiedziała, że tu już jest jej rodzina.

KN: Tak, już miała kontakt, zresztą rodzina być może jakoś starała się o uwolnienie cioci. Dziś mi to już trudno ustalić. Na pewno jakoś sobie pomagali.

AM: I rodzina zamieszkała w tym mieszkaniu, w którym się spotykamy dzisiaj?

KN: Tak, po '46 nas było dużo. Mieszkało tu dziesięć osób. Teraz zostałam sama. Dla mnie to jest dom rodzinny.

AM: W jakich miejscach ciocia pani była na Syberii?

KN: Na pewno była w Pawłodarze. Powiem pani, że dorośli przy nas, jako dzieciach, nie mówili o tym. Ciocia jak wspominała, to wspominała Zbaraż, tamte rejony i czasy młodości. A w latach 60-tych w rodzinie naszej starali się nie mówić za dużo, chociaż my i tak wiedzieliśmy, co to byli pierwsi sowieci i drudzy sowieci. A na lekcjach historii nigdy się o tym nie uczyłam.

AM: Czy ciocia nie mówiła nigdy, dlaczego trafiła do więzienia w Pawłodarze?

KN: Za męża. Mąż był sędzią. Sąsiedzi mogli być niezyczliwi. Moja rodzina nigdy nie była antysemicka, ale takie były wówczas czasy. W naszej rodzinie zawsze uczono szanować drugiego człowieka, nie było nienawiści wobec Żydów czy innych ludzi. Mój dziadek Iwaszkiewicz wylądował w Oświęcimiu za pomoc kolegom żydowskim. Więc tak to jest. Historia była trudna.

AM: Czym zajmowała się Maria Halina Szulcowa, mieszkając tu w Bytomiu? Pracowała?

KN: Tak, tak. Pracowała w Zakładach Mleczarskich na ulicy Drzymały. Jako urzędniczka. No coś musiała robić. Aż do emerytury. Przeszła na emeryturę w '61 roku, po ukończeniu sześćdziesięciu lat. Niewielka to była emerytura. Grosze.

AM: Brała też udział w życiu literackim jako członkini Klubu Literackiego.

KN: Tak.

AM: Czy coś wspominała, opowiadała o tej działalności?

KN: Bardzo niewiele. To znaczy na pewno przyjaźniła się z profesorem Studenckim. On tu do niej przychodził, bywał z żoną razem. Chociaż zdjęcie mi się żadne nie zachowało. My jako dzieci byliśmy gonieni z tego towarzystwa, bo to tacy państwo szanowani, no, wiadomo.

AM: Czy ciocia pani brała udział w jakichś wieczorkach, czytała wiersze?

KN: Nie, raczej nie. No może nie wiem tego. Profesor przestał przychodzić tu do nas po śmierci swej żony Danuty, którą bardzo kochał.

AM: Czy ciocia pani była jakoś związana z tutejszą parafią?

KN: Raczej tak zwyczajnie, jak wszyscy. Czasem przyszedł tu jakiś ksiądz. Księży to my się jako dzieci baliśmy, bo ciocia nam kazała ich po rękach całować, tak przedwojennie. A myśmy uciekali. Zresztą powiem pani, że to mieszkanie teraz się wydaje bardzo duże, bo mieszkam sama. Ale był czas, że tu mieszkało dziesięć osób. Była jedna kuchnia na trzy kucharki. Ale potem ja zaczęłam studiować, więc związałam się z Gliwicami i Katowicami.

AM: Wiersze mówią, że ciocia była pod ogromnym wpływem Jana Pawła II.

KN: Tak, była bardzo wierząca. Nawet gdy już miała trudności ze wzrokiem, to chodziła do kościoła codziennie.

AM: W Bytomiu ma też swą siedzibę Związek Sybiraków.

KN: Tak i tam ciocia mogła recytować swoje wiersze. Bywała tam dość często. Zapraszali ją. Bywała tam do końca życia. Zresztą miała bardzo dużo energii. Gdy skończyła 99 lat, to było widać, że jest już wyraźnie słabsza. Związek istniał dłużej, ale ciocia angażowała się pod koniec życia. Był pewien znajomy, pan Popławski, który ją tam zabierał na zebrania. I tam rzeczywiście mogła prezentować swoją twórczość.

AM: Kiedy urodziła się pani Szulcowa?

KN: Dokładnie 25 marca 1901 roku. Zmarła 22 czerwca 2000 r. Pochowana jest na Cmentarzu Mater Dolorosa, jak cała moja rodzina.

AM: Czy pani Szulcowa wyjeżdżała gdzieś za granicę?

KN: Nie, za granicę nie. Lubiła jeździć po Polsce, nad morze, do sanatorium.

AM: Czy zechciałaby Pani podzielić się własnymi wspomnieniami o życiu kulturalnym Bytomia z lat pani dzieciństwa.

KN: Ja pamiętam, że chodziliśmy do kina „Śląsk”, tu niedaleko, na poranki filmowe zaraz po kościele. Potem jeszcze było kino „Bałtyk”, „Gloria”, tam, gdzie prokuratura było kino „Pokój”.

AM: Kino „Pokój” podobno było bardzo ładnym miejscem, mówię o wystroju wnętrza.

KN: Tego nie wiem. Ale jeszcze było kino „Świt”. Potem należy powiedzieć o operze. To było ważne miejsce. Chodziłam ja, mama. Ciocia też chodziła. Potem miałam taki moment, że mi się znudziła, bo tak jakby trochę podupała, zwłaszcza balet był słaby, ale teraz znowu chodzę, przynajmniej dwa razy w roku jestem w operze. Kiedyś, w tamtych czasach, bardzo podobał mi się Hiolski, pięknie śpiewał i był przystojny. Do dziś pamiętam operę „Trubadur” chyba. Tak bardzo czekałam na scenę finałową, w której śpiewał. Dość często chodziłam, bo były wtedy bilety pracownicze i ze szkoły były bilety. Pamiętam, że kiedyś, idąc na „Cyrulika”, trafiłam na zupełnie inną operę, chyba „Madame Butterfly”. I tak siedząc już na widowni, ciągle byłam przekonana, że to „Cyrulik”, i taka byłam zaskoczona, że jednak nie. Pamiętam, że było też coś takiego jak MuLiMaRe. Na to chodziłam. To było lepsze niż Dni Bytomia. Po kilku latach padło. Był to cykl imprez, które odbywały się w różnych miejscach.

AM: MuLiMaRe odbywało się pod koniec lat 60-tych?

KN: Tak. Kiedy poszłam na studia, potem do pracy, to Bytom stał się już tylko miejscem zamieszkania, a do kina chodziłam raczej do Katowic i uczestniczyłam w rozrywce raczej poza Bytomiem.

AM: A Muzeum?

KN: Nie pamiętam. No właśnie wtedy, kiedy człowiek najbardziej interesuje się rozrywką, ma jakieś hobby, to ja pozostawałam poza Bytomiem. Ja byłam przewodnikiem na Politechnice, to nawet w soboty i niedziele też mnie nie było tutaj.

AM: Czy słyszała pani „Piosenkę o Bytomiu”?

KN: Nie, nie znam tej piosenki.

AM: Dowiedziałam się, że pani wspinała się na wysokie góry.

KN: Najdalej byłam w Afganistanie i wspinałam się we Francji. Nie zajmowałam się wspinaniem zawodowo, chciałam poznać świat. Wspinałam się powyżej pięciu tysięcy metrów.

AM: To bardzo ciekawe. W jakich to było latach?

KN: Tak 1977 rok. A potem to już dzieci i wszystko się zmieniło. O cioci to jeszcze opowiem pani taką ciekawostkę. Jedna pani z naszej rodziny, z Rzeszowa, nauczycielka, przygotowała przedstawienie o tematyce związanej z sybirakami, Kresami. Wykorzystała w nim wiersz cioci, ten ze słowami: „Wyrzucili nas za kraju burtę”. To przedstawienie było u nas prezentowane jakiś czas temu w Młodzieżowym Domu Kultury (starochorzowskim), a także w Tarnowskich Górach.

AM: Czy pani Maria Halina Szulcowa już jako mieszkanka Bytomia zajmowała się grafiką, malarstwem?

KN: Nie, niczego takiego już nie podejmowała się. Pamiętam, że wykonywała własnoręcznie kartki pocztowe, które wysyłała z okazji świąt do rodziny. Zapytam, może ktoś jeszcze ma taką kartkę, może kuzynka. Tu przygotowałam trzy prace cioci. Te, które się zachowały. One są oprawione. Na jednej widnieje data, proszę zobaczyć: Zbaraż 1930 rok. To są prace, jakie zostały przywiezione ze Zbaraża.

AM: Maria Halina Szulcowa ukształtowała swą artystyczną duszę – można tak powiedzieć – w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Czy wspominała, jakich lubiła poetów, czy zachowały się jej jakieś ulubione tomy poezji? Może Kasprowicz, Tuwim...

KN: Na pewno była Jasnorzewska. Był i Kasprowicz, i Tuwim. W tamtym czasie wielu poetów mogło mieć wpływ na ciocię. W tomiku, który został wydany, nie znalazły się wszystkie jej wiersze. Tych politycznie niepoprawnych nie chciała zamieszczać. Tutaj spotykali się ludzie, nieraz przychodziło może kilkunastu gości. W tych niezbyt dużych pokojach wydawało się, że

jest sporo osób. Wówczas ciocia czytała może te wiersze, ale nie wszystkie się ukazały w zbiorze. Gdzieś zachowały się rękopisy wierszy. Pokażę kartki z pismem cioci. Pisała je z Pawłodaru. To jest korespondencja mówiąca o staraniach o powrót z Kazachstanu.

AM: Czy Pani była w Zbarażu?

KM: Tak, mnie się udało Zbaraż zobaczyć. Byłam raz, w 2008 roku, na wycieczce. Widziałam dom, w którym mieszkali Zachariasiewiczowie. Gdy odwiedzałam Zbaraż, dom był podzielony na cztery części, mieszkaly tam cztery rodziny. Do budynku dobudowano pomieszczenia, przybudówki. Odwiedziłam cmentarz, na którym znajduje się grób rodzinny.

AM: A czy zachował się także grób nestora rodu, Krzysztofa Zachariasiewicza?

KM: Niestety, nie. To był grób ziemny, więc się nie zachował. Chętnie pokażę pani grób cioci na Mater Dolorosa. Do kwatery, w której leży ciocia, ciężko trafić. Początkowo nagrobek był inny niż obecnie. Na jego zwieńczeniu znajdowała się figurka Chrystusa, Niestety skradziono ją. Później wykonano na moje zlecenie obecną płytę. Tak, że leżą Jadwiga Zachariasiewiczowa, zmarła w 1950 roku i Maria Halina Szulc, zmarła w 2000 roku. Na płycie jest też napis upamiętniający Eugeniusza Szulca, zamordowanego przez NKWD. Obok spoczywa wraz z żoną najstarszy brat Szulcowej i mojej babci, Wacław, ten który był w Legionach.

AM: Wśród pamiątek rodzinnych znajduje się też wielki skarb, jakim jest rodzinna książka z przepisami kucharskimi.

KN: Tak, spisał ją własnoręcznie Błażej Ekert w Sieniawie, w 1872 roku. Znajduje się w niej około tysiąc pięćset przepisów. „Zbiorek o kucharstwie i cukiernictwie”. Mam oryginał tej książki, ale w 2014 roku zrobiono kilka fotokopii dla rodziny.

AM: Czy mogę wykonać kilka zdjęć?

KN: Bardzo proszę.

AM: Chciałabym, aby wydano reedycję wierszy Marii Haliny Szulcowej. Jej utwory opowiadają historię życia tak, jakby to była historia Polski, taka prawdziwa, ukazana z punktu widzenia jednostki nierozzerwalnie związanej z narodem. Najpierw piękne dwudziestolecie, potem ciąg tragedii i traumy – wojna, zsyłka, Bytom z czasów Polski Ludowej. To niezwykła opowieść. Szkoda, by opadła na nią mgła zapomnienia, jak w jednym z utworów określiła to sama Halina Szulcowa.

KN: Faktycznie, szkoda. Myślałam, aby te pamiątki oddać do muzeum, ale jeszcze to skonsultuję z synem.

AM: Dziękuję pani za rozmowę.

KN: Pamiętam, że moja babcia, Mieczysława, kochała teatr. Gdy była nauczycielką w Zbarażu, robiła przedstawienia z dziećmi. W domu w Bytomiu organizowała przedstawienia kukielkowe i jasełka dla dzieci z podwórka i okolicy. W mieszkaniu przedzielała drzwi kurtyną i kukielkami wykonanymi przez siebie odrywała role baśniowe i świąteczne.

AM: Dziękuję.

Wspomnienia Mai Morawiec.

Rozmówczyni ma lat około siedemdziesięciu trzech. Była nauczycielem akademickim języka angielskiego, jest miłośniczką opery, członkinią Bytomskiego Towarzystwa Przyjaciół Opery. Do Bytomia po wojnie przybyli z centralnej Polski jej rodzice.

Wywiad został przeprowadzony w dniu 2.03.2020 r.

Miejsce wywiadu: prywatne mieszkanie rozmówczyni w Bytomiu.

AM: Czy pani się zgodzi, aby zapis naszej rozmowy znalazł się w materiałach związanych z moją dysertacją?

MM: Oczywiście. Nie mam nic przeciwko temu.

AM: Interesuje mnie życie kulturalne Bytomia w latach 1945 – 1970. Jak pani zapamiętała tamte czasy?

MM: Ja jestem dzieckiem czasów stalinowskich. To były lata, gdy się na kulturę chyba łożyło duże środki. Rodzice byli nauczycielami w szkole przy placu Sikorskiego. Tato uczył języka

polskiego i logiki, studiował przed wojną polonistykę we Lwowie i w Krakowie, a mama była łacinnikiem po KUL-u, ukończyła dodatkowo studia na UJ, by móc uczyć historii. Moi rodzice przeszli dużo w czasie wojny, byli w tajnych organizacjach. Ojciec pochodził z Tarnowa, mama z Lublina. Znaleźli się po wojnie w Bytomiu. Był zbulwersowany tym, że w powojennej nomenklaturze jest masą pracującą. W każdym razie tu się poznali i tu pobrali. Z dzieciństwa pamiętam, że stale pracowali, siedzieli na jakiś konferencjach, nawet czasem niedziele były zajęte. A ja byłam małą dziewczynką i musieli mnie czymś zająć. Więc gdy miałam sześć lat, poszłam do szkoły. Oczywiście na Sikorskiego³¹. Wówczas była tam także szkoła podstawowa. To była Szkoła Podstawowa i Liceum Ogólnokształcące nr 2. Sąsiadowała z operą, co miało swoje „konsekwencje”. Szkoła miała salę ze sceną i była to scena koncertowa, z fortepianem. Pamiętam także, że w tamtych latach chodziło też o to, by zająć ludziom czas w niedzielę, być może odciągnąć ich od kościoła. Organizowano więc koncerty. Koncerty bardzo zapamiętałam, robiły na mnie wrażenie, ponieważ tak jak mówiłam, byłam wtedy małą kropką prowadzoną na nie za rękę. Odsyłam panią do kronik szkoły na Sikorskiego, były na pewno prowadzone i tam powinny być jakieś szczegóły. Wydawały mi się świetne. W Operze Śląskiej śpiewali wielcy artyści: Paprocki, Hiolski, Szczepańska, Stokowacka, a na naszej scenie szkolnej też występowali ci wielcy, pamiętam panią Vardi-Morbitzerową, Gwieździńską i innych. Do naszej szkoły chodziły dzieci pracowników opery i artystów operowych, w konsekwencji ich rodzice byli zapraszani do szkoły na różne uroczystości. Odbywało się w szkole bardzo dużo koncertów pod auspicjami opery. Kiedy byłam nastolatką, to na szkolnej scenie pojawiał się obok Grychnika także Ochman. Kiedyś pamiętam, że na tej naszej małej scenie przysła coś zatańczyć para baletowa. To wszystko stanowiło niezwykłą atrakcję tych specjalnych koncertów i akademii. Przyjeżdżał też teatr dla dzieci. Takich występów widzieliśmy bardzo dużo. Zapamiętałam przedstawienie o Giordano Bruno. Do dziś pamiętam, że był on mądry i tępony w swoich czasach. Choć byłam małą dziewczynką, przedstawienie wywarło na mnie ogromne wrażenie.

AM: Które to były lata?

MM: Niech pomyślę. Do szkoły zaczęłam chodzić w roku 1954. Czyli to były wczesne sześćdziesiąte. Natomiast koncerty, o których mówiłam, widziałam jeszcze zanim zostałam uczennicą. Rodzice nie mieli co ze mną zrobić, więc mnie tam zaprowadzali. Ja myślę, że w tamtych czasach każda szkoła prowadziła tego typu działalność. Również w szkole u

³¹ Dzisiejsze IV Liceum Ogólnokształcące w Bytomiu. Od początków istnienia do dziś sąsiaduje z budynkiem, w którym od czasów powojennych mieści się Opera Śląska.

dyrektora Huka³² na Strzelców. Oni też mieli taką tradycję i scenę. Także mieli swoich uczniów, jakoś związanych z operą i pewnie także organizowali występy. Takie działania charakteryzowały ówczesny Bytom, to warto odnotować.

AM: To bardzo interesujące informacje o życiu teatralnym Bytomia tamtych czasów.

MM: W poniedziałki i wtorki zespół Opery Śląskiej występował w Katowicach, zatem scena była wolna i przyjeżdżały różne teatry wystawiające sztuki. Oprócz klasyki, wystawiano także przedstawienia propagandowe. Mnie rodzice przyprowadzali, sadzali i oglądałam. Na widowni dorośli ludzie. Pytano rodziców, czy taka mała dziewczynka coś zrozumie. Pamiętam jedno z przedstawień, które widziałam: pokazywało czasy stalinowskie. Sztuka o tym, jak lud doszedł do władzy. Żołnierze gdzieś stacjonujący czekają na posiłek i nagle zauważyli, że mięsa jest mniej. Byli oburzeni, chcieli rozstrzelać kucharza, ale pojawił się „mędrzec”, który im wytłumaczył, że mięso się kurczy w gotowaniu. Oczywiście spektakl był propagandowy, ale zrobił na mnie, małej dziewczynce bardzo duże wrażenie i tak zapamiętałam. Koncerty w szkole, o których opowiadałam, odbywały się w niedziele przed południem. Gdy rodzice pracowali lub uczestniczyli w konferencjach szkolnych, ja byłam gdzieś przechowywana. Były to czasy wspólnych mieszkań, więc często zostawałam z mieszkającą wraz z mężem w tym pokoju, w którym rozmawiamy, Fickową. Państwo Fickowie byli bytomskimi niemieckimi Ślązakami. Ja się ich trochę bałam, ale oni mnie bardzo lubili. Jak nie było rodziców, pani Fickowa prowadziła mnie do kościoła na majowe. Ja lubiłam bardzo śpiewać i te majówki mi nawet nie przeszkadzały, tylko pamiętam, że raz, gdy moi rodzice wreszcie przyszli po pracy do domu, Fickowa powiedziała w kuchni, że Majka dzisiaj w kościele bardzo ładnie śpiewała. A ponieważ moja mama nie wiedziała, żebym miała kościelny repertuar, to zapytała, co śpiewałam. Więc jak wszyscy śpiewali pieśni religijne, to ja: „Koło mego ogródeczka, zakwitła jabłoneczka”. Pani Fickowa, jak to usłyszała, zrobiła mi „szkolenie muzyczne”, żebym śpiewała to, co trzeba. Właśnie, to było takie specyficzne dzieciństwo.

AM: Niezwykle interesujące wspomnienia. A czy uczestniczyła pani w jakichś zajęciach teatralnych?

MM: W dzisiejszym BCK-u działał Miejski Dom Kultury. I funkcjonowało tam koło teatralne prowadzone przez panią Urszulę Banderową. To była bardzo charakterystyczna osoba. Wysoka, w koku, bardzo elegancka pani. I ona prowadziła w MDK-u bardzo profesjonalnie amatorski teatr, w którym występowała młodzież. Jedną z występujących w tym teatrze była

³² Dzisiejsze I Liceum Ogólnokształcące w Bytomiu.

Danka Skalska, która miała ogromne zdolności aktorskie. Brała udział w wielu sztukach. Danka i jej siostra Krysia Szydełko moja koleżanka z podstawówki wywodziły się z lwowskiej rodziny. Ponadto – tu przyniosłam taką książeczkę o 50-leciu mojej szkoły – i chciałam powiedzieć, że w mojej szkole działało koło literacko-teatralne. Szkoła miała chór prowadzony przez Jana Łukowskiego, basa Opery Śląskiej. On był także polonistą z wykształcenia. W latach sześćdziesiątych działało koło dramatyczne. Chciałam dodać, że w Sikoraku³³ pracowała pani Aniela Polońska, która uczyła j. polskiego w naszej podstawówce. Była nauczycielką wykształconą jeszcze przed wojną. Przygotowywała wszystkie akademie, były wspólne dla podstawówki i liceum, lubiła to robić. Pamiętam, że umiała rozbudzić teatralne zainteresowania. Lekcja z nią była lekcją teatryku szkolnego. Gdy czytaliśmy „Panią Twardowską”, wszystko mieliśmy rozpisane na role i graliśmy na lekcji. Uważam, że to warte wspomnienia. Ja też występowałam na akademiach, deklamowałam wiersze, do dziś wiele pamiętam.

AM: Widzę, że przyniosła pani jeszcze inne książki.

MM: Tak. Tutaj mam książkę, którą opera wydała z okazji dwudziestolecia działalności, proszę przejrzeć. Ponadto zbieraliśmy programy operowe z lat pięćdziesiątych. To są białe kruki. Pierwsze programy, które wychodziły w latach 1954–58. A nawet z sezonu 49/50. Pisano je w stylu przedwojennym. Pachną przedwojenną Polską. Tam znalazłam informację, że nasi tancerze występowali w kawiarniach, ale były to katowickie kawiarnie. Muszę powiedzieć, że opera się wybroniła przed propagandą tamtych czasów, kiedy to na akademiach skandowała się „Stalin, Bierut, Rokossowski”. Opowiem pani pewną anegdotę, którą ze szkoły przynieśli rodzice i opowiadali naszym gościom, przychodzącym na wizytę. Nie było wtedy telefonów komórkowych, nawet zwykłe mało kto miał, więc się przychodziło tak po prostu, siadało i rozmawiało. To było w takim bardzo stalinowskim momencie, początek lat pięćdziesiątych lub wcześniej. W tych czasach na wielu akademiach szkolnych śpiewali artyści naszej opery. Miała miejsce jakaś ważna uroczystość, więc ich zaproszono. Z dyrektorem w pierwszym rzędzie siedziało tzw. „naczalstwo”: sekretarze partii, delegaci kuratorium. A śpiewacy wybrali do zaprezentowania fragment ze *Strasznego Dworu*, no bo któż jest lepszy od Moniuszki do śpiewania. Wybrali tercet z pierwszego aktu, gdy przybywają panicze ze służą w rodzinne progi, ciesząc się, że są w domu i padają słowa: „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus Pan”. Mogli wybrać cokolwiek innego, ale oni właśnie to. I na to wszystko główny partyjny

³³ Sikorak – potoczna, popularna nazwa dzisiejszego IV Liceum Ogólnokształcącego, szkoły, która mieści się przy Placu Gen. W. Sikorskiego.

siedzący w pierwszym rzędzie zerwał się na równe nogi i wypadł z sali, bo go to tak obraziło. Za nim wybiegł dyrektor, bo musiał i wszyscy inni, którzy się czuli w obowiązku. Mimo to *Moniuszki* nie dało się wykreślić w stalinowskich czasach z repertuaru polskiej opery. To się grało. Ja zresztą byłam mała i pewnie inaczej to spostrzegałam, ale w repertuarze opery była i *Halka*, i *Straszny Dwór*, i *Hrabina*, i *Verbum Nobile*, w których zawsze gdzieś w tekście była modlitwa, kościółek wiejski.

AM: Rzeczywiście opera wybroniła się przed propagandą.

MM: Pamiętam takie czasopisma dla dzieci, jak „Świerszczyk”, „Miś”. W nich jako sympatyczna postać ukazywany był Stalin i Bierut. Pewnie nie wypowiadało się swych opinii o „władzy” przy dzieciach w obawie przed tym, że one mogłyby powiedzieć coś nie tak i byłby kłopot dla rodziców. Rodzice musieli zdawać egzamin z poprawności politycznej i zdawali, bo od tego zależała ich praca.

AM: Pani czym się zajmowała?

MM: Tak jak moi rodzice, po studiach filologicznych podjęłam pracę w szkole na Sikorskiego, ale pracowałam tylko cztery lata. Gdy mogłam, przesłam na uczelnię. Była to uczelnia medyczna, pracowałam w Rokitnicy i Ligocie jako lektor języka angielskiego, w Studium Języków Obcych. Bardzo lubiłam uczyć studentów, także przybyłych z zagranicy. Tych ostatnich uczyłam języka polskiego, co okazało się być trudnym wyzwaniem.

AM: Jak pani wspomina kino z omawianych lat?

MM: Kolejki do kina „Bałtyk”. Na szczęście mieliśmy kolegę, którego tato tam pracował i mogliśmy czasami wejść łatwiej. Naprzeciwko kina „Gloria” znajdowało się kino „Świt” i tam w repertuarze znajdowały się bajki. W tym kinie wyświetlano też radzieckie filmiki. Głównie były baletowe filmy, czasem śpiewali. To takie przykłady „przyjemnej propagandy”. Te filmy były ładne, mogły się podobać, zwłaszcza dzieciom. Działo jeszcze kino „Pokój”.

AM: Ono było podobno piękne...

MM: Ono mi się tak nie kojarzy, ale tam były powtórki filmów, jeśli dobrze pamiętam. Powiem szczerze, że odkąd jestem na emeryturze, od nowa jestem bytomianką. Wcześniej stale przebywałam gdzie indziej ze względu na miejsce pracy, zakupy, usługi takie jak fryzjer.

AM: Czy przypomina pani sobie repertuar kin, tak jak w przypadku kina „Świt”?

MM: „Bałtyk” to było kino sztabowe. Pamiętam, że w nim czasem był festiwal topowych filmów „zachodnich”. Ludzie stali godzinami, żeby kupić karnety na te filmy.

AM: Czy do roku 1970 w kinach był repertuar wyłącznie propagandowy, radziecki?

MM: Nie, nie. Były różne filmy. Był na przykład film, który się wszystkim podobał – *Nie jedzcie stokrotek*. Ale odbywał się oczywiście tydzień kina radzieckiego. Cała młodzież maszerowała. Chodziliśmy zamiast do szkoły, do kina. Całymi klasami. Pamiętam bardzo dobry film *Ballada o żołnierzu*. W ogóle radziecka kinematografia była dobra. Filmy musicalowe, na przykład *Świat się śmieje*, *Lecą żurawie*. Ludzie w nich śpiewali, tańczyli. No i sporo było propagandy w nich: pamiętam film o kolchozie, w którym żyli sami dobrzy ludzie, może jakiś jeden czarny charakter. Wszyscy budowali dom kultury, czyścili, polerowali, mieli tam salę teatralną. Nie pamiętam tytułu. Mnie się wtedy podobał. No i oczywiście chodziło się też na nasze polskie filmy, które głównie traktowały o II wojnie światowej. Jeśli były komedie, całkiem zabawne zresztą, to mówiły o tym na przykład jak to polski cwaniak³⁴ nabrał jakiegoś gestapowca. Pamiętam, że były z dobrymi aktorami, na przykład z Czechowiczem. Miało się wrażenie, że to niemożliwe, żeby Niemcom udało się wojować tak długo z tymi cwaniakami. Jak w ogóle udało im się wejść do Polski? To było absurdalne. Ale niezwykle zabawne.

AM: Czy w tych kinach filmy wyświetlano wymiennie?

MM: Nie pamiętam. Ja zresztą szczególnie często do kina nie chodziłam. Do opery – tak. Pamiętam, że „Pokój” było kinem, w którym repertuar powracał po latach. Jako dziecko chodziłam na takie filmy do „Bałtyku” jak *Awantura o Basię*. I często chodziłam sama. Bo wtedy tak się nie bano o dzieci. Miałam na przykład pięć złotych, rodzice zajęci, więc szłam do kina, bo bilet właśnie tyle kosztował.

AM: A biblioteki bytomskie tamtych czasów?

MM: Biblioteka była szkolna, w której znajdowało się wszystko, co potrzeba. A ja miałam ten komfort, że w domu znajdowało się bardzo dużo książek. Na książkę, na czasopismo się polowało. Mój ojciec był wielkim wielbicielem „Przekroju”. Trzeba było mieć teczki w kioskach, prenumeratę. Kupował też książki. Ja problemu braku książki nie miałam. Ale na przykład słowniki do języka angielskiego były bardzo drogie. Anglojęzycznych książek było bardzo mało. Mam na przykład całą *Sagę Forsythów*, która została pięknie wydawana przez

³⁴ Cwany człowiek.

Rosjan po angielsku (sprawdźmy rok wydania – 1983, czyli później). To było taniutkie wydawnictwa.

AM: Czy wiadomo, co działo się z książkami niemieckimi, które po zakończeniu wojny zostały w bibliotekach, domach?

MM: Część była wyrzucana, część pewnie niszczona. Trochę było u nas w domu. Mój ojciec trochę uratował, niektóre mam do dziś. Do dziś mam niemiecką mapę Bytomia.

AM: Czy jako mała dziewczynka chodziła pani do naszego muzeum?

MM: Oczywiście. Chodziliśmy ze szkoły. Zakładano nam okropne filcowe kapcie. Mam złe wspomnienia, bo to było tak nudne, jak tylko można sobie wyobrazić. Ale znowu lekcje przepadały. Historycy prowadzili nas głównie na malarstwo. Dziś oczywiście jest inaczej. I nie ma już tych kapci. Byłam jakiś czas temu na wystawie o Żydach z naszego Śląska, Bytomia, bo mnie to bardzo interesowało. Ze mną do klasy chodziły dzieci żydowskiego pochodzenia. Nikomu to nie przeszkadzało. Normalnie klasa była jednością. To nie było w ogóle ważne. Ale przyszedł '68 rok, byłam wtedy studentką uniwersytetu w Łodzi, wyrzucano Żydów z kraju. To było przestraszne. Pani Baral, żona mojego starszego szkolnego kolegi Edzia napisała niedawno książkę o losach wygnanych Żydów między innymi i naszych, bytomskich: wśród nich moi koledzy, którzy studiowali politechnikę: A. Letzter, W. Frid. Jak ich traktowano, jak kazano im się szybko pakować. K. Janda zrobiła przejmujący monodram *Zapiski z wygnania* na podstawie tej książki.

AM: Bytomską mniejszością (to może dziwnie zabrzmieć, ale tak właśnie było) byli Ślązacy. Jaki był ich status, udział w kulturze?

MM: My mieszkaliśmy w jednym mieszkaniu z rodziną Ficków i potrafiliśmy się dogadać. Pamiętam, że gdy byłam małą dziewczynką, to na ulicy czasem rozmawiano po niemiecku, choć nie było wolno. Do Bytomia przyjechało wielu ludzi z Kresów. Jedni sprytni, szabrowali z mieszkań, co mogli, nie tylko zresztą ci ze wschodu, ale razem z nimi przybyło sporo wykształconych ludzi: te opowieści oczywiście ze słyszenia tylko. Ci nowi przybysze kłócili się ze Ślązakami: to były różne życiorysy i przejścia, i mentalność. Ślązacy, ci niemieccy, byli wyzywani od hitlerowców, a Lwowiacy od brudasów. Pamiętam z dzieciństwa napisy „Nie pluć na podłogę”. Ojciec dostał mieszkanie z przydziału i miał tam kompletnie umeblowaną sypialnię. Przyszła do niego jakaś Niemka i powiedziała, że te meble to jest jej sypialnia. Ojciec oddał ją oczywiście, do dziś mam stare kwity rodziców: potwierdzenie zakupu różnych mebli

do naszego mieszkania. My z tą mieszaną ludnością żyliśmy w zgodzie. Z Fickami mieszkaliśmy wspólnie do lat sześćdziesiątych. Oczywiście rodzice nie rozumieli najpierw, co do nich mówią gwarą. Pamiętam, że wtedy bardzo starano się krzewić kulturę polską. Bardzo dużo ludzi się wówczas kształciło. Kiedyś widziałam w powtórkach film z tych czasów z Aleksandrą Śląską, gdzie ona chce być spawaczką i chodzi do szkoły i bardzo chce się wyuczyć tego zawodu.³⁵ Wyobraża pani sobie taką rolę Śląskiej? Tego już nie puszczają. Tu w Bytomiu były szkoły dla pracujących i nauka odbywała się przed pracą. Mój ojciec w takiej szkole uczył, a ci uczniowie po lekcjach o świcie szli do pracy. Proszę to sobie wyobrazić. Piąta rano – ojciec szedł uczyć, potem uczył w liceum na Sikorskiego, a następnie w popołudniówce, w której kształcili się żołnierze, oficerowie, którzy za udział w wojnie otrzymali tytuły, ale nie mieli wykształcenia. Żołnierze, gdy już skończyli edukację, to potem tatę odwiedzali towarzysko w domu: rozmawiało się, wspominało pewnie przy butelce, moja mama coś szykowała do zjedzenia. Ponadto nauczyciele mieli inne obowiązki: moja mama chodziła po zakładach pracy, domach kultury i przed zgromadzoną pewnie obowiązkowo publicznością (robotnicy) opowiadała o historii Polski albo streszczała literaturę polską. Nauczyciele mieli szerzyć polskość. Pamiętam jak taka kilkuletnia dziewczynka jak ja jeździła z mamą późnymi popołudniami na takie spotkania, oczywiście tramwajem.

AM: Czy Ślązacy tamtych czasów w Bytomiu spotykali się, aby śpiewać, rozmawiać? Może ktoś pisał wiersze?

MM: Tego nie wiem. Myśmy mieli normalne codzienne stosunki ze Ślązakami, ale towarzysko rodzice spotykali się ze znajomymi, którzy jak oni tu przybyli, znali się sprzed wojny, ze studiów, z obecnej szkoły. Kiedy rodzice byli w pracy, opiekowała się mną młoda dziewczyna Trauta, a p. Fickowa pilnowała, żeby Trauta się dobrze wywiązywała z obowiązków. Dziewczyna miała szesnaście lat, a jako osiemnastolatka wyszła za mąż i już nie przychodziła. Właściwie było tu dużo Ślązaków z niemieckimi korzeniami. Było też sporo rodzin żydowskich i lwowskich: Bytom był miastem wielu przybyszów. I to w ogóle nie był żaden problem. A jeśli o wspólny śpiew chodzi, to w wigilię słychać było w całej kamienicy kolędowanie w mieszkaniach: był to znak, że zjedli kolację i czas kolęd. Także wszystkie świąteczne wizyty kończyły się wspólnym śpiewem. Była też tradycja kolędników odwiedzających domy: w kamienicy mieszkało kilkoro dzieci, wszyscy bawiliśmy się razem i w ten czas przebierali, i chodzili od drzwi do drzwi sąsiadów z jakąś kolędą. Byliśmy szczęśliwi, jeśli sąsiedzi

³⁵ Mowa o filmie pod tytułem *Autobus odjeżdża 6.20*; film fabularny z 1954 roku, w reżyserii Jana Rybkowskiego.

udawali, że nas nie poznali w tych pomalowanych twarzach, i czymś częstowali. Potem nastaly czasy telewizji: w kamienicy był jeden, góra dwa. Umawiało się wtedy u znajomych na jakiś ciekawy program, a dzieci zbierały się na bajki.

AM: Co pani pamięta z życia literackiego Bytomia tamtych czasów?

MM: Pamiętam Klub Literacki i profesora Studenckiego: oczywiście z opowiadań rodziców, sama byłam za mała, żeby w tym uczestniczyć. Organizowano w ramach klubu ciekawe wykłady w bibliotece.

AM: Jak wówczas rozwijała się działalność malarska w naszym mieście?

MM: Tak. W naszym mieszkaniu, tu w tym pokoju mieszkała pani Emilia Łuczkiwicz. Pracowała w „budowlance”³⁶. Była zaprzyjaźniona z rodzicami. Malowała, grała na fortepianie. Była lwowianką. Przeżyła obóz koncentracyjny gdzieś na terenie Austrii. Dla Bytomia była postacią charakterystyczną, ponieważ chodziła zawsze w spodniach (miała chorą nogę po obozie). Ta pani malowała i robiła wystawy. Z domu była Wolf, a po mężu Łuczkiwicz. I tu w moim domu wisi pełno jej obrazów, niektóre mają dedykacje dla rodziców. A drugim malarzem, dla mnie niezwykle ważną postacią był pan Władysław Szarzyński. Jego obrazy także wiszą w domu, z dedykacjami dla rodziców. Pan Szarzyński pracował na Sikorskiego. To był malarz, który później przeniósł się do rodziny w okolice Łańcuta. I tu anegdota. Gdy miałam sześć lat, poszłam do szkoły, a nie chodziłam wcześniej do przedszkola. I byłam, w moim pojęciu, najgłupszym dzieckiem w klasie. Ja się nie umiałam zachowywać w grupie. Nic nie umiałam, chodziłam po klasie. Pisałam trójkę we wszystkich kierunkach, tylko nie w tym, co trzeba. Pani wychowawczyni J. Mallova doradzała moim rodzicom, aby mnie z tej szkoły zabrano, bo nie dojrzałam do nauki. Kazano dzieciom narysować szkołę. A ja chodziłam po całej klasie i oglądałam, co te dzieci rysowały. Takie śliczne obrazki. Ja tak nie umiałam. Ale narysowałam cały Plac Sikorskiego, tramwaje, naszą szkołę w tle i dziewczynkę, która idzie do szkoły, nie ma rąk, a teczka fruwa w powietrzu. I ten rysunek zatrzymał mnie w szkole, bo Szarzyński powiedział, że świadczy o mojej „niezwykłej inteligencji”. I dlatego Władzio Szarzyński jest dla mnie historyczną postacią. Pokażę pani te obrazy tu i w drugim pokoju.

AM: Gdzie odbywały się wystawy Pani Emilii Łuczkiwicz?

³⁶ Dziś Państwowe Szkoły Budownictwa przy ul. Powstańców Śląskich.

MM: Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Nie byłam na żadnej. Kilka lat temu natomiast już po śmierci p. Łuczkiwicz była wystawa w biurze promocji Bytomia Rynek 7. W dawnym Miejskim Domu Kultury sala teatralna była fatalna. Wiem na pewno, że organizowano występy teatralne, działało kółko, o którym mówiłam. Ponadto Filharmonia Śląska w tych czasach jeździła po okolicy, występowała także w Bytomiu. Pewnie niejedną raz. Ja mam program z datą 14 czerwca 1952 roku. Zapewne koncert odbył się w operze. Udostępnię pani także stare programy operowe i dwie książki – wydaną z okazji dwudziestolecia książkę o Operze Śląskiej oraz wydaną z okazji pięćdziesięciolecia szkoły książkę o IV Liceum Ogólnokształcącym.

AM: Bardzo dziękuję za interesującą rozmowę i udostępnienie książek.

Wspomnienia Marii Aleksandry Żelaśkiewicz.

Rozmówczyni ma lat około 98. W latach omawianych w dysertacji była żoną jednego z dyrektorów Kopalni Szombierki. Związana z Towarzystwem Miłośników Bytomia. Do Bytomia przybyła w okresie powojennym z centralnej Polski.

Daty: 25.10.2019 r. i 04.02.2020 r.

Miejsce: Dom „Kombatant” w Bytomiu Miechowicach.

AM: Do Bytomia przybyła pani wraz z mężem tuż po wojnie?

MŻ: Tak. Mąż, Hieronim, był inżynierem górnikiem, bardzo dobrze znał się na sprawach kopalnianych i był potrzebny. Przed wojną pracował na kopalni Giesche, dwa lata po studiach. Potem w trakcie wojny prowadził działalność przeciw Niemcom, przetrwał wojnę u swoich rodziców. Nawet pomnik jest w rodzinnej wsi Piotrkowicach. Po wojnie przyjechaliśmy tu i żyliśmy w środowisku górniczym. On z kolegami uruchomili tę kopalnię Szombierki. Mąż po jakimś czasie został dyrektorem kopalni Szombierki. Mąż urodził się niedaleko Piotrkowic, w Nawarżycach, a ja w częstochowskim, w Zawadce. Moja mama była Ślązaczka, a ojciec pochodził z ziem, gdzie był wcześniej zabór rosyjski. Było nas pięcioro rodzeństwa, tylko ja żyję dziś. Teraz mam dziewięćdziesiąt sześć lat. Ja skończyłam szkołę u felicjanek, maturę zdałam zaocznie, w ramach tajnego nauczania. Oficjalnie (dla Niemców) było to technikum bielizniarstwa. Takie czasy były. Po wojnie mąż nie chciał, abym studiowała. Tak, że po wojnie

przyjechaliśmy do Bytomia, do Szombierek. Nie pamiętam, w którym roku mąż przeszedł na kopalnię Julian w Piekarach jako doświadczony pracownik.

AM: Gdzie państwo zamieszkaliście?

MŻ: Pierwsze mieszkanie dostaliśmy w Bytomiu, po robotnicze, dwa pokoje, zapluskwione, ale niedługo się przeprowadziliśmy. Dostaliśmy mieszkanie na terenie Kopalni Szombierki, tam były trzy domy urzędnicze i willa dyrektorska. My zamieszkaliśmy w willi dyrektorskiej. A gdy mąż rozpoczął pracę na kopalni Julian, przenieśliśmy się. Dostaliśmy mieszkanie przy ul. Chopina w Bytomiu. Piękne mieszkanie, całe piętro. To była przedwojenna willa. Na pierwszym piętrze mieszkał inżynier górnik, ja na drugim, a parter zajmowała Pola, malarka z Bytomia. Potem mąż po chorobie i kilku operacjach odszedł. Dzieci rosły. Założyły własne rodziny. Ja pracowałam. W Bytomiu na ulicy Przemysłowej. Byłam kierownikiem działu przemysłowo-spożywczego w „Społem”. Chociaż to się jeszcze „Społem” nie nazywało. Najpierw była to Spółdzielnia Spożywcza. Pamiętam, że mieliśmy w niej palarnię kawy. Do nas do Bytomia przywożono zielone ziarna kawy (trzy gatunki), u nas się ją paliło, następnie pakowaczki ważyły kawę po 100 gram i wsypywały do torebek zamykanych na drucik czy blaszkę. Tak przygotowane paczki wkładały do pudełek po dziesięć i to dopiero rozwieszono po sklepach. Pakowano u nas także cukier, ryż i inne sypkie towary. W którymś momencie zlikwidowano palarnię bytomską i korzystaliśmy z chorzowskiej. Nasza spółdzielnia połączyła się ze „Społem”, podobnie jak zakłady mięsne. Gdy mąż zmarł, to doradzono mi, żebym przeszła na emeryturę po mężu, bo była wyższa niż moja pensja. To przeszłam. Jednak szukałam jakiegoś zajęcia i zostałam intendentką w przedszkolu przy ul. Jagiellońskiej. Tego przedszkola już nie ma. Potem prowadziłam także księgowość w Towarzystwie Miłośników Bytomia. Zależało mi na tym, żeby coś z siebie dawać.

AM: Czy gdy państwo mieszkaliście na terenie kopalni Szombierki, prowadzona tam była jakaś działalność kulturalna?

MŻ: Na początku nie. Nie było żadnej działalności kulturalnej. Potem się zmieniało, wszystko szło z postępem. Ale na początku nie było. Były święta górnicze. Barbórka. Nawet szło się do kościoła, tego w Szombierkach, uroczyscie. Ale potem życie się bardziej komunizowało i już nie chodziliśmy. W każdym razie ja nie pamiętam, żeby było jakieś życie kulturalne.

AM: Czy chodziliście państwo do Opery Śląskiej?

MŻ: O tak, do opery chodziliśmy. Nie dlatego, że byłam taka muzykalna, o nie. Nawet teraz, gdy miałam dziewięćdziesiąte szóste urodziny, córka moja zorganizowała wyjście do opery na „Halkę”. Chodziliśmy wtedy dość często, zaraz pani powiem, dlaczego. Syn chodził do szkoły muzycznej przez trzy lata, potem uczęszczał do ogniska muzycznego. Ja nie grałam na żadnym instrumencie. Ale do opery chodziliśmy w tamtym czasie często, bo kopalnia miała pieczę nad operą i oni tam robili remonty. Zawsze dostawaliśmy zaproszenie i mieliśmy swoje miejsce, na środku w rzędzie trzecim. Pierwsza moja opera była na ostatnim balkonie. Byłam wtedy w ciąży, więc ubrałam białą sukienkę, a przed sobą trzymałam srebrnego lisa, tak żeby się zasłonić. To był 1945 rok. Zaraz na początku. Pamiętam Adama Didura. Do opery się chodziło, bo było duże dofinansowanie. To się nazywało, że robi się dla ludu. Ulubionych śpiewaków nie miałam. Znałam nauczycielkę ze szkoły muzycznej, nazywała się Strzelecka, była żoną doktora Strzeleckiego z Bytomia. Pamiętam, że mieszkali przy ul. Didura.

AM: Czy państwo chodzili w tamtych czasach do kina, do kawiarni?

MŻ: Do kina raczej nie, ale do kawiarni ja chodziłam z koleżankami. Była na placu Kościuszki tak zwana kawiarnia „Literacka”. Zdaje się, że tak się nazywała. Na pianinie grał pan. Tam się spotykaliśmy ze znajomymi. Z tym że mój mąż nie chodził. On był w kopalni po dwanaście godzin. Była taka sytuacja, że kopalnia się paliła, wszyscy wyjeżdżali, a on zjeżdżał. To ja leżałam krzyżem w kuchni i prosiłam Boga, żeby mąż wyjechał z tej kopalni. Na telefonie wisiałam, żeby tylko się dowiedzieć, czy już wyjechał. Strasznie się bałam. Dzieci były małe. Nikogo z rodziny tu nie miałam. Gdzie tu myśleć o kulturze, literaturze? Tak że do kawiarni chodziłam sama z koleżankami. One w większości nie pracowały. Ja też zaczęłam pracować przed drugą ciążą. Ja mieszkałam w Szombierkach, to do Bytomia dojeżdżało się często, po wszystko. Zwłaszcza na zakupy. Ulica Dworcowa nie była tak zniszczona jak obecnie. Ona jest teraz martwa. Pamiętam, że dworzec był zupełnie inny. Naprzeciw dworca był lokal, gdzie odbywały się bale.

AM: A kino, może muzeum, może życie sportowe?

MŻ: Chodziłam na wybrane filmy. W tych latach powojennych wszystko tak naprawdę było w załączku. Nad jeziorem Pogoria kopalnia Szombierki miała domki i organizowano wczasy dla pracowników, ja też tam jeździłam. Kopalnia Szombierki mocno inwestowała w sport. Oni mieli boisko sportowe za torami. Sportowcy bytomscy byli kiedyś sławni. Był klub sportowy kopalniany. Raz poszłam na mecz, gdy przyjechali do nas znajomi, małżeństwo jednego z inżynierów. Siedzieliśmy na meczu, obok mojego męża kolega. On się tak emocjonował tym

meczem, że aż wykrzykiwał brzydkie słowa, wymachiwał rękami. Śmiałam się, że taki kulturalny człowiek, a tak się emocjonuje. Ja byłam może raz czy dwa na tym meczu, ale mnie to nie odpowiadało. Z muzeum niewiele pamiętam, tyle, że chodziłam tam na wystawy. Na Powstańców Warszawskich był dom kultury dla dzieci.

AM: Jakie gazety czytało się w Bytomiu w tamtych czasach?

MŻ: Ja mało gazet czytałam, raczej mój mąż. Nie miałam czasu na to, bo jak się miało dzieci i pracę, to już na co innego czasu nie starczało. Pamiętam „Dziennik Zachodni”, później „Życie Bytomskie”. Kopalnia okazjonalnie wydawała jakieś gazety. Mąż to zbierał. Ale ja tego nie mam tutaj. Miałam bibliotekę własną. Część tej biblioteczki oddałam do domu kultury. Czytałam Żeromskiego, Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego. Wszystko miałam w całości. To się wtedy prenumerowało. Książki były bardzo tanie. Wie pani, później chodziłam do kościoła, chciałam to komuś dać. Nikt nie chciał. Z miejskiej biblioteki raczej nie korzystałam. Czasem się czegoś szukało w bibliotece, to się szło. W Towarzystwie Miłośników Bytomia też były książki. Nawet w piwnicy mieliśmy jakieś wydawnictwa.

AM: Czy pamięta pani takich bytomian tamtych czasów jak na przykład Władysław Studencki czy Stanisław Horak?

MŻ: Stanisława znałam. Znam jego historię. Pracował razem ze mną na początku w Centrali Spożywczej. Jego rodzice mieszkali tam, gdzie jest szkoła muzyczna, to chyba ulica Moniuszki. Myśmy mieli biuro też na tej ulicy, zdaje się Moniuszki 13. Miał pierwszą żonę Halinkę Słomnicką. Pracowałam i z nią, i z nim. To był młody człowiek. Pracował w księgowości. Łapało się wówczas jakakolwiek pracę. Bardzo przystojny chłopak. Ale oni się rozwiedli i później, co się z nimi działo, to nie wiem. Nie mieli dzieci. Ona i on założyli kolejne rodziny. Był znanym poetą. Halinka była córką milicjanta. Pamiętam, że Halinka narażała mi pierwszą nianię. A to była taka pani z Wołynia, jej rodzinę wymordowali i ona siedmioletnia została sama. Po wojnie jakoś trafiła na Śląsk, do Bytomia. Jak była u mnie, poznała robotnika na Szombierkach i wyszła za mąż. Ona była z mojego rocznika. Aby mogła wyjść za mąż, musiała najpierw przystąpić do komunii, potem do bierzmowania. Ja jej towarzyszyłam w tych sakramentach.

AM: Jakie było to życie w Bytomiu w tamtym czasie? Czy mieliście dobry kontakt ze Ślązakami?

MŻ: Ślązacy... Nie mieliśmy żadnych kontaktów z nimi. Ja tu byłam sama. Miałam dwadzieścia jeden lat, gdy wyszłam za męża. Byłam tu sama, rzucona w nowe miejsce. Ale nie tylko ja byłam sama. Bo to były te żony urzędników, inżynierów. Zawsze same. Ja ze Ślązakami nie miałam styczności. Mąż mój zawsze wypowiadał się o górnikach Ślązakach bardzo dobrze. Mówił, że byli bardzo zdyscyplinowani. Nie było tu inżynierów Ślązaków. Oni raczej uciekli do Niemiec. Wszystko się zmienia. Tam, gdzie była kopalnia, naprzeciwko najpierw stały domki, potem były ogródki, teraz są wieżowce. Świat się zmienia. Cały czas.

AM: Dziękuję Pani za rozmowę.

Wspomnienia Reginy Żybert³⁷

Wywiad został prowadzony w towarzystwie pani Zofii Meiser.

Rozmówczyni miała lat 97. Mieszkała w Bytomiu. W latach omawianych w dysertacji pracowała w Chorzowie w Zakładach Mięsnych na jednym ze stanowisk kierowniczych. Związana przez wiele lat z Towarzystwem Miłośników Bytomia. DO Bytomia przybyła po wojnie wraz z mężem. Pochodziła z Wilna.

Daty przeprowadzania wywiadu: 23.09.2017 r.

Miejsce: prywatne mieszkanie rozmówczyni.

AM: Jak w czasach powojennych do 1970 roku toczyło się życie kulturalne Bytomia?

RŻ: Zanim znalazłam się w Bytomiu, przebyłam długą drogę z rodzinnego Wilna, które pozostało w moim sercu. Do dziś pamiętam nazwy wileńskich ulic. Tam się urodziłam. Chodziłam do szkoły. Po gimnazjum poszłam do Nazaretu³⁸ prowadzonego przez siostry zakonne. Wyszłam za męża. Moja pierwsza córka urodziła się w Wilnie. Pamiętam czasy wojny. W Wilnie pracowałam u Jacobiego, pisałam podania na maszynie.

AM: A kiedy przyjechała pani do Bytomia?

RŻ: Najpierw los zawiódł nas do Łodzi. Był '45 rok. W Łodzi przebywaliśmy do maja '46, a potem już do Bytomia. To była ciężka podróż. Ja miałam dwadzieścia pięć lat, malutkie dziecko. Trzy tygodnie jazdy w wagonach towarowych. Mieliśmy ze sobą tapczan, stół, dwa

³⁷ Pani Regina Żybert zmarła latem 2018 roku w wieku 97 lat.

³⁸ To była Szkoła Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Wilnie, działająca w latach 1906 – 1940.

krzesła, wszystko w kufrach. W Wilnie mieliśmy pianino, ale nie wolno było zabrać ze sobą, więc postanowiliśmy sprzedać je i, proszę sobie wyobrazić, dostaliśmy za to pianino dwa kufry z dykty. W Bytomiu otrzymaliśmy duże mieszkanie z widokiem na Plac Thaelmanna. Nieraz z okien widziałam tamtejsze targowisko, co tam się działo! Kłótnie, awantury, może i kradzieże. Sprzedawano wszystko z tych poniemieckich mieszkań i domów, od mebli po śrubki. Pracowałam w przemyśle spożywczym, w zakładach mięsnych w Chorzowie, w sekretariacie dyrektora najpierw, następnie w dziale ekonomicznym, a potem zostałam kierownikiem działu planowania i organizacji. Właściwie to spędzałam wówczas więcej czasu w Chorzowie niż w Bytomiu. W jednym roku przeniosłam się do pracy w Bytomiu w przemyśle mięsnym, ale szybko wróciłam do Chorzowa.

AM: A jak układały się w Bytomiu relacje przyjezdnych z miejscową ludnością?

RŻ: No, wie pani, podam taki przykład – do Bytomia i do Gliwic przybywali repatrianci. Do Gliwic jednak ściągnęła inteligencja, bo przyciągnęła ją politechnika. Natomiast do Bytomia przywali w większości ludzie prości z Kresów Wschodnich i z centrum ówczesnej Polski. Tak to było.

AM: A Ślązacy?

RŻ: Liczni posługiwali się językiem niemieckim albo gwara, trudną dla mnie do zrozumienia. Miałam do pomocy gospozię stąd i to była dobra kobieta. Przydzielono nam mieszkanie po jakichś Niemcach. Tu były meble, pianino. Mieszkanie przestronne, wielkie. Gdy mąż zmarł, a dzieci, jak to się mówi, „poszły na swoje”, to już nie było mi takie wielkie mieszkanie potrzebne, więc się przeniosłam tu do małego, z widokiem na Rynek. Mnie w domu uczono, że nieważne, jaki kto jest, trzeba traktować wszystkich tak samo. Ale niestety zdarzało się, że po wojnie tu traktowano niektórych lepiej, niektórych gorzej. Takie były czasy.

AM: A czy korzystała pani z ówczesnych bytomskich kin?

RŻ: Tu kin było dużo. „Bałtyk”, „Świt”, „Gloria”. Na Niedźwiadka Okulickiego było kino.

AM: Jaki był ich repertuar?

RŻ: Tu w Polsce mieliśmy dobrze, nie było żadnego reżimu. Jeśli komukolwiek ze Wschodu udało się przyjechać w tamtych czasach do nas w odwiedziny, to nam w pewnym sensie zazdrościł. Emitowano i filmy amerykańskie, i polskie, różne. A była i Opera Śląska, gdzie wystawiano Moniuszkę i opery twórców zachodnich, historycznych. Moje dzieci uczyły się muzyki, chodziły do pani Poper, która nauczała w bytomskiej szkole muzycznej. Ja

się przyjaźniłam z Borowskimi, a pan Borowski był dyrektorem szkoły muzycznej. Wszyscy go chwalili. W '57 bodajże, a może to były lata sześćdziesiąte, dyrektor Borowski zaprosił do Bytomia Menuhina³⁹ i Fitelberga⁴⁰, skrzypków światowej sławy. Koncerta⁴¹ w szkole muzycznej odbywały się stale. Borowski prowadził różne koncerty dla miasta i dla rodziców. Poza tem z Bytomia wywodziła się Karin Stanek. A na Jagiellońskiej działał klub dla studentów. To był „Pyrlik”.

AM: Jakie książki, jakie czasopisma wówczas czytano w Bytomiu?

RŻ: Książek mieliśmy dużo w domu. Wtedy były tanie, można było zebrać całe serie. Ja wymieniałam się z moją sąsiadką. Zresztą my się spotykamy ze znajomymi już od wielu lat i często rozmawiamy o książkach. W ostatnim czasie raz w miesiącu zbieramy się u mnie z kilkoma paniami i dyskutujemy o literaturze, zawsze wcześniej czytamy jakąś książkę, żeby w trakcie spotkania ją omówić.

AM: A czasopisma?

RŻ: Na początku, tuż po moim przyjeździe do Bytomia ukazywała się „Trybuna Robotnicza”. „Życie Bytomskie” pojawiło się dopiero później, w latach pięćdziesiątych. Ja prenumerowałam „Politykę” od 1961 roku, czytaliśmy „Przekrój”, „Tygodnik Powszechny”, „Po prostu” („Po prostu” w latach pięćdziesiątych).

AM: A czy korzystała pani z bibliotek bytomskich?

RŻ: Nie, mieliśmy swoje książki. Zresztą, jak mówiłam, całe dni spędzałam w Chorzowie w pracy. Gdy wracałam, to już było za późno, żeby korzystać z biblioteki.

AM: Czy bytomianie tamtych czasów prowadzili aktywne życie literackie? Jak pani sądzi?

RŻ: Byli poeci. Czasem ukazywały się w prasie jakieś wiersze. Mnie to nie zajmowało. Wolałam literaturę światową. Pamiętam, że działał Klub Literacki prowadzony przez prof. Studenckiego. To był bardzo znany klub, organizował różne prelekcje, zapraszał znanych pisarzy. Przyciągał młodzież przede wszystkim.

AM: Czy w tamtych czasach funkcjonowała jeszcze jakaś placówka, którą pani zapamiętała?

³⁹ To mogło się wydarzyć, ale później, po roku 1984; Jehudi Menuhin przybył do Polski w 1984 r. Koncertował także w Bytomiu.

⁴⁰ To mogło się wydarzyć, ale przed 1953 rokiem; Grzegorz Fitelberg zmarł w roku 1953 w Katowicach.

⁴¹ Koncerty.

RŻ: Przede wszystkim Towarzystwo Miłośników Bytomia, do którego należałam. Gdy w 1986 roku przesłam na emeryturę, a od 1987 roku prowadziłam biuro towarzystwa. Teraz jestem w zarządzie TMB, ale działałam też w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami. W TMB wydawaliśmy książki. Najpierw mieściło się w kamienicy zwanej „Ul”. Byłam inicjatorką bytomskich konkursów historycznych dla uczniów szkół, ale to już w okresie późniejszym niż 1970 r.

AM: Dziękuję za rozmowę.

Wspomnienia Teresy Sterniczuk.

Rozmówczyni ma lat 75. Była pracownikiem biurowym. Należy do amatorskiej grupy malarskiej Klubu Spółdzielczego „Relaks” w Bytomiu Szombierkach. Do Bytomia, początkowo od Bobrka przybyła z rodzicami z okolic Częstochowy.

Data wywiadu – 6.10. 2019 r.

Miejsce: prywatne mieszkanie rozmówczyni.

AM: Od dawna mieszka pani w Bytomiu?

TS: W 1946 roku przeprowadziliśmy się z rodzinnych stron, z okolic Krzepic, Kuźnicy Starej, Natolina na Bobrek. Miałam niespełna rok. Rodzice dostali pracę w Hucie Bobrek i mieszkanie nieopodal huty. Pracowali ciężko, na zmiany. Tatuś na tak zwanych wielkich piecach. W domu się nie przelewało. Oni zarabiali mało. Jakoś wiązali koniec z końcem. Po roku, miesiącu i 23 dniach od moich narodzin na świat przyszła moja młodsza siostra, Wanda. Mamusia, gdy nas odchowała i poszliśmy wszyscy do szkoły, dostała pracę na walcowni.

AM: Jak pani wspomina życie kulturalne Bytomia w latach 1945-1970?

TS: Bobrek był wtedy oddzielną jednostką administracyjną, dopiero w latach pięćdziesiątych został przyłączony do Bytomia. Dostaliśmy mieszkanie w jednym z familoków przy ulicy Pasteura. To był pokój z kuchnią. Piętro drugie. Cztery takie mieszkania na piętrze były. Jedna ubikacja wspólna dla wszystkich na korytarzu. Woda bieżąca też tylko na korytarzu. Ale było czysto, wszyscy dbali o tę czystość. Na Bobrku w tych familokach było dość dużo autochtonów. Dużo wdów, samotnych kobiet, ale też całe śląskie rodziny. Sporo z nich wyjechało do Niemiec. W naszym familoku mieszkała większość śląskich rodzin. Może dwie rodziny

repatriantów i my, i jeszcze taki pan, który wrócił z Syberii i jako dziecko spostrzegalam go jako dziwnego. Mówiliśmy o nim: Albert. Nie wiem, ile miał wtedy lat, czterdzieści, pięćdziesiąt. Był strasznie zniszczony. Z nikim nie rozmawiał, nawet gdy próbował okazać jakąś życzliwość wobec nas, dzieci, to my uciekaliśmy albo śmialiśmy się z niego. Ciekawe było to, że można było poznać, kto jest kim, po sposobie mówienia. Autochtoni, wiadomo, mówili gwarą, a jak nie chcieli, żebyśmy rozumieli, co mówią, to rozmawiali po niemiecku. Ale mój tatuś znał niemiecki... Ślązaczki zwracały się do siebie przez „frau”, na przykład „frau Stenzel”, „frau Cieśla” itp. Ale do Polek mówiono przez „pani”. Mieliśmy duże podwórko. Jako dzieci dużo czasu spędzaliśmy właśnie tam. Te starsze *frau* zawsze siadywały obok schodów na ryczkach⁴², grzały się w słońcu i przyglądały się naszym zabawom. Czasem włączały się do zabawy i podpowiadały, gdy graliśmy w chowanego. Dzieci były zawsze traktowane bez różnicy, czy pochodziły stąd, czy stamtąd. Ale dorośli już nie. Gdy moja mamusia wyprała pranie i bieluśkie powiesiła na dworze, jak wszyscy, to te *frau* poszły podotykać to jej pranie i je pobrudziły, bo miały brudne ręce, zakurzone. Mówiły między sobą, że to wyprała ta Polka. Mamusia akurat wyglądnęła z okna i to widziała. Nic nie odpowiedziała, lecz od tej pory wieszaliśmy pranie na strychu, który wcześniej uporządkowaliśmy. I zawsze pilnowaliśmy go na zmianę z rodzeństwem. Pamiętam, że dużo miejscowych mieszkało w sąsiedniej klatce. To wszystko byli robotnicy, tak jak i moi rodzice. Niedaleko naszego domu stał kościół ewangelicki, a za nim w większych kamienicach mieszkali dyrektorzy, kadra kierownicza huty. I to byli raczej sami przyjezdni. Z różnych stron Polski. Oni mieli wykształcenie. Z jedną z ich córek chodziłyśmy do klasy i ona nas zapraszała do swojego domu, żeby się pobawić. Pamiętam, że mieli bardzo duże mieszkanie i stały tam piękne meble. Ojciec dziewczynki był jednym z dyrektorów huty. Matka była bardzo miła, uprzejma, inteligentna. Zachowywała się grzecznie wobec mojej mamusi, zawsze zamieniła dobre słowo. Gdy się widziały na ulicy, kłaniały się sobie z sympatią. Ale już synów tych ludzi zapamiętałam jako łobuzów. Pamiętam też repatriantów, czyli tych, którzy przyjeżdżali ze wschodu. Za naszymi familokami szło się uliczką w dół, tam był most, oczyszczalnia ścieków, tam potem biegły tory kolejowe, nieopodal stały baraki wojskowe jeszcze i w nich kwaterowano repatriantów, stamtąd przesiedlano ich dalej. To też wiem z innych opowieści, że repatrianci byli przywożeni do Bytomia na bocznice kolejową, w wagonach tzw. „krowiakach”. Przyjeżdżali całymi rodzinami. Porozchodzili się po Bytomiu, od mieszkania do mieszkania. Niektórzy weszli w mieszkania z pięknymi meblami i już tam zostali. A poprzedni mieszkańcy, Niemcy, uciekli,

⁴² Małe drewniane stołki.

niektórzy nawet zostawili obiady na piecach, stołach. Przyjechało zaraz po wojnie dużo takich lwowiaków, którzy na przykład tworzyli Operę Śląską. Do szkoły chodziliśmy razem. Graliśmy razem na podwórku w różne gry, np. w palanta, w klipę, w dwa ognie. Wtedy w naszych okolicach było dużo dzieci. W mojej klasie uczyło się blisko czterdziestu uczniów.

AM: Jakie uroczystości czy imprezy kulturalne pani pamięta?

TS: Pamiętam, że lubiliśmy, gdy przez Bobrek przejeżdżał wyścig pokoju. Witaliśmy kolarzy, machaliśmy. Taki spęd był za każdym razem na ulicy Konstytucji. Wszyscy stali, całe szkoły stały i im kibicowały, i klaskaliśmy. Było to duże przeżycie. Takim świętem dla nas wszystkich były także pochody pierwszomajowe. W nich honorowo szedł nasz tatuś jako przodownik pracy, a my byliśmy z niego dumni. Huta Bobrek i kopalnie organizowały też festyny dla ludności. Odbywały się one na przykład w Fazańcu⁴³, gdzie stała wówczas tańcbuda⁴⁴, której już dziś dawno nie ma. Tam grała orkiestra górnicza lub hutnicza. Był poczęstunek taki jak piwo, krupniok, jakaś kawa. W samym Bobrku przy ulicy Konstytucji stał swego czasu pomnik takiego brzydkiego hutnika⁴⁵. Już go nie ma. Ale zanim go ustawiono, to w tym miejscu znajdował się podest, miejsce spotkań. Gdy był dzień hutnika, ludzie tam śpiewali, tańczyli, siedzieli przy stołach. Tam też chodziliśmy. Nie miały miejsca żadne awantury, było bardzo grzecznie. Do jedenastej wieczorem. Zupełnie inaczej niż dzisiaj. To jakby nie ta sama dzielnica. Pamiętam także, że huta miała swój dom kultury w budynku po dawnym niemieckim kasynie. Wszyscy tak mówiliśmy na tę instytucję. Nie „dom kultury”, tylko „kasyno”. Tam znajdowała się scena drewniana i przyjeżdżały teatry z przedstawieniami. Nie pamiętam jednak, co konkretnie grano. Tam byli zatrudnieni pracownicy hutniczy, czyli na przykład w bibliotece – bibliotekarki zatrudnione przez hutę, w żłobku – opiekunki zatrudnione przez hutę, w domu kultury – instruktorzy zatrudnieni przez hutę. Mój brat, Heniek chodził tam uczyć się gry na mandolinie, ale pewnego razu przyszedł do domu, rzucił mandolinę i powiedział, że tam już nigdy nie pójdzie. Natomiast trzeba przyznać, że bardzo o swoich parafian dbał ksiądz proboszcz Krawczyk i jego wikariusze. Byli bardzo zaangażowani. W domu parafialnym organizowano jasełka, jakieś przedstawienia, mimo że to były czasy działania „wszechwładnej” partii. Gdy tam szliśmy jako dzieci, to musieliśmy strasznie uważać, robić to dyskretnie, bo wiadomo – ojciec „komuch” i przodownik pracy, a my w kościele, a do tego wszędzie byli donosiciele. Chodziliśmy też do kina, które znajdowało się niedaleko szkoły. Oglądało się

⁴³ Istniejący do dziś Park na styku dzielnic Szombierki i Bobrek.

⁴⁴ Zadaszone miejsce, gdzie odbywały się tańce.

⁴⁵ Miejsce przy dzisiejszej ulicy Konstytucji.

różne filmy, wtedy filmy dla dzieci. Bilety były tanie. Były to filmy i polskie, i rosyjskie. I chodziliśmy indywidualnie i bardzo często ze szkołą, bo kino było blisko. Dopóki mieszkałam na Bobrku, Bytomia nie znałam.

AM: Kiedy poznała pani bliżej Bytom?

TS: Kiedy miałam trzynaście lat, przeprowadziliśmy się do Szombierek na Osiedle Hutnicze. Jednak w dalszym ciągu dojeżdżałam do szkoły na Bobrku, bo nie chciałam zmieniać ani szkoły, ani koleżanek, ani środowiska. Nam się polepszyło, bo dostaliśmy dom piętrowy z ogródkami. Rodzice mogli tam hodować kury, gęsi, kaczki. Mieli kurnik i sporo miejsca na grządki i drzewa owocowe. Ojciec lubił sadzić drzewa i krzewy owocowe. Szczepił je. Śmiałyśmy się, że się bawi w Miczurina. A rzeczywiście potrafił zrobić coś takiego, że na jednym drzewie rosły dwa różne gatunki śliwek, a z wiśni wyrastał agrest. Mieliśmy jabłonie, grusze, wiśnie, śliwy, wszystkie kolory porzeczek, agresty, które żartobliwie nazywaliśmy wieprzkami. Było z czego robić przetwory i wino owocowe. Zajmowaliśmy się tym wszystkim. Musieliśmy wypasać to ptactwo i go pilnować. Niby w mieście a na wsi. Ponadto ojciec należał do Koła Łowieckiego przy Hucie Bobrek i jeździł na polowania, czasem mnie zabierał.

AM: Jak spędzaliście czas wolny? Czy chodziliście na koncerty, do domów kultury, korzystaliście z bibliotek?

TS: Kiedyś rodzice nas zabrali do Chorzowa, do budowanego wtedy Parku Śląskiego. Przypominam sobie też, jak zakładano tam ZOO. Był płot z drutu, już znajdowały się jakieś zwierzęta. A w Bytomiu też było ZOO w parku. W środku parku, na wysokości kościółka, który potem spłonął. Ja pamiętam jeszcze wilki i niedźwiedzie. Ono było już wtedy do likwidacji. Lata sześćdziesiąte. Na koniec zostały tylko niedźwiedzie trzy czy dwa. Z góry można było na nie patrzeć. Opowiadano, że zaatakowały opiekuna podczas karmienia. Po tej historii ZOO w parku zlikwidowano, ale boksy długo jeszcze zostały. W Bytomiu tam, gdzie dziś jest BeCeK, znajdował się Miejski Dom Kultury. Tam też odbywały się koncerty, przedstawienia. Tam pewnie śpiewała Karin Stanek, ale ja nie chodziłam na jej koncerty, bo jej po prostu nie lubiłam. Zresztą w tym czasie nie było mnie na to za bardzo stać. Nam się nie przelewało. Panuje i wtedy też panowało takie przekonanie, na Śląsku ludzie mają wszystko. Lepsza sytuacja może dotyczyła górników, ale moi rodzice pracowali w hucie i nie zarabiali kroci. Jeśli dostałam jakieś kieszonkowe, to wolałam kupić sobie jakąś książkę. Zresztą bardzo lubiłam czytać. Korzystałam z biblioteki hutniczej, taka znajdowała się w Kasynie, czyli domu kultury na Bobrku. Czytałam bardzo dużo na kartę ojca. Jechałam tramwajem i czytałam, siedziałam

na przystanku i czytałam, w domu czytałam. Całego Dumasa, Sienkiewicza. Aż pewnego razu w pośpiechu wsiadając do tramwaju, zostawiłam książkę na przystanku. Wiadomo, później jej już tam nie było. „Hrabia Monte Christo”. Nie oddałam do biblioteki. Ojciec musiał za nią zapłacić, to znaczy odliczono mu z pensji za tę książkę, co widniało na tak zwanym pasku z wypłatą. I już później z tej biblioteki nie korzystałam, szkoda. Ale zawsze jeszcze zostawały biblioteki w szkołach. Były bardzo dobrze wyposażone.

AM: Jak pani zapamiętała ówczesną Operę w Bytomiu?

TS: Bytom poznałam w zasadzie, gdy poszłam do szkoły w mieście. Byłam już nastolatką. To była szkoła zawodowa krawiecka przy ulicy Webera. W tym samym budynku szkoła jest do dziś, ale już inna. Wtedy to już do Opery się chodziło i do kin w Bytomiu. Uczył nas śpiewu nauczyciel, chyba Świechowicz miał na nazwisko, który prowadził nas do Opery na próby generalne. To był solista Opery Śląskiej. Kiedyś na lekcję przyniósł cytryny i je jadł, chcąc nam pokazać i wytłumaczyć, udowodnić, że tak nie da się niczego zaśpiewać. Oczywiście udowodnił. Poza tym mogłyśmy bywać na przedstawieniach, bo ktoś z rodziny jednej z koleżanek tam pracował i dostawałyśmy wejściówki. Pamiętam „Halkę”, „Straszny dwór”, „Flisa” i „Hrabinę”. To Moniuszko. Wszystkie te widziałam, gdy chodziłam do szkoły w Bytomiu. Bardzo podobał mi się budynek naszej opery. Pamiętam niektórych solistów, na przykład braci Hiolskich, w tym Lwowicza. Mam koleżankę, która mieszkała niedaleko nich. Opowiadała, że przybyli ze Lwowa, zresztą jak i rodzina tej koleżanki. I mieli ze sobą dokumenty poświadczające, że zostawili we Lwowie majątek. Podobno na tej podstawie dostali w Bytomiu w okolicach ulicy Pułaskiego domy, takie jakby szeregowce, jakby pół willi, czy też piętro, a na dole ktoś inny mieszkał. Chodziliśmy też ze szkoły do Muzeum w Bytomiu na różne wystawy – stroje ludowe, malarstwo, zwierzęta. Poza tym wtedy utrzymywało się kontakty z innymi szkołami. Chłopcy z innych szkół zapraszali nas na potańcówki. Z tych czasów pamiętam też przejazd Gagarina przez Bytom w ‘61. My pojechaliśmy oczywiście na Bobrek, pomachać kosmonaucie. Bardzo byliśmy związani z Bobrkiem, bo tam mieszkali nasi znajomi z dzieciństwa, poza tym pracowali tam nasi rodzice.

AM: Jakie czasopisma czytaliście w tamtym czasie?

TS: W domu pojawiały się gazety hutnicze, takie wydawane przez Hutę Bobrek, być może „Nasza Stal”, czy jakoś tak. Ja tego na pewno nie czytałam, bo mnie to nie obchodziło jako dziecka, co tam piszą o Hucie. Nie wiem, czy rodzice czytali, ale na pewno łądowało w piecu, bo potrzebna była podpałka. W tamtych czasach czyściło się gazetą okna, tak do blasku. Jeśli

nam brakło gazet do pucowania w trakcie mycia okien, to biegaliśmy do kiosku po jakieś gazety za pięć groszy, żeby te okna dopucować.

AM: Czy chodziliście do kin i jakich?

TS: Kiedy uczęszczałam do technikum w Katowicach, bardzo często chodziło się do kina. Mieliśmy raz w miesiącu obowiązkowe wyjście do Filharmonii. Ten budynek też mi się zawsze podobał. Pamiętam, że w Katowicach bardziej dbano o uczestnictwo młodzieży w kulturze, w Bytomiu to wyglądało troszkę inaczej, jakby od przypadku do przypadku, a w katowickiej szkole mocno nas zachęcano do udziału w kulturze. Może to też zależało od szkoły po prostu. Były festiwale kultury radzieckiej, w kinach leciały filmy radzieckie, w teatrach sztuki radzieckie. W Teatrze Wyspiańskiego, jak już nie było miejsc na widowni, tośmy na schodach siedzieli. W sali widowiskowej Pałacu Młodzieży też były przedstawienia, które pamiętam. Chodziliśmy tam ze szkoły albo po szkole. Odbywały się też spotkania z aktorami. Pewnego dnia było brzydko, mokro i my z koleżankami przyszłyśmy do teatru w gumowcach. W dodatku siedziałyśmy w pierwszym rzędzie. Oczywiście trzymałyśmy nogi wyciągnięte przed siebie. Wtedy grano „Kartotekę”. Na scenie byli Bernard Krawczyk i Emil Buczacki. Widać było, że zwrócili uwagę na te gumowce. Krawczyk usiadł na skraju sceny i swój tekst skierował do nas, w zasadzie w moją stronę. To było przeżycie! W Katowicach spędzało się czas od poniedziałku do soboty, bo uczyło się także w sobotę. Więc Bytom mnie wtedy nie interesował, nie wciągał.

AM: A życie muzyczne?

TS: Już jako dorosła, pracująca osoba mogłam sobie pozwolić na chodzenie do kawiarni, na dancingi. Lubiłam „Café Club” przy ulicy Dworcowej. A całą bandą spotykaliśmy się w „Zaciszu” przy ulicy Moniuszki. Przychodziliśmy chyba we dwanaście osób, zsuwaliśmy stoliki i rozmawialiśmy. Pamiętam też „Ludową”, gdzie Maryśka na pianinie grała. Na dancingi chodziliśmy do „Hawany”. Tam do tańca grały orkiestry. Wychodziliśmy na balkon od strony Placu Kościuszki i tam paliliśmy papierosy. Zabawy kończyły się o jedenastej wieczorem i potem spokojnie wracało się do domu. Bywaliśmy też na koncertach na rynku, w parku w muszli. Widywało się wtedy często różne orkiestry, zazwyczaj, gdy było jakieś święto typu pierwszego maja, rocznica rewolucji październikowej, 22 lipca, dzień górnika, hutnika, wojskowe, państwowe – ulicami chodziły orkiestry i grały.

AM: Jaki był stosunek mieszkańców do Bytomia jako miasta, w którym przyszło im żyć w okresie powojennym?

TS: Ja lubiłam i lubię Bytom. Mieliśmy świadomość, że Bytom był miastem poniemieckim. Ale nie przedstawiano nam tego jako krzywdy dla poprzednich mieszkańców, tylko jako swego rodzaju chwałę dla nas, że mieszkamy w odzyskanym mieście i że kiedyś to było miasto piastowskie. Pamiętam jeszcze przebudowę rynku, który po wojnie był zniszczony. Mniej więcej w pod koniec lat pięćdziesiątych trwała tam budowa domów od strony Jajnty i Piastów Bytomskich.

AM: Czy pamięta pani jakichś poetów lub malarzy?

TS: Gdy wyszłam za mąż, dostałam pracę administracyjną w Hucie Bobrek. Pamiętam, że jeden z pracowników, urzędnik, zdaje się nazwiskiem Mazur, malował obrazy, pejzaże Bobrka. One wisiały w gabinetach i na korytarzach w całej hucie. Co ciekawe pracował tam też człowiek, który był poetą. Zdaje się nazwiskiem Lesik. Paweł Lesik. Wcześniej w hucie także pracował poeta, który pisał wiersze i drukowano je na przykład w „Naszej Stali”. Miał na nazwisko Hadryś. A potem nastąpiły zmiany. To już były inne czasy, lata siedemdziesiąte mocno różniły się od poprzedniego okresu. Zresztą moje życie też się zmieniło. Z własną rodziną wyprowadziłam się od rodziców do mieszkania, w którym mieszkam do dziś.

AM: Dziękuję za rozmowę.

Wspomnienia Czesława Czerwińskiego

Rozmówca ma około siedemdziesięciu kilku lat. Jest znanym bytomskim kolekcjonerem pocztówek i fotografii Bytomia. Współpracuje m.in. z Towarzystwem Miłośników Bytomia oraz z bytomskimi znawcami miejscowej historii i literatury. Urodził się w Bytomiu po wojnie. Rodzice pochodzili z Kresów Wschodnich.

Data przeprowadzenia wywiadu: 29.01.2020 r.

Miejsce: kawiarnia Supplement, Bytom.

Podczas rozmowy pan Czerwiński prezentował fotografie dawnego Bytomia.

AM: Przygotowuję pracę o życiu kulturalnym Bytomia w latach 1945-1970 w świetle wspomnień, artykułów prasowych i archiwaliów. Czy zechciałby pan podzielić się wspomnieniami z tego okresu?

CC: Oczywiście, jeżeli moje wspomnienia coś wniosą do pani pracy. W tamtym czasie wydawano „Trybunę Robotniczą”, „Wieczór”, pojawiło się „Życie Bytomskie”, istniało wiele pism ilustrowanych, tygodników. Są to materiały, które udostępnia teraz Śląska Biblioteka Cyfrowa. Dużo w tym temacie opowiedziałby też z pewnością profesor Piotr Obrączka.

AM: Panie Czesławie, jest pan znanym bytomskim kolekcjonerem. Organizowane są spotkania z pana udziałem, pan sam prowadził spotkanie w Biurze Promocji Bytomia. Tematem był Bytom na dawnych pocztówkach. Czy mógłby pan opowiedzieć o swojej kolekcji?

CC: Tak, kolekcja po wielu, wielu latach zbierania stała się obszerną. A wszystko zaczęło się pod koniec lat siedemdziesiątych, kiedy wyburzano stare piękne kamienice w centrum, miasto zmieniało się i wówczas postanowiłem, że warto ocalić w jakiś sposób pamięć o tych miejscach. Dzięki namowie żony zaczęliśmy zbierać pocztówki. Mam przyjemność i zaszczyt współpracować z profesorem Piotrem Obrączką, który potrafi odczytać zapisy w języku niemieckim, tworzone jeszcze na początku XX wieku. Na pocztówkach, które zbieram znajdują się takie zapisy, jest je szalenie trudno odczytać, to pismo jest trudne do „odszyfrowania”, trzeba znawstwa, żeby taka sztuka się udała. Mam pocztówki zapisane, ale też, co interesujące, pojawiały się pocztówki bez zapisów, a tylko z inicjałami nadawcy. To prawdopodobnie inicjały znanego bytomianina z początku XX wieku, który zgodnie z panującą wówczas modą na pocztówki wysyłał ich sporo, podpisując jedynie swoimi inicjałami.

AM: Czy zbiera pan także pocztówki z okresu powojennego?

CC: Tak, mam również kolekcję powojenną. Pierwsze pocztówki bytomskie powstały w '48 roku. Dopiero parę lat po wojnie. Wykonywała je firma z Gliwic. Mało tego, że wydawała, to powielala także stare, przedwojenne niemieckie pocztówki. Robiła zdjęcie pocztówki niemieckiej, podpisywała po polsku i na rewersie umieszczała miejsce na adres, znaczek. Były one wydawane na prostym, fotograficznym papierze. Prymitywna praca. Potem w latach pięćdziesiątych pojawiły się kolejne pocztówki, już bardziej profesjonalne.

AM: Jakie miejsca Bytomia pokazywały te pierwsze pocztówki?

CC: Przede wszystkim niezniszczone wojną. Mury budynków po wojnie były ostrzelane, niektóre kamienice zburzone, więc tego nie pokazywano. Reprinty niemieckich pocztówek przedstawiały kąpielisko miejskie, operę, kościółek w Parku Miejskim, miejsca po prostu ładne.

AM: Pan jest bytomianinem od urodzenia?

CC: Tak, urodziłem się tu w Bytomiu po wojnie. Rodzice pochodzili z Kresów, dla ocalenia życia musieli uciekać i tu znaleźli swoje miejsce.

AM: Pamięta pan sam dużo takich miejsc ciekawych.

CC: Tak, pamiętam rynek w mieście, wykopy pod budowę różnych domów, tam bawiliśmy się z kolegami. Ale świadomość miejsca, tego, jakim ono jest, pojawiła się dopiero, gdy przyszło na świat nasze dziecko. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęto wyburzać stare kamienice w centrum miasta.

AM: Świetnie, że pan ma taką pasję, bo to z pewnością uratuje wiele historii. No właśnie. Na spotkaniu promującym najnowszą książkę profesora Obrączki mówiliście państwo o kronice Domu Kultury, którą pan ma w swoich zbiorach.

CC: Ja ją nabyłem na giełdzie staroci, którą organizowali studenci w swoim klubie na ul. Jagiellońskiej – w „Pyrliku”. Co ciekawe, tam też organizowano pierwsze w Bytomiu giełdy komputerowe. To były lata osiemdziesiąte.

AM: To interesujące. Klub studencki Pyrlik organizował taką wymianę?

CC: Tak, także kiermasze książki, kiermasze staroci, a później giełdę komputerową – wymianę płyt, dyskietek, sprzętu komputerowego.

AM: Dom Kultury, o którym mówiliśmy... Czy pan go pamięta?

CC: Nie. To znaczy ja go pamiętam już w stanie zadbanym. A on był odbudowywany w latach '47-'48. Oddany został do użytku dla społeczeństwa w '48 roku. Na stronach tej kroniki są adnotacje i zdjęcia, jak wyglądał. Wczoraj miałem spotkanie z panią dyrektorką BeCeKu, ponieważ planowane jest wydanie informatora o tym miejscu kultury. Smutną informacją jest to, że w kronice nie ma informacji o szerszej działalności instytucji, o tym, kto i co prowadził, jakie były zajęcia. Są wpisy o gościach artystach przyjeżdżających z zewnątrz. Choć nie ma wpisów wszystkich artystów, którzy tam występowali. Nie ma wpisów o lokalnych grupach, teatralnych, młodzieżowych. O historii tej instytucji informacje są szczątkowe. Poza tym nie można odnaleźć też innych dokumentów archiwalnych, wszystko gdzieś przepadło. Nikt nie

wie, gdzie to zaginęło. Ja sam nie chodziłem tam na zajęcia czy kółka zainteresowań. Chyba, że ze szkołą na przedstawienia.

AM: Jakie kina tamtego okresu wspomina pan?

CC: Najbardziej kino „Rozbark” na ul. Alojzjanów. Tam mój kuzyn miał kolegę, który był operatorem kinowym, więc chodziliśmy do niego i oglądaliśmy filmy przez okienko z tyłu sali. Były klasyki jak „Rio Brawo”, „Siedmiu wspaniałych” – to nas najbardziej interesowało. Kino dynamiczne.

AM: A radzieckie filmy?

CC: To, jeśli szło się do kina ze szkołą, klasowe. Pamiętam, że były takie filmy jak „Czapajew” i inne radzieckie. To filmy, które należało obejrzeć ze szkołą. Takie były czasy. Kanon do obejrzenia. Filmy amerykańskie można było oglądać w czasach tzw. „odwilży”. Po ’56 roku. Lata sześćdziesiąte. Otwarto drzwi dla filmów francuskich, amerykańskich.

AM: Czy pamięta pan inne bytomskie kina?

CC: Pamiętam każde kino bytomskie, a było ich dużo. Było tu przy rynku kino „Świt”, w którym na środku stał słup i kto tam akurat miał miejsce, to niewiele widział. Kino „Gloria”, „Bałtyk” – te kultowe bytomskie kina. Jeszcze był „Pokój”. A w kinie przy ul. Niedźwiadka Okulickiego oglądaliśmy premierę „Krzyżaków”.

AM: Czy to były kina poniemieckie?

CC: Jako lokale tak, aczkolwiek kino „Pokój” było dawną salą teatralną. W okresie międzywojennym mieścił się tam teatr. Natomiast kino „Gloria” za czasów niemieckich było kinem „Capitol”.

AM: Pytam o to, ponieważ interesuje mnie ponowny, powojenny zapis miasta dokonany przez nowych mieszkańców. Staram się spojrzeć na Bytom jako na palimpsest, miasto wielokrotnego, ponownego użytku.

CC: Na pewno na charakter miasta powojennego miała wielki wpływ ludność napływowa. Zwłaszcza Kresowiacy. Wielu było takich Kresowiaków, którzy wpłynęli na miasto i jego kulturę. Artyści operowi, malarze, plastycy. Bytom był pierwszym miastem na drodze przesiedleńców. Część inteligencji kierowała się na Gliwice, Opole, Wrocław. Bytom, jak i inne miasta, był miejscem doraźnym. Ludzie traktowali to jako prowizorkę, ponieważ ciągle

mieli nadzieję, że wrócą na swoje tereny. Tu były mieszkania po niemieckich mieszkańcach. Ci mieli swoją tułaczkę, a przybysze swoją. To wszystko wywołała wojna.

AM: Tak. Europa doświadczała w historii wielu takich przemieszczeń.

CC: To straszne ludzkie tragedie.

AM: Opera jest naszą perełką kultury, a budynek właśnie takim ponownie użytkowanym miejscem. Jak pan wspomina operę? Jak ją pan zapamiętał z tamtych czasów?

CC: Opera dla mnie stanowiła symbol najwyższego poziomu kultury w mieście. To była esencja życia kulturalnego. Gdy uczestniczyłem w operze, to dla mnie było to prawie jak nabożeństwo. Przeżycie wyższego rzędu, trudnego do zdefiniowania. Ale nie powiem, że bym zbyt często był tam obecny. Był to kanon, który należało znać, ale nie uważałem za obowiązek być na każdej premierze, na każdym spektaklu.

AM: Czy chodził pan sam, z rodziną czy też na przykład ze szkołą?

CC: Różnie. Tak i tak. Ja chodziłem do szkoły w latach sześćdziesiątych. Wówczas życie kulturalne było priorytetem dla decydentów. Wystawy, muzea, spektakle, występy plenerowe, koncerty – to było oczko w głowie dla ówczesnej władzy. Chcieli zatuszować inne sprawy, więc kultura była dla nich priorytetem. Artyści mieli w pewnym sensie swobodę, mogli występować, tworzyć. Naprawdę sporo się działo. Proszę spojrzeć na zdjęcia. Tu kawiarenki na rynku, występy na stadionie. To były czasy rozkwitu kultury. Najlepsze były okresy odwilży. Władza wtedy popuszczała, żeby nie doprowadzać do wrzenia społecznego.

AM: Ciekawi mnie też historia bibliotek w Bytomiu.

CC: Z miejskich bibliotek nie korzystałem. Mieliśmy wówczas łatwy dostęp do książek. Książki były stosunkowo tanie. Jednak niektóre ciekawsze trudno dostępne. Kupowało się i prenumerowało całe serie. Ja bardzo dużo czytałem. Można powiedzieć, że byłem mołem książkowym. Bardzo dobrze wspominam bibliotekarza ze szkoły podstawowej, do której chodziłem na ulicy Strażackiej. To był wspaniały bibliotekarz, który potrafił zachęcić dzieci do czytania książek. Nie pamiętam jego nazwiska, mieszkał na Józefczaka, nad sklepem Stella. Fantastycznie zachęcał do lektur.

AM: A Muzeum Górnośląskie?

CC: Muzeum dobrze pamiętam. Chodziliśmy często oglądać wystawy, zwłaszcza z matką, która nie pracowała, zatem miała czas i z siostrą, starszą ode mnie. Pamiętam wystawy

przyrodnicze przede wszystkim – kolekcje motyli, kolekcje zwierząt. Zapach drewna. Wystawy archeologiczne. To takie zapachy i smaczki, które zapamiętam do końca życia. Malarstwo mnie nie ciekawiło tak bardzo wówczas. Bardziej artefakty jak miecze, czółno, barwność przyrody. Zasoby Muzeum są fenomenalne, jeśli chodzi o zbiory. Chodziłem tam często.

AM: Wspominał pan o *Pyrliku*.

CC: Nie byłem uczestnikiem tego klubu, ja chodziłem na giełdy, o których wspominałem. Potem organizacja giełd przeszła pod Dom Kultury – dzisiaj BCK. Następnie odbywały się na Placu Sobieskiego, a później przeniesiono je na Szombierki. Giełda staroci się rozrastała.

AM: Grupa skupiona wokół Pyrlika prowadziła MuLiMaRe? Czym były?

CC: W ramach „Dni Bytomia” rozmaite imprezy były pod patronatem Towarzystwa Miłośników Bytomia. Za czasów prezydenta Spyry, a później prof. Jana Drabiny to było bardzo prężne towarzystwo, które organizowało przeróżne występy, także folklorystyczne, plenery malarskie. Wszelkie działania zostały wkomponowane w „Dni Bytomia”. Skupieni wokół Pyrlika organizowali MuLiMaRe, czyli Muzyka, Literatura, Malarstwo i Reszta.

AM: Zakłady pracy tamtych czasów, kopalnie, huta wydawały gazety zakładowe, czy spotkał się pan z takimi pismami?

CC: Tak, to były czasy propagandy, więc zakłady przemysłowe wydawały takie swoje gazety, czasem także z okazji na przykład zjazdu partii czy narad zakładowej organizacji partyjnej. Być może ktoś to jeszcze ma. Ale niektórzy pewnie brali do domu i używali np. na podpałkę. Każdy większy zakład pracy miał swój dom kultury, klub, niektóre opiekowały się klubami sportowymi, na boiskach organizowano pokazy gimnastyczne, pokazy samochodowe.

AM: Jakie jest pana pierwsze skojarzenie z zagadnieniem życia kulturalnego Bytomia w omawianym okresie?

CC: Bogate. Oczywiście uwarunkowane ograniczeniami politycznymi. Nawet władze miasta nie mogłyby pełnić swoich funkcji, jeśliby nie należały do jedynej słusznej partii.

AM: A życie literackie?

CC: Nie uczestniczyłem w nim bezpośrednio, ale miałem świadomość, że toczy się. Czytało się i wiedziało o różnych wydarzeniach. W tych latach obserwowałem rozwój polskiej telewizji. W latach '57-'58 mój kolega, który mieszkał nad dzisiejszą „Kroniką”, miał w domu telewizor. Jego rodzice byli majętni i kupili. Chodziliśmy go oglądać, co było wielkim przeżyciem. Wtedy

był tylko jeden program z czeskiej Ostrawy. Później ktoś z rodziny zakupił odbiornik telewizyjny i spotykaliśmy się wspólnie, np. oglądając spektakle „Kobry”, teatry telewizyjne w poniedziałki. To były moje pierwsze lata szkolne.

AM: Niezwykle ciekawe zdjęcia mi pan pokazuje.

CC: Tu zdjęcia z XII Ogólnopolskiego Pleneru Malarskiego, z 1979 roku.

AM: To plener XII, a wcześniejsze odbywały się również w Bytomiu?

CC: Być może były w różnych miastach, a XII odbył się w Bytomiu. Tu mam jeszcze inne fotografie – pochody, korowody.

AM: Jakie odbywały się wówczas festyny?

CC: Właśnie takie jak na zdjęciach. Były targi książki na Dworcowej. Wystawy warzywnicze na ówczesnym Placu Thaelmanna. Korowody młodzieży. Pamiętam pochody pierwszomajowe z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych. Na ul. Żołnierza Polskiego miałem znajomych, lubiłem u nich z ich mieszkania patrzeć na idący pochód pierwszomajowy. Wtedy wykonywano dużych rozmiarów kukły przywódców państw kapitalistycznych i niesiono je w pochodzie, jako formę wyszydzenia. Pamiętam kukłę kanclerza Adenauera w płaszczu z białym krzyżem, prezydenta Tito jako wroga ustroju. Zakłady pracy robiły coś takiego. Pamiętam, że wówczas żyła muszla koncertowa w parku, ciągle tam się coś działo, występowali uczniowie szkoły muzycznej, orkiestry wojskowe, górnicze, zespół cygański. Pamiętam także ZOO. Utkwiło mi ono w sferze nieprzyjemnego zapachu unoszącego się z klatek ze zwierzętami. U wejścia do parku znajdował się Domek Mleczny, postawiony już wcześniej w latach 30-tych XX w. przez Niemców, a po wojnie przejęty przez nowych mieszkańców. Tam były sprzedawane lody, wata cukrowa, słodycze.

AM: Bardzo ciekawe zdjęcia pan zebrał.

CC: Tak. Szkoda, że tych zdjęć nie opisywano zbyt często. Zresztą fotografie tamtych czasów dokumentowały wydarzenia, ale budynków raczej nie. Dopiero w latach osiemdziesiątych zaczęto zwracać uwagę na taką historię miasta.

AM: Dziś chyba przeżywamy kolejny okres zainteresowania tą powojenną historią miasta. Dziękuję serdecznie za rozmowę i pokazanie niezwykle ciekawych zdjęć.

Wspomnienia pana Kazimierza⁴⁶

Rozmówca ma lat ponad 70. Jest absolwentem I Liceum Ogólnokształcącego w Bytomiu, absolwentem dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim, emerytowanym dziennikarzem (nazwisko do wiadomości autorki). Rodzina pochodziła z Kresów Wschodnich.

Rozmowy z października 2018 r.

Rozmowy odbywały się telefonicznie, spotkanie osobiste miało miejsce w kawiarni „Suplement” w Bytomiu.

AM: Jak pan wspomina życie kulturalne w Bytomiu przed 1970 rokiem?

KK: Bytom nie miał szczęścia w minionych latach. Był miastem pozaakademickim, ale miał jeden z najlepszych klubów studenckich: „Pyrlik”. Tworzyła go inteligencja techniczna i paru nieszczęsnych humanistów, używanych do klecenia słów po polsku. Klub wypromował kulturę studencką, to bardzo ciekawe zjawisko.

AM: Jakie instytucje kultury działały wtedy najprężniej?

KK: Krąg kultury w mieście był wówczas dość zamknięty. Można powiedzieć, że taplał się we własnym sosie. Powstało Towarzystwo Miłośników Bytomia i instytucje, gdzie się można było ogrzać, zabłysnąć, więc nie było też tak ubogo. Przyjeżdżała „Piwnica pod Baranami”, byli Skaldowie. Pamiętam występ Ewy Demarczyk w’68. „Piwnica pod Baranami” wtedy nie wyjeżdżała nigdzie poza Kraków. Andrzej Bojko pojechał do Krakowa i Ewę⁴⁷ zaprosił. Musiał jej się spodobać, bo przyjechała. Koncert odbył się w Szkole Muzycznej. Najpierw pojawiły się kwiaty przed sceną (Andrzej je postawił). Potem wyszła Ewa, jeszcze nie do mikrofonu powiedziała pięć słów: „Ta piosenka jest dla ciebie”. To było do Andrzeja. Widziałem te ognie w oczach Ani, żony Andrzeja. I Ewa zaśpiewała „Grande Valse Brillante”. Tak, to było przeżycie.

AM: A sztuka i literatura?

⁴⁶ Rozmówca nie wyraził zgody na ujawnienie nazwiska.

⁴⁷ Chodzi o Ewę Demarczyk.

KK: Sztuka była nieco bardziej widoczna w mieście. A literatura była niebezpieczna. Działał profesor Studencki. On zapraszał prelegentów, organizował spotkania. Na nich bywali giganci tamtych czasów, np. Morcinek, ale też i inni. Spotkania miały znaczenie dla uczniów, czyli dla młodego wówczas pokolenia. To był klub literacki z prawdziwego zdarzenia. Spotkania organizowano m. in. w naszym liceum (teraz to jest I LO w Bytomiu).

AM: Życie kulturalne tamtych czasów musiało być powiązane ściśle z polityką.

KK: Pomników wielkich komunistów tutaj nie było. Nawet działało trochę harcerstwa nawiązującego do tradycji (Kamiński itp.), ale powoli odchodzili. Wiek zrobił swoje.

AM: Pojawił się też literacki klub młodych „Labirynt”.

KK: Tak i znikł. Nie wiem, dlaczego. Może ze względu na cenzurę. Może nie było dla kogo pisać... Powstawały i działały domy górnik i hutnika, i kultura poszła w dół. Bo komu tu kulturę serwować. Coś za coś.

AM: Ale byli też repatrianci z Kresów Wschodnich.

KK: Nie repatrianci, tylko wygnańcy. Tak jak i moja rodzina. Środowisko kresowe trzymało się ze sobą, było i jest dość zamknięte, dość szczelne. Parę lat temu pojawiła się moda, czy też dyskusja wokół tej kresowej tematyki. Cóż, miejsce urodzenia to miejsce szczególne. W okresie powojennym to właśnie ci wygnańcy uczyli się najliczniej w naszym liceum, też w innych. A potem wybywali na studia i wyjeżdżali stąd. Niewielu zostawało. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych w I LO uczyły się roczniki szczególne. Zresztą i nauczyciele byli szczególnie dobrze przygotowani do nauczania, na przykład doktor Szumska.

AM: Czy pamięta pan poetów tego czasu?

KK: Tak, działał Koziura, Jaśniak, któremu później próbowano przypiąć jakieś łaty. Z I LO związana była spora część inteligencji, Urbankowski na przykład. Tu nie było środowiska literackiego, tu nie było elit, tylko ludzie, którzy próbowali znaleźć swoje miejsce, ludzie wypędzeni, którzy przeżyli traumę i próbowali jakoś się odnaleźć. Było ich mało. Dużo było tych do pracy. Studencki próbował jakoś spoić środowisko. Pamiętam Stanisława Horaka. Jego życie obracało się wokół kultury.

AM: To najbardziej znany poeta związany z Bytomiem. Ale debiutował dosyć późno, jak na poetę, bo w zasadzie już jako trzydziestolatek.

KK: Takie czasy były. Może mógłby debiutować wcześniej, ale była wojna. Staszek był wtedy w Armii Krajowej, „trochę biegał po lesie”. A potem, chyba od 1944 roku był oficerem berlingowców. Czy wahał proch? Nie, nie sędzę. Był człowiekiem, który skrywał wielką traumę, to było widać. To było widać w twórczości, bo na co dzień to maskował. Mój ojciec „znał proch” z wojska z Tarnopola (zresztą obaj byli z tego samego rocznika 1925). Mój ojciec wiedział, co to wojna, Horak nie. Więc trauma musiała wynikać z czego innego niż wojowanie, strzelanie. Ale Staszek był bardzo zamkniętym człowiekiem. Trochę pracował w gazetach, raczej jako publicysta, bo pasjonatem dziennikarstwa nie był.

AM: Stanisław Horak został określony jako politruk.

KK: Redaktor Marcin Hałas napisał spory tekst o Staszku, tekst dość krytyczny. Zresztą zainicjował turniej poetycki im. Horaka. Na podstawie tego tekstu można odnieść wrażenie, że Staszek był propagandystą. Ja go znałem, w żadnym wypadku propagandystą nie był. Jego życie obracało się wokół kultury. Działał w ZLP w Oddziale Katowickim (tu był także Wilhelm Szewczyk). Cóż, panowie w mundurach w tamtym czasie byli bez poczucia humoru. Czasy paskudne były i jakoś z tym sobie dawał radę. Zapytano go kiedyś o jego pisarstwo: a gdybyś tak nie mógł tego robić, to co byś robił? On odpowiedział: nic. I taka jest prawda. To widać. Jego teksty są przepełnione wewnętrznymi przeżyciami, sporo tam pierwiastków autobiograficznych. Angażował się w życie społeczno – polityczne, ale niekoniecznie z pasji i z wiary. Podchodził do tego ironicznie, bo taki był czas. Ktoś mu musiał stworzyć warunki do pisania.

AM: Jaki był prywatnie?

KK: Proszę pani, ja byłem dość młodym człowiekiem, gdy znałem Staszka. On jest z pokolenia mojego ojca. W tym czasie, o który pani pyta, ja miałem mniej więcej dwadzieścia lat. Prywatnie to w zasadzie mogą być śmieszne anegdoty spod znaku Bachusa i męskie rozmowy. Nie lubił rozmawiać o swoim pisarstwie, pomysłach na książki. Był powściągliwy i autokrytyczny. Był popękany, jak cała generacja. Co ciekawe, jego żona, Daniela, pracowała w izbie wytrzeźwień. Staszek miał do niej respekt i wolał nie zaogniać sytuacji. Dużo czasu spędzał w tawernie naprzeciw dawnego kina „Bałtyk” – „Mascota”. Tam stracił trochę zdrowia. Gdy przyjeżdżali panowie w mundurach, zawsze pytali, czy domu go zawieźć, czy do żony. Wolał do domu.

AM: Życie kawiarniane kwitło w tym czasie. Wielu z tamtych lokali już nie ma. Nie ma „Mascoty”. Piękna kamienica popada w ruinę. Czy pamięta pan inne ówczesne kwitnące życiem kawiarnie?

KK: Nie zawsze chodziło się z kolegami rówieśnikami do „Mascoty”. Mieliśmy wtedy (koniec lat sześćdziesiątych) swój „szlak hańby”. Zaczynało się od „Ludowej”, dzisiejszy Plac Kościuszki (tych kamienic już nie ma, jest Centrum Handlowe Agora). W „Ludowej” była zatrudniona pianistka, to była starsza kobieta, zawsze nienagannie uczesana w kok. Podobno przed wojną występowała w Wiedniu. Potem grywał tam świetny pianista z poczuciem humoru. On pamiętał stałych bywalców i gdy któryś z nas wchodził do lokalu, pianista przygrywał jakąś konkretną (dla każdego inną) melodię. Następna na naszym szlaku była „Kolorowa”. To już rejony ulicy Dworcowej. Dalej wchodziło się do „Probierni”, żeby spróbować wina, a kończyliśmy w „Kaprysie”. Można sobie wyobrazić kontakt z rzeczywistością, jaki mieliśmy, ale było radośnie. Takie mieliśmy czasy, byliśmy młodzi. Potem każdy gdzieś wyjechał, ja do Warszawy na studia. W tym czasie na ulicy Krakowskiej raczej się nie pojawialiśmy, bo tam można było dostać po plecach.

AM: Jak pan wspomina ówczesne kina i Operę Śląską?

KK: Kin było sporo. Każda dzielnica miasta miała kino. Tu w centrum były: „Świt”, „Gloria”, „Bałtyk”, „Pokój”. Ich repertuary nie nachodziły na siebie, a jeśli ktoś nie zdążył zobaczyć filmu w jednym kinie, mógł go obejrzeć później w innym. Szkoły dość często korzystały z kin. A Opera. W Operze można było zarobić na kieszonkowe i zobaczyć sztukę. Zatrudniano licealistów jako obsługę sali w trakcie spektaklu.

AM: Czy Bytom miał w tamtym czasie autorytety?

KK: Ja jestem agnostykiem, ale gdy tu w Kościele Mariackim proboszczem był prof. Szenk, chodziłem go słuchać z wielką uwagą i uznaniem. To był Niemiec, który nauczył się mówić po polsku, żeby głosić kazania dla polskich parafian. I mówił świetnie. Nie politykował. A czasy były niesprzyjające sprawom religijnym.

AM: Dziękuję panu za rozmowę.

Wspomnienia Tadeusza Koziury,

Rozmówca ma lat 86. Jest pisarzem mieszkającym w Bytomiu od czasów powojennych. Do Bytomia przybył wraz z rodziną ze Lwowa.

Daty rozmów: 21.10.2019, 26.01.2020 r.

Miejsce przeprowadzenia wywiadów: mieszkanie prywatne rozmówcy.

AM: Dzień dobry. Dziękuję, że zechciał pan podzielić się wspomnieniami o życiu kulturalnym Bytomia w okresie powojennym.

TK: Tak, tak, zapraszam. Porozmawiamy sobie. Ja się przygotowywałem, psychicznie, co by tu nakłamać, nie mogłem spać (śmiech). No a jak inaczej? Wiadomo. Jak to Hałas pisał, Dzieczek, ja i ci inni – to tacy, którzy fantazjują. Ale to jest typowa przypadłość poetów. Przygotowałem dla pani także książki. Wie pani, w latach siedemdziesiątych autorzy dostawali po dwadzieścia egzemplarzy. Już nie mówią o nakładzie. Ja biedny, debiutując, miałem, proszę sobie wyobrazić, dwadzieścia tysięcy nakładu.

AM: Pięknie.

TK: Prawda? Dwadzieścia tysięcy nakładu – proza. Poeta debiutujący – dwa tysiące nakład. No, ale to były zupełnie inne czasy. Zupełnie. Brak komputerów, brak telewizji. Po encyklopedie ustawiały się kolejki. Ja kiedyś byłem, można powiedzieć entuzjastą, więc kupowałem wszystkie nowości. Miałem ich sporo. Mieszkałem w malutkim mieszkanku, już mi się nie mieściły, więc postanowiłem je sprzedać. Sprzedałem i te panie, które kupowały ode mnie książki, od razu chowały je pod stolik, dla swoich. Ale wie pani, takie mam wrażenie, że wracają czasy albo tak zwanych zawodowych literatów, to znaczy: co rok książka, bo żyją z tego (jeżeli są sprawni, ja mówię: nie dobrzy, tylko sprawni), albo zostają chudymi literatami. XIX wiek. Ja teraz literaturą jestem zmęczony. A ciekawią mnie różne starocie. Ostatnio Weyssenhoffa sobie przeczytałem, *Żywot i myśli pana Zygmunta Podfilipskiego*. Bardzo dobry literat. Satyryczny. Z przyjemnością sobie czytałem ze względu na postać hrabiego, który jest snobem. On jest wielkim zwolennikiem Anglików, jeździ sobie po dworach szlacheckich, gdzie go wtedy z wielką uwagą przyjmują, bo, wiadomo, hrabia. I on wozi ze sobą, co, oprócz lokaja, bo to wiadomo? Nie zgadnie pani. Wannę! To mówi o poziomie życia tej warstwy szlacheckiej.

AM: To bardzo ciekawe.

TK: A ja tu dla pani przygotowałem na pamiątkę książki. Jedyna rzecz, która jest coś warta to to.

AM: *Gry policyjne.*

TK: Tak. Na tej książce, jak mi powiedziała jedna ze studentek, Zanussi ćwiczenia przeprowadził. Później napiszę dedykację. Na jednej, nie na wszystkich. Na jednej wystarczy.

AM: Dziękuję.

TK: A jakiego teraz wymagają języka obcego? Bo ja to mam taki kompleks. Nie znam angielskiego. Ja się uczyłem francuskiego. Czasy się zmieniają. A też powiem, że tak nietypowo jestem urządzony, bo jestem samotny. Inaczej, jak są dzieci, nie mówiąc o żonie. Przyszedł do mnie kiedyś pewien mechanik i mówi: „Pan ma jakoś nietypowo”. Co ja miałem odpowiedzieć, bo na ogół wiadomo, jak się ludzie meblują. Mam tendencje do pozbywania się gratów, jak najmniej. To wszystko co mam, za grosze kupowałem w wieku trzydziestu lat. Taką szafę biblioteczną, która była kiedyś przeciętnością, bo to masówka. A ona jest dziś ładna. Tu znowu, za panią, taka chęć nowizny, zaimponowania. A tu, bo ja urodziłem się we Lwowie, więc tu jest ilustracja przedstawiająca Teatr Wielki we Lwowie. Tu na ścianie, niemiecki wielki kanclerz i moja, wtedy, narzeczona.

A to od pewnego posła, ale się nie podpisał, bo mówi: „Ty jesteś na liście Wildsteina”. A propos, dobrze, że mi się przypomniało, od razu, żeby wyjaśnić sytuację. Czy pani zaglądała do Google’a, czytając o mnie? Bo w Googlu jest: „Z zawodu upiększacz zwłok”. Widocznie pisał ktoś, kto mnie lubi. I oczywiście, że na liście Wildsteina jestem. W związku z tym, kiedy ktoś podaje w Internecie, że Tadeusz Koziura jest oficerem SB, to trudno chodzić od jednego człowieka do drugiego i każdemu tłumaczyć, że nie jestem. To by był przeciwny efekt. Wie pani, co zrobiłem? Jedyną możliwą rzecz, którą mogłem zrobić. Proszę przeczytać ten dokument.

AM: Czyli pan się zwrócił do Instytutu Pamięci Narodowej, aby zweryfikowano te informacje.

TK: Tak. Na zasadzie, że niejednemu psu Burek. Tam jest kilku Tadeuszków Koziurów, ale ktoś nieżyczliwy wykorzystuje w ten sposób. Człowiek nie może się bronić, no bo jak. Więc to sobie tak zrobiłem, czekając, że ktoś mi w oczy powie.

AM: Bardzo nierzetelnie ktoś postąpił.

TK: Tak. Wie pani. Tak mi się wydaje, że ja mam dość silną psychikę i się nie załamuję. Tym niemniej wiele razy odczuwałem, że ci, którzy byli kolegami w tamtych czasach, później ni stąd, ni z owąd coś mieli przeciwko mnie, to się wyczuwa. Muszę pani powiedzieć jeszcze coś. To jest straszne i nie wiem, jak to interpretować, ale my wszyscy (koledzy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych) przestaliśmy być przyjaciółmi. To jest dziwne. Kiedyś związani w tej grupie, lubiliśmy się i nagle wszystko się rozleciało, wszystko kompletnie. Unikamy się wręcz. To jest okropne. Ja mam bardzo złe zdanie o kolegach, którzy zaangażowali się politycznie. Nie chciałbym o tym rozmawiać.

AM: Pan mówi o grupie literackiej?

TK: Tak o znajomych, o grupach literackich. Skoro już o tym mówimy, to pierwsza grupa literacka, o jakiej pani Głębińska⁴⁸ pisze, to jest Grupa „Labirynt” Bątkiewicza⁴⁹. Choć ja Bątkiewicza spotkałem już wcześniej.

AM: W „Życiu Bytomskim”⁵⁰ ukazał się w 1959 roku manifest całej grupy.

TK: Świetnie, że pani do tego dotarła. Dam pani wycinki. Tam też jest opinia Szewczyka⁵¹. Myśmy wtedy odebrali to jako złośliwość, ale teraz uważam, że Szewczyk miał rację. On napisał: „Grupa i co dalej”. Otóż. W ’54 wzięto mnie do wojska, ponieważ troszkę pogrzeżyłem i musiałem tam pójść. Z Krakowa poszedłem do wojska, ze studiów. Zmuszono mnie do tego, bo skoro przerwałem studia, musiałem. To pogmatwane historie, pokręcone, chore. W każdym razie znalazłem się w wojsku. Chciałem iść do marynarki. Miałem taką obsesję, aby pójść do marynarki. Proszę sobie wyobrazić, że nie mogłem się dostać do szkoły morskiej, bo miałem wadę wzroku. Dziś z taką wadą, z garbem nawet przyjmują, czasy się zmieniły. Dziś się podróżuje tramwajem, sputnikiem. Czasy mojej młodości odeszły. To co odeszło, można nazwać romantyzmem. Ja jeszcze żyłem w tym okresie, kiedy morze było czymś wspaniałym. Na komisji zapytano mnie, gdzie chciałbym iść. Ja powiedziałem, że do marynarki. Odpowiedzieli, że dobrze, w takim razie wody będę miał nadto. No i życzliwie skierowano mnie do saperów. W mojej debiutanckiej książce *Piękność kelnerek...*⁵² umieściłem

⁴⁸ Ewa Głębińska, *Grupy literackie w Polsce 1945-1989*, wyd. II zmien. i poszerz., Warszawa. 2000 r. Tadeusz Koziura do rozmowy przygotował ów tom. Książka towarzyszyła wspomnieniom.

⁴⁹ Andrzej Bątkiewicz, krytyk filmowy, dziennikarz, publicysta, redaktor naczelny Tygodnika „Ekran”, 1935 - 2011

⁵⁰ Tygodnik „Życie Bytomskie” ukazuje się w Bytomiu od 23 grudnia 1956 r.

⁵¹ Wilhelm Szewczyk, prozaik, publicysta, krytyk literacki, redaktor naczelny czasopism „Odra”, „Poglądy”, działacz partyjny okresu PZPR, poseł na sejm PRL, prezes Oddziału Związku Literatów Polskich w Katowicach, znawca literatury niemieckiej, 1916 - 1991.

⁵² *Piękność kelnerek rozkwitających nocą* – opowiadania Tadeusza Koziury, Katowice 1975 r.

tę opowieść. W saperach nabawiłem się żylaków i tak dalej. Wydarzyła się też pewna historia na polu minowym, o tym też opowiadałem w jednym z utworów. Ciemna noc, mnie przydzielono zadanie uzbrajania zapalnikami min przeciwpiechotnych. Pierwsza grupa kopła dołki. Druga grupa wkłada miny, trzecia maskuje i uzbraja. I teraz ja, krótkowidz. Oficer dowodzący wskazuje karteczką, że w tamtym kierunku idziecie, w stronę krzaka. Ja nie widzę. Ani karteczki, ani krzaka. A oczywiście nie przyznawałem się, że jestem krótkowidzem, bo to wstyd. Wśród wojska? Jak to wszystko z Nowej Huty, zuchy takie. Ale tak, padam na kolana i macam. Jest mina, chwytam zapalnik, zakładam. Jedna mina, duga, trzecia, ale nagle macam, nic. Ciemno, głucho wszędzie. Nic nie widzę, nic nie słyszę. Rozpacz, przerażenie. I nagle moja ręka napotyka jakąś nogę w bucie. I ja widzę grupę oficerów, którzy mówią: „Co, nie widzicie? Odstawcie go.” Do mnie żadnej pretensji nie miano. Dostało się moim przełożonym. Mnie przeniesiono. Zostałem kierownikiem izby chorych. Ja tam miałem życie słodkie.

AM: Rozumiem, że tam spotkał pan Bątkiewicza...

TK: Nie, nie. Tam miałem takiego lekarza, który cierpiał, że jest w wojsku. To był człowiek z Kresów. Ja już też miałem tego wojska dość. Tam było naprawdę ciężko. A to był pierwszy ludzki oficer. Ja zacząłem pisać z nudów... Przychodziła do nas do jednostki gazeta wojskowa. Czytałem ją. Zachęcano żołnierzy do twórczości. I ja po raz pierwszy w życiu napisałem z nudów opowiadanie, jakieś bzdurki o banderowcach. Tak zacząłem, ale nie przywiązuję do tego uwagi.

AM: Pan w dalszym ciągu pisze...

TK: Od paru lat próbuję wydać książkę, w której jest polityka i mam straszne trudności, bo ani prawiczkowie, ani lewiczkowie nie chcą jej wydać. Wydanie powieści kosztuje gdzieś w granicach 6-8 tysięcy. Prace Pigoń⁵³ finansował Wydział Kultury w Bytomiu. To wszystko jest kwestia stosunków, znajomości i tak dalej. Wydaje mi się, że to co pani pisze, to jest jakieś *novum* na temat Bytomia. Może profesor Drabina⁵⁴, który jest przyzwoitym człowiekiem, Towarzystwo Miłośników Bytomia... może się zainteresują. Tamte czasy mają znaczenie. Dziś Bytom jest żaloszny z tym swoim banerem „Bytom kulturalny” na tle zaniedbanych domów. Kiedy się temu przyglądam, myślę sobie: „Boże!” Po wojnie Bytom nie był zniszczony. Ja tu

⁵³ Zenon Pigoń - ur. 1940 r. na Wołyniu, nauczyciel m.in. w Zasadniczej Szkole Górniczej KWK Bobrek, działacz solidarnościowy, represjonowany w okresie stanu wojennego, poseł na sejm 1989 – 1991, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2007).

⁵⁴ Jan Drabina - ur. 1939 r. w Cieszynie, wybitny religjoznawca, mediewista, profesor nauk humanistycznych, emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wieloletni prezes Towarzystwa Miłośników Bytomia.

jestem od początku, zaraz po wojnie przyjechaliśmy, to wiem, jak on wyglądał. Pierwsza linia szła, zdobywała i odchodziła dalej. Dopiero gdy szła druga linia armii radzieckiej, gdzie byli rabusie, gwałciciele, to wtedy nastąpiły zniszczenia. To była najgorsza hołota i banda. Jak zwykle pijani. Ci byli najokrutniejsi. Ci dopiero spalili ratusz, całą ulicę Jainty, po przeciwnej stronie Krakowskiej. Jako ciekawostkę pani opowiem, że w 50' albo w 51' roku w ruinach na Jainty znaleziono ogromną kasę pancerną wypełnioną różnymi rzeczami, które się nie spaliły, przetrwały. Podjechało auto z UB i tam wygarniali. Ja jeszcze buszowałem w ruinach hotelu Lomnitz⁵⁵, jeszcze tam stały, ja to pamiętam. To, że Bytom tak zrujnowano, to była zasługa Rosjan, pijanych Rosjan. Bawili się. Palili.

AM: W którym roku pan zamieszkał w Bytomiu?

TK: To mógł być rok 45. lub 46. My byliśmy ze Lwowa. Mieliśmy domek na obrzeżach. Ojciec był kucharzem-cukiernikiem, więc dobrze zarabiał przed wojną. Rodzice to prości ludzie, ale przyzwoici. Ponieważ ojciec dobrze zarabiał jako fachowiec, uzbierał pieniądze, wybudował dom. Jeszcze pamiętam, jak to budowano. Ja chyba miałem trzy, cztery lata. Budując dom ładny z ogródkiem, nie zrobili łazienki, co mówię z humorem. Ale to byli prości, biedni ludzie, którzy cudem ze wsi wyszli. A ta wieś kresowa była straszna, biedna, zacofana. Ojciec mnie zawiózł kiedyś na wieś do rodziny. Zwróciłem uwagę na to na przykład, że tam nie było podłogi. Latem rodzice wyjeżdżali na kontrakt, matka była pokojówką, ze wsi też, ojciec kucharzem i mnie brali ze sobą. Ja pamiętam, że sobie wychodziłem i przebywałem wśród bogatych pensjonariuszy jako sympatyczny chłopczyk i byłem takim „pańskim dzieckiem”, oczywiście do czasu, kiedy mnie zapytano, czyim ja jestem dzieckiem. Te różnice klasowe były bardzo wyraźne, okrutne. Ja się buntowałem przeciw rodzicom, tak byłem zbuntowany, że cud sprawił, że nie skończyłem źle. Za wszelką cenę chciałem się wyrwać.

AM: Był pan bardzo młodym człowiekiem, kiedy poszedł pan do wojska.

TK: I tu opowiem pani zabawną historię. Bo oczywiście raz pani czyta '43 rocznik, raz '34. To mnie śmieszy. Swego czasu kolega, z którym spędzałem sporo czasu w kawiarniach, spytał mnie, jak to możliwe, że byłem w wojsku w roku '54 a urodziłem się w '43? I ja mu powiedziałem: „Jasiu, bo ja jestem dzieckiem pułku” (śmiech). Ja wcześniej nigdy tego nie prostowałem, bo przecież jestem, a przynajmniej byłem członkiem tego katowickiego Związku

⁵⁵ Hotel Lomnitz, budynek w Bytomiu przy obecnej ul. Gliwickiej, w okresie plebiscytu i powstań śląskich w nim mieściło się dowództwo polskiego ruchu podziemnego na Górnym Śląsku. W 1945 roku budynek uległ zniszczeniu, spaleniu. Dziś na ścianie powojennego bloku umieszczona jest upamiętniająca tablica.

Literatów Polskich. To mnie bawiło. Mam książeczkę wojskową. Możemy sprawdzić, kiedy poszedłem do wojska, bo ja już tego nie pamiętam.

AM: Jeżeli poszedł pan do wojska w '52 roku, to miał pan osiemnaście lat. Czyli zaraz po maturze.

TK: Nie, więcej miałem, bo ja repetowałem (śmiech). Ja chodziłem do dziesiątej klasy. I chodziłem do szkoły tam, gdzie potem profesor Drabina uczył.

AM: W Bobrku⁵⁶?

TK: W Bobrku. A wie pani, jaka nazwę miało to liceum w Bytomiu? „Cambridge”. To mówi wszystko. Ironiczna nazwa. No i wiadomo, jakim ja byłem uczniem, niepokornym. Tam były dzieci proletariackie. Miałem okropnych nauczycieli, takich, którzy wyszli już z tych nowych uczelni. Trzeba powiedzieć, że Polska Ludowa dawała szanse prostym ludziom. Szanse nauki za darmo. I korzystano z tego. Tylko różnie to było wykorzystywane.

O! Znalazłem książeczkę wojskową. W '54 musiałem pójść do wojska, a w '56 wyszedłem w stopniu chorążego. Takiego miałem pecha, że już nie mogłem zostać podporucznikiem.

AM: Po wojsku wrócił pan do Bytomia.

TK: Zaraz pani opowiem. Tu mam legitymacje Związku Literatów Polskich. Ale jeszcze miałem książeczkę PZPR. Trudno, zdemaskuję się. Ale nie mam, chyba ją zjadłem (śmiech). Wyrzucili mnie z partii.

AM: To można było zostać wyrzuconym z partii?

TK: Oczywiście. Jeżeli ktoś nie był prawomyślny. Wyrzucili mnie w '62. Strasznie byłem naiwny. Zarzut był taki, że chodziłem jak Churchill, z parasolem. A ja byłem elegantem. Zaproponowali mi rolę kapusia, ale ja nie chciałem. Póki co z mojej rodziny tylko jeden był policjant, zginął w Katyniu. To nie docierało do świadomości moich rodziców. To byli prości ludzie. Nie wszyscy są takimi patriotami, jak to się przedstawia. Ojciec w czasie okupacji w ogóle się nie angażował. Był bigotem. Prawdopodobnie swój zawód zdobył w zakonie, tam go siostra oddała. Nie chciał o tym mówić, ja się przez przypadek natknąłem na jego zdjęcia w sutannie. I widocznie założył okulary do zdjęcia, żeby wyglądać wykwiślej. Jak ja go wykpiłem w takim opowiadaniu, te fotografie zniknęły, coś mu to przeszkadzało. Wstydział się, diabli wiedzą. Prości ludzie tacy są. Na przykład ja wiem, że mnie kochano, ale nie okazywano

⁵⁶ Bobrek – obecnie dzielnica Bytomia, włączony do Bytomia w 1951 r.

tego, to był zimny wychów cieląt, jaki w tym czasie stosowano w PRL-u. Nigdy nie okazywano mi uczuć. Tego dziecku brakuje. Ja sobie do dzisiaj zdaję sprawę, że mnie tego brakowało, a mam osiemdziesiąt pięć lat. Wie pani, ja nigdy nie chciałem mieć swoich dzieci. Może to z tego wypływało, z jakichś uprzedzeń. Rodzice – porządni ludzie, ale ja czułem się strasznie. O matce mam więcej miłych wspomnień. Matka była inteligentniejsza. I ona lubiła czytać. Na przykład czytała mi gazetki typu „Karuzela” i to sprawiło, że ja do dziś uwielbiam czytać, bo ja chciałem szybko nauczyć się czytać w ogóle. A ojciec? Nie przeczytał żadnej książki, łącznie z Biblią, co jest typowe dla katolików.

AM: W jaki sposób państwo znaleźliście się w Bytomiu?

TK: Na prostej zasadzie. To była repatriacja. Albo chcecie być Ukraińcami i zostajecie we Lwowie, albo wyjeżdżacie do Polski. Wielu Ukraińców, ja ich spotykałem w Bytomiu, oni woleli być jako Polacy tutaj, niżeli zostać jako Ukraińcy tam z bolszewikami. Pamiętam jednego Romka, który był wręcz nacjonalistą ukraińskim. Kiedyś w barze mlecznym zgadaliśmy się o Lwowie i powiedziałem: „Ach, jak szkoda, że nam zabrali nasz Lwów”. On się na mnie tak spojrział, nic nie powiedział, ale zrozumiałem, że nie podziela mojej opinii. Później się na to nakładały różne esbeckie sprawy. Ludzi ze wschodu SB ustawiało bardzo przeciwko Ślązakom. Na zasadzie, że to wszystko jest Werwolf⁵⁷ i volkslista⁵⁸, i służba w wojsku niemieckim, Wermacht⁵⁹. A ja sobie przypominam we Lwowie z wujkiem moim, który był tak zwanym obrońcą Lwowa, byliśmy u jakichś znajomych. Moje przerażenie jako dziecko. Tu rodzina polska i tam siedzi żołnierz w mundurze niemieckim. A to był Ślązak. Zresztą o tym nie wszyscy wiedzą. Część episkopatu ze Śląska w Londynie dawała sygnały, że można podpisywać te folkslisty, żeby ograniczyć prześladowania. Ale o tym nie mówiono. Ja jak się zjawiłem na Śląsku, to dla mnie gwara była czymś dziwnym. Ja to odczuwałem, że oni dopiero się pół roku temu nauczyli polskiego. A to byli Ślązacy, którzy mówili gwarą. Ja tego absolutnie nie rozumiałem. Tak też odczuwali gwarę ci, którzy byli niewykształceni i przyjechali tu w ramach repatriacji. Nie mieli pojęcia o historii Śląska. Tu inteligencji nie było, to raczej w Gliwicach. Proszę sobie wyobrazić, że w szkole we Lwowie dostawałem świadectwo ukraińskie, bo to już była Republika Ukraińska. Tam była straszna bieda, my pisaliśmy na odwrocie starych dokumentów. Pamiętam Polaka nauczyciela, biednego. On nas

⁵⁷ Werwolf – organizacja nazistowska działająca od 1943 r., realizująca niemiecki plan dywersji i partyzantki na terenach utraconych przez III Rzeszę.

⁵⁸ Volkslista – lista narodowościowa wprowadzona przez III Rzeszę w czasie II wojny światowej na anektowanych terenach polskich.

⁵⁹ Wermacht – siły zbrojne III Rzeszy.

ostrzegał, abyśmy nie nosili orzełków, bo tam służbiści biją za takie noszenie. Tamci nauczyciele to byli bardzo biedni ludzie. Tak, że wyjechaliśmy, bo to było naturalne.

AM: A w którym roku?

TK: Nie pamiętam dokładnie. Wie pani, że jeszcze się nie zdecydowałem, żeby pojechać do Lwowa, bo by mi serce pękło. Im jestem starszy, tym bardziej mnie serce boli. Czytając historię Polski, to były trzy najpiękniejsze miasta Warszawa, Wilno i Lwów, no jeszcze Kraków. A Lwów był wspaniały. Była pani kiedyś na wycieczce? Ja nie chcę z tego Towarzystwa Miłośników Lwowa jechać, bo ja nie chcę, żeby mnie po kościołach prowadzili, no nie chcę. Bo ja jestem swobodnym człowiekiem. Chciałbym się przejść tymi ulicami, które pamiętam. Przejść się tą ulicą, gdzie mieszkaliśmy. Mam ją jak sfotografowana w pamięci. Chłopaczek. Wspaniały, rzeński poranek, ja podjeżdżam na hulajnodze pod taki kran z wodą na ulicy. I to wszystko mam w pamięci. Zimno tej wody. I to zanotowałem w pamięci na zawsze. I wie pani, przejdę się tą uliczką, którą zapamiętałem i chyba się rozplaczę. Stary człowiek już nie panuje nad emocjami. O, o, o. A potem jeszcze pasaż Mikolasza, Hotel Ritza. W Hotelu Ritza mój ojciec pracował. To bardzo dobry hotel, do dziś istnieje.

AM: Czy mogę zapytać o wrażenia z Bytomia? Jakie były, gdy pan zobaczył pierwszy raz Bytom?

TK: Absolutnie nie zrobiło na mnie żadnego wrażenia, żadnego. Tak byłem nieświadomy, żadnych wartości kulturowych, historycznych, absolutnie. Chodziłem chyba do szóstej klasy już. Proszę sobie wyobrazić klasę, w której ja siedzę i oczywiście przyjaźnimy się ze Ślązakami. Jak dzieci, bardzo szybko. Mieliśmy po czternaście lat, pierwsze zaloty. I moje ogromne zdumienie, kiedy kolega Ślązak przynosi i daje mi *Pana Tadeusza*, wydanego przez wydawnictwo „Katolik”⁶⁰ na Śląsku. Moje zdumienie. Jak to możliwe? Przecież dla mnie to byli Niemcy. I to było takie otarcie. Natomiast nauczyciele mieli rozeznanie historyczne. Nie było żadnych podziałów między nami, żadnych. Nauczyciele nie traktowali inaczej Ślązaków ani Polaków. Myśmy potrafili współżyć, przyjaźnić się.

AM: W jakiej części Bytomia państwo mieszkaliście?

TK: Mieszkaliśmy na ulicy Krakowskiej. Proszę sobie wyobrazić. Zachorowałem na dyfteryt, później na jakąś inną. Po tej chorobie wróciłem do domu. Ja zawsze patrzyłem z okna naprzeciw. Z mojego okna na ulicy Krakowskiej patrzyłem w stronę ulicy Rycerskiej, na sztyld

⁶⁰ „Katolik” – czasopismo wydawane w latach 1868 – 1931, działające przeciw germanizacji na Śląsku.

na rogu. A jeszcze ulicą Krakowską jeździł wówczas tramwaj, pod moim oknem. I zawsze widziałem ten szyld. Nagle wracam ze szpitala, ja nie widzę. Stałem się krótkowidzem. To pokierowało moim życiem. Bo ja zawsze chciałem być marynarzem, no i nie mogłem. Później nie wiedziałem, co z sobą robić i dlatego zostałem tym literatem nieszczęsnym, bo jak nie mogłem być, kim chcę, to zostanę byle kim (śmiech). Proszę pisać absolutnie nie krępując się, bo ja mam takie poczucie humoru, że ja... Ja zresztą lubię się śmiać z siebie, bo jest z czego. Powróćmy do Bątkiewicza, bo pani się o to pytała. No więc ja napisałem opowiadanie i wysłałem do tej wojskowej gazety. A w gazecie pracował Bątkiewicz jako żołnierz. I on przyjechał do Bytomia. Poznaliśmy się i przy jakiejś okazji w Bytomiu. Wtedy wszystko zaczynało się i kończyło na jakimś alkoholu. Zgadaliśmy się, że on pracował w tej gazecie, do której ja wysłałem opowiadanie. Powiedział tak: „A wiesz co, to może byś coś napisał, bo ja współpracuję z „Życiem Bytomskim” i zamierzam zorganizować grupę literacką”. Pomyślałem: „Dlaczego nie. Dobrze, dobrze, ale słuchaj, ja niczego jeszcze nie napisałem”. „A to zostaniesz poetą” – powiedział. „Ale ja w życiu nie napisałem żadnego wiersza” – ja na to. „To spróbuj!” No i wymyśliłem. W miarę sensownie, bo byłem czytany człowiekiem i to, jeżeli to panią interesuje, miał się ów wiersz ukazać w „Życiu Bytomskim” wraz z innymi utworami innych (tu rozmówca rozwinął zachowaną stronę gazety z 1959 roku).

AM: I ten wiersz to pana debiut poetycki?

TK: Tak (śmiech). To debiut poety. I więcej już się nie ukazało, bo już sobie powiedziałem, że bzdur nie będę pisać. Proszę sobie wyobrazić, że ten wiersz, który jest bzdurą, brzmiał zupełnie inaczej. Ale Bątkiewicz był bardzo zainteresowany powiększeniem grupy. Zależało mu. Zamotał Sadowskiego⁶¹, rzeźbiarza z Wilna. Później Płazaka⁶², który pracował w Muzeum Śląskim, został dyrektorem Muzeum w Pszczynie. Następnie jeszcze kilku. Ale Bątkiewicz był bardzo obrotny. Chciał i Dziaczkę⁶³ zwerbować do tej grupy, ale on się nie dał, i Horaka⁶⁴. Dziaczek skończył w Warszawie trzyletnie studia dziennikarsko-dyplomatyczne. Prowadził życie artysty. W tym środowisku warszawskim nie został dyplomatą. Został dziennikarzem i Putrament⁶⁵ wysłał go na Śląsk. Pracował w „Dzienniku Zachodnim”, a potem wysłano go

⁶¹ Sadowski Tadeusz – znany rzeźbiarz, m.in. „Aleja Muz” w Parku Miejskim w Bytomiu, fontanny przy Placu Akademickim, 1916 (Wołyń)-1991 (Śląsk, Bytom)

⁶² Płazak Ignacy – związany z Muzeum Górnośląskim, później z Muzeum w Pszczynie, 1932 (Ząbkowice Śl.) – 1978 (Pszczyna).

⁶³ Dziaczek Mieczysław – dziennikarz, poeta, recenzent literacki i teatralny, 1929 (Lwów) – 2012 (Śląsk).

⁶⁴ Horak Stanisław – publicysta, pracownik kultury, poeta, pisarz, 1925 (Tarnopol) – 1990 (Śląsk, Katowice).

⁶⁵ Putrament Jerzy - pisarz, publicysta, poseł na sejm PRL z ramienia PZPR, członek egzekutywy przy POP PZPR w Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich, 1910 -1986.

tutaj do „Życia Bytomskiego” i tu do końca życia uchodził za znawcę od kultury. Był typem rozrabiacza, ale go lubiłem. Może starałem się jakoś wczuć w jego życiorys pogmatwany. Pochodził z bardzo przyzwoitej rodziny adwokackiej, ale wdał się w różne rzeczy. Patrzył zimno na różne rzeczy. No i Bątkiewicz do Horaka poszedł z tym moim wierszem. Horak był człowiekiem inteligentnym, a jak inteligentnym, to na ogół złośliwym. Ja, kiedy usłyszałem tę definicję, że ludzie inteligentni są złośliwi, strasznie stałem się złośliwy. Ale nie wiem, czy mi to pomogło na inteligencję (śmiej). W każdym razie byłem złośliwy, za co płacę do dzisiaj. I w tym czasie ja jeszcze nie znałem Szopy⁶⁶. Oj, za bardzo skaczę. W każdym razie poszedł z moim wierszem do Horaka. Horak był kpiarz i lubił sobie zadrwić. Jak się poznałem z Szopą. Może nawet i przez ten wiersz. Poszliśmy do Szopy. Rozmawiamy, rozmawiamy. Oczywiście pijemy wódkę, bo wtedy bez wódki nie można było żyć. Podchodzi Horak do kalendarza i mówi tak: „A wiersz o Bierucie napisałeś?” Szopa mówi: „Nie”. Tak poznałem Edzia, który kiedyś mnie pyta tak: „Tadeuszu, a powiedz, dlaczego ty uważasz, że ja nie mam zdolności?” Ja mówię: „Edziu, nigdy nie uważałem, że ty nie masz zdolności. Ty po prostu jesteś zdolny inaczej”. Edziu swoje zrozumiał i za to mam, co mam. Nienawidzi mnie. Ale co z tym wierszem? Horak zaczął poprawiać, wyszły bzdury, które pani czytała. I ja napisałem do Bątkiewicza list, w którym to mu mówię, że to są bzdury. Na to Bątkiewicz mi odpowiada, co znajduje się w tej korespondencji, ja ją pani dam.⁶⁷ To dla rozśmieszenia pani daję, żeby zilustrować atmosferę naszej młodości. Ja Bątkiewicza bardzo lubiłem. Jego obsesją było kino. W kinie „Rozbark”⁶⁸ był klub dobrego filmu, czy jakoś tak, i tam chodzili z całego Bytomia ludzie, którzy lubili oglądać filmy stare, to były przedwojenne filmy, zagraniczne, w typie „Doktor Caligari”⁶⁹. On zawsze miał prelekcje, na tym się znał, to była jego obsesja. Sam chciał być reżyserem, nawet wygrał pewien konkurs zagraniczny. Dostał w trzeciej nagrodzie taśmę kolorową i nawet nakręcił film. Byli ówczesznie amatorzy takich filmów krótkometrażowych. Nakręcił film, który był prezentowany na jakichś pokazach, wywołał skandal. Pisano o tym w gazetach. Dlaczego skandal? Bo tam były scenki, które dwadzieścia lat później może by nikogo nie zbulwersowały. Bątkiewicz miał fantazję. Gdyby był reżyserem, to by go uznano za geniusz, który wyprzedza swój czas. No ale był to skromny człowiek, który często wpadał w pułapkę, ponieważ nazbyt ufał swojej wiedzy. Był też krytykiem muzycznym w Radiu Katowice i tam coś powiedział, czego nie powinien, i wykpieno go. Ale niemniej w innych

⁶⁶ Szopa Edward – ur. w 1935 r. w woj. krakowskim, pracownik administracji państwowej, poeta związany z Bytomiem.

⁶⁷ Treść dwóch listów zamieszczona za wywiadem.

⁶⁸ Rozbark – obecnie dzielnica Bytomia.

⁶⁹ „Gabinet doktora Caligari”, film z 1920 r.

dziedzinach był sensownym człowiekiem. Sam fakt, że został naczelnym redaktorem „Ekranu”, też o czymś świadczy. Proszę spojrzeć, oto my obydwoj (rozmówca pokazuje fotografię). Proszę zabrać. Ja się wyzbywam wszelkich pamiątek, bo chcę przeminąć bez śladu. Ja zawsze byłem podzielony między wszystko albo nic.

AM: Dziękuję. A pan Bątkiewicz był bytomianinem?

TK: Nie, on był z Krakowa. Zmarł siedem, osiem lat temu. Ja natomiast pisałem recenzje książek dla „Trybuny Robotniczej”. Ale zrezygnowałem, bo okazywało się, że tak były wykastrowane te recenzje, że to było wprost bez sensu. Ja z tego zrezygnowałem. Dla nas mistrzem był Horak, a my byliśmy jakby uczniami. Poznałem go przez ten wierszyk. Nie wiem, co o mnie myślał. W *Alfabcie bytomskim* i *Wypominkach* Hałasia⁷⁰ jest złośliwie, ale słusznie napisane, że Horak miał dwóch adiutantów, jednego od wódki, drugiego od zakąski. To o mnie. Tak było. My byliśmy taką bohemą, chcieliśmy udawać artystów z Montparnasse.

AM: W bytomskiej *Antologii twórczości literackiej 1945-1995*⁷¹ napisano, że debiutował pan opowiadaniem *Harmonijka*, które ukazało się w 1965 roku na łamach „Nadodrza”.

TK: Tak to prawda. Tego opowiadania do gazety wojskowej nigdy nie uważałem za swój debiut. To jest tak, że mam takie przeświadczenie, że ciąży nade mną jakaś karma. Nie jestem ateistą, jestem deistą i mam swoją koncepcję Boga. Jest nade mną jakiś duch opiekuńczy. Bo wychodziłem z bardzo trudnych sytuacji zupełnie obronną ręką. Mimo że robiłem sobie ogromne szkody jakąś naiwnością. Tak jak z partią. Mówiłem, że wyrzucono mnie, po sześciu latach, chociaż byłem sekretarzem. Postawiono mi bezsensowne zarzuty. Pracowałem w Ośrodku Postępu Technicznego w Katowicach jako weryfikator tłumaczeń tekstów patentowych. Ja weryfikowałem, aby te teksty były poprawne w języku polskim. Wydawali pismo na temat problemów postępu naukowego. Musiało być prenumerowane przymusowo na uczelniach technicznych. Ja tam zaproponowałem naczelnemu redaktorowi, że będę prowadził kącik pod tytułem: „Śmieszni postępu technicznego”. I proszę sobie wyobrazić, że ja to prowadziłem przez kilka numerów. Moja złośliwość przeważała wszystko. Ja tam przedstawiałem te wszystkie tłumaczone patenty z zagranicy, które kontrolowałem pod względem językowym, jako śmieszności. I ja zasłynąłem na tychże uczelniach i stałem się bardziej głośny od problemów technicznych. Doszło do tego, że wezwał mnie naczeln

⁷⁰ Hałas Marcin – ur. 1968 r., dziennikarz, publicysta, pisarz, poeta, krytyk literacki i teatralny.

⁷¹ *Bytom. Antologia twórczości literackiej 1945 -1995*, red. R. Lewandowski i A. Kwaśniewski, Wydział Kultury UM w Bytomiu, Bytom 1996 r.

dyrektor instytutu. Rozmawiają ze mną. Wiedzą, że jestem zdolny, ale po co ja to piszę. I żeby się zdecydował. Namyslałem się, milcząc, oni czekają na moją odpowiedź i ja po dłuższej chwili odrzekłem: „Nie. To ja się wolę zwolnić”. I odszedłem. Dziwię się sobie. Jestem dziś starym człowiekiem. Zastanawiam się i dochodzę do wniosku, że ja w ogóle nie miałem żadnego celu, żyłem bez celu. Miałem piękną zabawę, bo literatura to było piękne zajęcie i nic więcej. Temu duchowi opiekuńczemu zawdzięczam, że z wielu opresji wyszedłem. Mój najlepszy okres wolności to były lata siedemdziesiąte. Zwrócono się do mnie, bym wstąpił do Związku Literatów. Już miałem dwie książki. To były czasy wydarzeń na Wybrzeżu. Ja nie sądziłem, że to się uda, ale miałem w sobie pewną przekorę, że w obliczu tych sytuacji chciałem odmówić wstąpienia do związku. Na szczęście coś mnie pohamowało i napisałem bardzo grzecznie, że to dla mnie propozycja zaszczytna, ale nie zamierzam spróbować. I proszę sobie wyobrazić, że to Horak pracował nade mną, abym został tajnym współpracownikiem. I ja potem zgodziłem się zostać członkiem Związku Literatów Polskich. Wtedy dał mi spokój. Miałem książeczkę wystawioną przez samego Iwaszkiewicza, ale gdzieś zgubiłem i potem kolejną podpisał mi Safian. A Horak był z bardzo dobrej rodziny. To byli Czesi. Ojciec jego był porządnym człowiekiem. Horak bardzo się bał różnych rzeczy na przykład, gdy jako dziecko został posadzony przez ojca na koniu, to bardzo negatywnie to przeżywał. Ojciec się dostał do niewoli pod szwajcarską granicą. Proszę sobie wyobrazić, że tak – ojca nie ma. Zostaje chłopak, który ma kilkanaście lat z matką, która nigdy nie pracowała. Jak tu się wyżywić? Więc zaproponowano mu wejście do klubu sportowego i zaczął dostawać deputaty. Za Niemców we Lwowie przyszli do niego ludzie z AK i złożyli mu propozycję. Nikt się go nawet nie pytał, czy chce. To było dla nich naturalne, w końcu syn oficera. Był młody. Przydzielono go do takiej sekcji, która roznosiła uwięzionym w więzieniu lwowskim paczki żywnościowe. I prawdopodobnie, gdy widział, co tam się działo, był tak przerażony, że śmiertelnie bał się więzienia. I teraz proszę sobie wyobrazić, że kończy się wojna, biorą go do wojska i on najpierw jest chorążym, potem podporucznikiem, dowodzi saperami. Przychodzą do niego żołnierze, którzy znają go i wiedzą, że on był w AK. I mówią: „Uciekamy do lasu, bierzemy broń, chodź z nami”. Ja próbuję sobie wytłumaczyć to, co się stało później. On był tak śmiertelnie przerażony tym, co widział w czasie okupacji niemieckiej i tym, co wiedział o Rosjanach, że on ich wydał. Znajdujemy tu ślad w jego powieściach, kiedy on opisuje, jak przyjmowany był do partii. On mi to opowiadał. Od czasu do czasu. W strzępach. To nie była jedna opowieść. Między nami zawsze była wódka. Nawet się bałem, czy on nie chce mnie w ten sposób zniszczyć, bo ja nie miałem w ogóle czasu na pisanie przez tę wódkę. Proszę sobie wyobrazić, że znany komunistyczny kapitan przyszedł do niego i powiedział, że musi wstąpić do nich, do

SB, bo to, że znalazł się w partii, to, że tamtych wydał, to go nie uratuje. Wstąpił. Stał się współpracownikiem. I później on wszystko robił, żeby uwierzyć w te idee. W latach '80 napisał powieść, w której próbował zniszczyć „Solidarność”. Potrafił postępować bardzo źle. Na przykład był taki Flejszer. Horak potrafił do niego przyjść, pić wódkę i dwa dni urzędować u tego człowieka, a żona i dzieci, wszyscy posłusznie siedzieli i nie odzywali się. Taki był. Okrutny. To były takie czasy, że trzeba było wiele akceptować. Na przykład ja byłem z rodziny proletariackiej i w tamtych czasach miałem wielkie szanse, by piąć się w górę. Można było wiele osiągnąć, trzeba było tylko akceptować.

AM: Czy akceptował pan miasto, Bytom?

TK: Nie, nie mogłem. Bo to nie jest moje miasto. Był taki plastyk bytomski Ogiewa⁷², człowiek niesamowitych zdolności, miał dar zjednywania sobie ludzi. On był Ślązakiem, prostym człowiekiem. U niego schodzili się różni ludzie – ubecy, milicjanci, różni. Pili wódkę. Ja im zazdrościłem, bo oni byli u siebie. Ja zazdrościłem Ślązakom. Ja tęskniłem za moim domem.

AM: Co jeszcze mógłby pan powiedzieć o „Labiryncie”?

TK: A tu był i „Słowień”. I działał taki człowiek, który teraz jest w Warszawie – Urbankowski⁷³. Jaśniak⁷⁴ organizował u siebie grupę, ale wcześniej Jaśniaka wyrzucono z seminarium, on poszedł do tego ich „Katolika”⁷⁵, ale to był taki udawany „Katolik”. Jaśniak miał pseudonim TW Karol, o tym już powszechnie wiadomo. Ale ja go lubiłem, choć wiedziałem o jego współpracy.

AM: Czy pamięta pan Klub Literacki założony przez prof. Studenckiego?

TK: Klub Literacki nie, ale Studenckiego nazwisko znałem, wiem kim był. A z „Labiryntem” – kto jest kim, kto założył. Najważniejsza była uwaga Szewczyka, która rozwaliła działalność, uważam, że była bardzo słuszna. Dziś się z nim zgadzam. Była taka historia, że przyjechali w delegacji jacyś literaci z NRD. Byłem na tym spotkaniu. Horak też, on przezornie trzymał się z boku. Ja się przyglądałem gościom. Tak mówiliśmy sobie, że jeden wygląda jak esesman. Podszedłem do Szewczyka, rozmawiałem. A on w pewnym momencie mówi: „A pan to

⁷² Ogiewa – być może chodzi o Joachima Ogiewę.

⁷³ Urbankowski – Bohdan Urbankowski, ur. 1943 w Warszawie, w młodości związany z Bytomiem, pisarz, poeta, eseista, dramaturg, filozof.

⁷⁴ Jaśniak – Janusz Jaśniak, poeta, prozaik, związany z Bytomiem w okresie powojennym, ur. 1936 (Osiek, woj. kaliskie) – zm. po 2000 roku.

⁷⁵ „Katolik” – rozmówca miał na myśli funkcjonujące od 1952 roku stowarzyszenie PAX skupiające świeckich katolików, działających bez aprobaty Episkopatu Polski.

wygląda jak dyrektor cyrku”. Miałem muszkę pod brodą. A ja na to: „Pan w tym cyrku też gra”. Nic nie odpowiedział. On miał trudną przeszłość jako Ślązak.

AM: Interesuje mnie też ta druga grupa literacka „Słowień”.

TK: Opiekunem „Słowienia” był Horak. Były organizowane hutnicze spotkania literackie.

AM: To była grupa, która działała przy Hucie Bobrek?

TM: Przy związku zawodowym hutników. To była najpoważniejsza grupa. Ona miała urzędowy *placet*. Te inne były zakładane przez młodych ludzi, a ta była najpoważniejsza. Organizowaliśmy spotkania. To już były lata siedemdziesiąte.

AM: Czy w powojennym Bytomiu, w latach 60-tych chodził pan do Opery Śląskiej?

TK: Ach, tak. Oczywiście. Panie się kochały we Lwowiczu⁷⁶. Później był okres Paprockiego⁷⁷. Ja siedziałem ciągle z tymi śpiewakami, oni mieli swoje kółko i siadywali w „Helu”, na ul. Moniuszki, tam teraz jest apteka. Opera była bardzo popularna. Ja z nimi przez jakiś czas przebywałem, bo mnie fascynowali ci tancerze, śpiewacy. Ale oni mnie do siebie tak blisko nie dopuszczali.

AM: Była taka kawiarnia „Mascota”?

TK: Tak, ale ona była dla młodzieży. Tam były tańce, ale tam nie chodziłem.

AM: Jakie jeszcze ciekawostki z życia kulturalnego Bytomia tamtych lat pamięta pan? Może działalność Biblioteki Miejskiej?

TK: Pamiętam panią Rubiniec⁷⁸, która była z Biblioteki, potem weszła do komitetu bytomskiego PZPR, a potem została doradcą przy kościele św. Barbary (śmiech). Kiedyś przywitałem ją na ulicy słowami: „Dzień dobry, towarzyszeko”. Nie odezwała się.

AM: Do jakich pan lubił chodzić kin w Bytomiu?

TK: Do wszystkich. Było kino Gloria. Naprzeciw znajdowało się kino Świt, tam były tanie za pięć złotych, a pięć złotych to wtedy kosztowała bułka, świetna. Na Placu Kościuszki było kino Pokój. Tam ktoś wykradł witraże. I do Bałtyku. A nawet pamiętam, jak był taki film o chłopcu

⁷⁶ Lwowicz – Włodzimierz Hiolski-Lwowicz, śpiewak operowy, baryton, związany z Operą Śląską w Bytomiu, ur. 1927 r. (Lwów) – zm. 2002 r. (Bytom).

⁷⁷ Paprocki – Bogdan Stanisław Paprocki, śpiewak operowy, tenor, karierę rozpoczął w Operze Śląskiej w Bytomiu, ur. 1919 r. (Toruń) – zm. 2010 (Warszawa).

⁷⁸ Rubiniec – Jadwiga Rubiniec, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bytomiu w latach 1960-1992.

z dżungli. Powstała piosenka i ja ją pamiętam: „Dzunga dzi zakochał się w maupie”. Ta „maupa” przez „u” mi utkwiała w głowie.

AM: W latach 60-tych powstała „Piosenka o Bytomiu”.

TK: Nie pamiętam. Ale pamiętam człowieka, który podawał się zza pomysłodawcę powstania „Życia Bytomskiego”? Niezupełnie mu wierzyłem, bo on był takim nieszczęsnym człowiekiem, który był działaczem OMTUR-u. W czasie wojny wzięto go do Wehrmachtu, mimo że był kaleką. Nie władał ręką. W związku z tym spotykały go liczne przygody, bo on nie mógł „hajlować”⁷⁹. Oczywiście Horak go znał, kogóż to Horak nie znał. I on opowiadał mi, że był pomysłodawcą. On tam się nie utrzymał, bo on nie miał żadnego wykształcenia. Skończył jakąś dwuletnią szkołę handlową i wydawał gazetę zakładową Kopalni Rozbark. Był redaktorem. Mnóstwo tam pisał o historii Rozbarku. Nieszczęśliwy człowiek. Te historie kopalń też są ciekawe. Ale co dalej z „Życiem Bytomskim”? Tam była taka pani redaktorka z wielkimi „fiumami”, długą cygarniczką, papierośnicą. Madame. I był ciekawy fotograf, który zdaje się nawet jakimś arystokratą był, takim spsiałym. Sympatyczny człowiek, który ciężko pracował na życie. I oni tam początkowe numery robili. Ale dlaczego o tym opowiadam? Ta pani była anty i ją wyrzucono, i potem pracowała w jakiejś kopalni jako sortowaczka węgla. I proszę sobie wyobrazić, że przyjechała jakaś delegacja związków zawodowych z Francji. Rozmawiali i ona do nich zagadała po francusku. Co to było za zdumienie. A później zaczęło się dziać tak, że zostawało się redaktorem z nadania partyjnego.

AM: Czy Muzeum Górnośląskie było w tamtych czasach odwiedzane przez pana? Czy pan lubił tam chodzić?

TK: Tak. Na samym początku. Bo jak pani powiedziałem, tam był jeden z członków „Labiryntu”, Płazak. Płazak był człowiekiem sympatycznym, młodym. I on tam robił swoje interesiki. Wie pani, wtedy było wszystko niezewidencjonowane, obrazy i inne rzeczy. Potem przeszedł do Pszczyny. Po artykule Szewczyka „Labirynt” się rozleciał, bo to już było niepoważne kontynuować to wszystko. Sadowski był za poważnym człowiekiem. Bątkiewicz miał swój, czar osobisty, wdzięk. To dużo robi. Był nadzwyczaj sympatycznym hochsztaplerem. Przybyszewski był jego bohaterem. Jeszcze ciekawostka. Był taki człowiek, który by pani dużo opowiedział, jakby chciał. Był świadkiem sceny u Horaka, kiedy po śmierci Stalina, odwiedził go jeden z tych ludzi, których on wtedy wyspał. Sybirak. Staszek tam opowiadał o pisarzach i tak dalej, i dalej. Ten to wszystko wysłuchał, podobno, wstał

⁷⁹ Wykonywać gestu salutowania stosowanego w armii hitlerowskiej.

i powiedział: „A tylko ja spośród tych ludzi żyję”. Sądzę, że on ma to wszystko zapisane. Nazywa się Tadeusz Raj i mieszkał przy Placu Akademickim, ale nie wiem, czy jeszcze żyje. Bo ja go już nie spotykam. On razem ze mną debiutował w radio, miał aspiracje literackie. Potem w sądzie pracował jako pedagog. Anegdotka. Jak się napił wódki, nie panował nad sobą. Napiliśmy się wódki, poszliśmy do jednej z jego podopiecznych. Przychodzimy. Pedagog, kurator. Otwiera nam drzwi bandyta taki: „A to czego?” Tak mu odpowiedział, takim słownictwem, że tamten się nie spodziewał. To była inteligencja w pierwszym pokoleniu, a, jak to mówią, frak pasuje dopiero w trzecim pokoleniu. A w tym pierwszym pokoleniu różnie bywa. My byliśmy tym pierwszym. On pamiętnik prowadził. To by dużo pani powiedziało. To co pisał, to jest bardzo ważne, bo on nas wszystkich odmalował. To by było bardzo ciekawe.

AM: To ja jeszcze poproszę o autograf.

TK: Z przyjemnością pani podpiszę książkę. Będzie mi bardzo miło.

AM: Bardzo dziękuję. Do zobaczenia.



TK: Potwierdzam to, co powiedziałem podczas naszego poprzedniego spotkania. Jak pani idzie praca?

AM: Dziękuję. Opisuję życie literackie, działalność bibliotek, domów kultury, następnie teatru operowego, kin, potem będzie muzeum. Dużo wiadomości.

TK: Nie, ja myślę, że to nie jest dużo. Myślę, że w przyszłości, kiedy będziemy troszkę bogatszym społeczeństwem, będzie to miało znaczenie dla kraju.

AM: Jaką rolę miał będzie wówczas Górny Śląsk?

TK: Górny Śląsk? Ja myślę, że Górny Śląsk mógłby być samodzielny. No, myślę, że myśmy Górnemu Śląskowi wcale nie pomogli. Wie pani, ja znałem starych Ślązaków, którzy reprezentowali pewne wartości. I przez napływ tej ogromnej masy ludności nie tylko z Kresów, ale w ogóle, wartości te stopniowo zaginęły. Ci młodzi Ślązacy to już nie są tacy, jak ci starzy. Inny system wartości. Już nie ta pracowitość, nie ta solidność.

AM: To bardzo cenne spostrzeżenia, czy mogę je dopisać do naszej rozmowy.

TK: Ależ oczywiście. Zresztą nie uważam, że są odkrywcze, bo to stwierdzają sami Ślązacy, ci starzy, nie za bardzo nas lubią, i słusznie. Cóż ta ludność napływowa, która przyjeżdżała tutaj, wiedziała o dziejach Śląska? Nic. Pracownicy służb SB w zakładach przemysłowych bardzo negatywnie odnosili się do pracujących Ślązaków, bo wiedzieli i mieli im za złe związki Ślązaków z Wermachtem. Chociaż śląski episkopat wyraźnie mówił, żeby nie mieć im za złe podpisywanie folkslisty, żeby oszczędzić polską krew.

AM: W Bytomiu czasów powojennych kulturę miasta tworzyli ludzie, którzy tu przybyli z Kresów i z innych miejsc Polski. Natomiast ci Ślązacy zniknęli w sensie aktywności kulturowej. Gdy trafiam na ślady aktywności kulturalnej, to Ślązaków w nich nie ma. Oni także nie bardzo chcą o tym opowiadać. Nikt nic nie mówi.

TM: Ja to widzę w ten sposób. Najmłodsza generacja ma już inne spojrzenie, ale ci troszkę starsi, powiedzmy: mający więcej niż pięćdziesiąt lat, zbyt dobrze pamiętają czasy powojenne. Jak ich źle traktowano. Ubecja miała w tym cel, żeby dodatkowo dzielić na dobrych Polaków i tych „podejrzanych”. Jakby sięgnąć dalej, to należy zauważyć, że Ślązacy powstańcy stosunkowo źle na tym wyszli. Ja pamiętam zdumienie zaraz po przyjeździe tutaj, gdy chwilowo zamieszkaliśmy w takim jakby fińskim domku. I tam był Ślązak, mówiący gwarą śląską. I dla mnie to było podejrzane, taka zła polszczyzna. Jakby Niemiec zaczął mówić po polsku. Tak to wtedy odbierałem. Nic nie wiedziałem o Śląsku.

AM: Ja wybieram się dzisiaj do Muzeum Górnośląskiego na spotkanie z synem malarza, który przybył do Bytomia w '45. Pan Stawiński.

TK: A tak. Znałem i syna, i ojca. To był stary socjalista, w latach dwudziestych działał w znanej grupie malarzy. Zrzekł się później wszystkiego. Był wykładowcą. Przestał wykładać, bo tak mu się partia nie podobała, bo okazało się, że zawiódł się. A pochodził z biednej rodziny. Skończył studia, później wybuchła wojna. Tutaj sprzedawał na targu starociami, wszystkim, co się dało. Wierzył w leczenie naturalnymi roślinami, na przykład prosem. Chciał, żebym był jego sekretarzem, ale za darmo. Gdy odmówiłem, to oburzył się, że my byśmy wszystko chcieli za pieniądze.

AM: Chciałam panu powiedzieć, że listy, które mi pan pożyczył, ja przepisałam i zamieszczam je w załączniku do naszej rozmowy.

TK: A jak to pani może pomóc w pracy?

AM: To bardzo ciekawe informacje pozwalające na wnikliwą analizę wierszy. Interesująca historia tekstu, który powstał wiele lat temu.

TK: Tak, tak myślałem. Wie pani, Horak to był bardzo złośliwy człowiek. Ja nie wiem, czy mogę powiedzieć, że byliśmy w przyjaźni. Bo on był informatorem SB. Ja pani wspominałem, w jakich strasznych okolicznościach nim został. Zresztą tragiczny człowiek. I z jednej strony dużo w nim było dobra, z drugiej strony robił straszne rzeczy, wręcz zbrodnicze. On był chyba strasznie nieszczęśliwy, bo miał świadomość, że zawiódł wszystkie wartości, które wyniósł z domu. On się bał. Ale niewątpliwie był dobrym pisarzem. Z jednej strony miły, a z drugiej... Miły jak skutki kiły – teraz odsłaniam elementy mojej osobowości. Szopa go nie cierpiał. Ale on w ogóle nie cierpiał ludzi z Kresów.

AM: Znał pan jeszcze innych malarzy bytomskich tamtego okresu?

TK: Oni już nie żyją, bo oni przyjechali, będąc w wieku już zaawansowanym. Jeszcze może Wąsowicz, bardzo ciekawa postać. Rodzina dość znana. Ale amator. Zbiera starocie. Bytom kulturowo nie ma dobrych ojców miasta, a to jest potrzebne. Podupada Bytom. Opera to jest zupełnie odrębne zjawisko. Opera był niezwykle popularna w latach sześćdziesiątych. Ja tam znałem towarzystwo operowe, zwłaszcza tancerzy. Oni po spektaklach przychodzili do kawiarni na ul. Moniuszki i tam siedzieli do drugiej godziny w nocy. To było w Helu, bardzo popularna kawiarnia, teraz tam jest apteka. A na Placu Kościuszki była restauracja Ludowa. I tam się elita bytomska zbierała. Ja chodziłem do tej restauracji na górze, na dole była kawiarnia, gdzie zbierała się młodzież. Czasami nawet co noc bawiłem się w Ludowej.

AM: Co jeszcze zapamiętał pan z tamtych czasów?

TK: Często mówi się, że kiedyś ludzie żyli w większej przyjaźni. Ale to chyba tak się chce mówić. Wystarczy spojrzeć na relacje z innymi narodami, na przykład z Żydami. Czy Polacy są antysemitami, czy nie?

AM: Jak to było w Bytomiu w tamtym czasie, o którym rozmawiamy? Czy byli, czy się angażowali w życie kulturalne?

TK: Niespecjalnie. Pamiętam dzień trzeciego maja w '47 lub '46. Proszę sobie wyobrazić. Na ówczesnym Placu Thaelmanna stała po 1 maja trybuna. Jeszcze jej nie rozebrano. Przyszedł 3 maja i jakoś ni stąd, ni z owąd zaczęli się tam gromadzić ludzie. Szliśmy z kościoła repatriantów, św. Wojciecha. I od razu od wyjścia z kościoła młodzież zaczęła demonstrować. Krzyki: „Precz z komuną!”. Uformował się pochód. Ja jako dziecko dołączyłem do tego

i zaczęliśmy maszerować do rynku, później do placu Thaelmana. Nawet ktoś wszedł na mównicę i przemawiali. Ale nim doszli tam, po drodze, gdzie dawniej była bóżnica i gdzie mieszkali Żydzi, tłum stanął przed tymi Żydami i zaczął skandować: „Precz z Żydami” i tak dalej. Potem wszyscy zeszli w dół. Przyjechało wojsko. Wjechało na plac i ludzie się zaczęli rozchodzić. I tę manifestację zapamiętałem. A ja Żydów podziwiam. To są ludzie niezwykle inteligentni. No a Polacy. Wypadamy przeciętnie. Polacy są zresztą zakłamanymi. A Niemcy, zobaczmy, naród filozofów, a potrafili tak mordować. Nie wierzę tym wszystkim, którzy twierdzą, że są tacy kochający. Moja starsza siostra miała wstrząsające wspomnienie. Jechała do Sambora. Daleka droga. Nie zatrzymała przypadkowej ciężarówki, zatrzymała niemiecką. Kierował nią niemiecki żołnierz. Był bardzo kulturalny, podarował jej sweter, żeby nie zmarzła. Ale nagle pojawił się na drodze Żyd, musiał mieć opaskę na ręce. Ten Niemiec, który przed chwilą był miły i uprzejmy, nagle ze złością wjechał w Żyda i go zabił. Tacy są ludzie.

AM: Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę, za gościnę i tyle ciekawych historii.

TK: Nie ma za co. Ja chętnie dzielę się wspomnieniami. Zresztą literaci chyba tacy są.

Do rozmowy załączam zgodnie z wolą rozmówcy jego korespondencję sprzed lat.

Załączniki: Listy Andrzeja Bątkiewicza do Tadeusza Koziury m.in. w sprawie wiersza, o którym mówił pisarz w powyższych wspomnieniach. Listy pisane były na maszynie.

Bytom dnia 17.II.1959 r.

Mój drogi!

Z wielką uwagą i zainteresowaniem przeczytałem Twój list skierowany w ubiegłym tyg. do mnie. W zasadzie wolę polemikę ustną od pisemnej, skoro jednak nie dajesz żadnego od siebie znaku (obecałeś dzwonić), zmuszony jestem odpowiedzieć na Twój list taką samą bronią. Po zapoznaniu się z całością listu, z miejsca wiedziałem, że mój dotychczasowy pogląd na sprawy, o których niejednokrotnie już rozmawialiśmy, a których podstawowe treści znalazłem w otrzymanej od Ciebie korespondencji, absolutnie się nie zmieni. Racja jest bezwzględnie po twojej stronie, ale tylko wtedy, kiedy bronisz się przed „atakami” niewybrednych korektorów, którzy przeinaczają Twoje myśli. W zasadzie uważam nie ma tu nad czym dyskutować, sprawa jest bowiem nader n i e skomplikowana. O tym, że poezja jest

najczystsą syntezą naszych uczuć, myśli, o tym chyba nie trzeba Ci pisać. Thomas Eliot jeden z najwybitniejszych poetów żyjących w dobie dzisiejszej powiedział kiedyś, że poezja tworzy język w społeczeństwie, do którego należy, bez niej bowiem człowiek powoli zatraciłby świeżość swoich sformułowań i z językiem stałoby się tak, jak to się dzieje z tą dziedziną techniki, która nie idzie naprzód. A więc tworzyć rzeczy nowe, odkrywać nowe łady kultury literackiej w poezji to cel wszystkich głęboko przeżywających jej sprawy.

Do czego zmierzam? Chcę Ci wytłumaczyć, że powtarzać się i to właśnie w poezji, albo co gorsza nieustannie naśladować – oznacza jej bezwarunkową zgubę. Poezja nie może nudzić, powinna angażować, wzruszać. Ale kiedy to uczyni, kiedy? Czy wtedy, jeśli powtarzać będziemy do znudzenia wciąż te same zwrotki oklepanego pacierza porównań, alegorii, xxx metafor itp? Jeśli przeczytamy u Herberta, że – „...w kopercie nieba jest list do nas. Ogromne powietrze i szerokie pomarańczowe pasy. Idzie przed nami ten łagodny olbrzym: kołysze się. Niesie na drągu błyszczącą kulę.” - to z miejsca oczarowani jesteśmy świeżością i co najważniejsze mistrzowska prostotą z jaką poeta szermuje swoją wyobraźnią. Mowa tutaj jest oczywiście o pogodzie. Słońce – błyszcząca kula niesiona na drągu! Albo pomysł z kopertą... A przecież o niebie i słońcu powiedziano już tyle pięknych i ciekawych słów. Trzeba było dopiero Herberta, aby powiedzieć o nim jeszcze inaczej. Tylko ten był prawdziwym poetą, kto pierwszy porównał dziewczynę do kwiatu! Twój wiersz, taki jaki otrzymałem go „na gorąco” był wierszem złym. Nie znaczy to jednak, że nie posiadał w sobie żadnych wartości. Musiał je mieć, skoro zwrócił moją i xxx innych uwagę. O co jednak chodzi – przede wszystkim Tobie? Powiadasz, że w takiej wersji, w jakiej przedstawia się on obecnie, absolutnie nie może on reprezentować Twojego stanowiska no powiedzmy, intelektualnego. On po prostu nie jest już „Twój”. Ba! Dostojewski zanosił do wydawnictw też tylko rękopisy swoich dzieł, a korekta nie należała już do niego, co najwyżej wprowadzano ją za jego oczywistą zgodą. Inaczej – wszyscy są dzisiaj co do tego absolutnie zgodni - nikt nigdy nie wiedziałby co i kto to był Dostojewski. Tadiu – musisz mnie pojąć. Piszę szczerze z całego serca. Tyś nie powiedział tak, jak myślałeś. Tyś to zrobił z sentymentalną łezką w oku, z „gotykiem dłoni” – pięknym, lecz niestety już przez kogoś wykorzystanym. Trudno, nie można się zrażać. A co ja mam zrobić, ja, któremu się wydawało, że mówię rzeczy tak wielkie i p i ę k n e pisząc swojego okrzyczanego przedtem „lkara”, co ja mam zrobić, kiedy słyszę dziś ze wszystkich stron wciąż to samo – po co ten sentyment, ten patos, ta cukierkowata aura? I wiesz co robię? W niemiłosierny sposób książkę dziś „kanceruję”. Inna rzecz, że jeszcze parę miesięcy temu nie wiedziałbym na czym tu mój błąd polega, co i jak wyrzucić, a co wstawić?

Warsztat to nie tylko strona formalna sztuki. Od warsztatu zależy w bardzo wielkim stopniu wymowa artystyczna dzieła!

Twój wiersz wydawał Ci się skończony, przemyślany od a do z. Niestety mnożyłeś w nim w nieskończoność sformułowania, dla których nie ma miejsca w poezji, byłeś przekonany, że jeśli powiesz ManeTecerFares, wszyscy z miejsca się tym przejmą...

Nie!!! Obecnie wiersz – taki jaki jest – naprawdę (!) wzrusza, przemawia głęboko do serca. To nie jest tylko historia o pewnym, skromnym łyku wódki, przygoda z latarniami i – spadochron świtu. Poezja wygrywa właśnie na tym, że w swojej syntezie musi się posługiwać jak najdalej posuniętym skrótem (nie myl przypadkiem tego z objętością wiersza) inaczej bowiem łatwo popada w prozę. W twojej interpretacji wiersz był jednym wielkim lamentem, załamywaniem rąk, teatralna rozpacz. Widz filmowy nie znosi, kiedy na ekranie pocałunek odbywa się zbyt oficjalnie z nieodłącznym – kocham cię. To mu nie sprawia satysfakcji, a co najwyżej czyni zeń niewybrednego obserwatora, natomiast miłość będzie wtedy prawdziwa, jeśli zamiast rozhisteryzowanych słów i gestów ujrzymy twarze maksymalnie skupione o wielkim zdyscyplinowaniu uczuć pulsujących im zmiennym kolorem skóry w pobliżu oczy i ust, nieraz wystarczy delikatny, niedomówiony gest, aby powiedzieć nim wszystko, niż owo sakramentalne – „kocham cię!” Tobie wydaje się, że przeżywasz – i słusznie! Ale czyn to w

sposób dyskretny, nie sygnalizuj zawczasu cierpienia, człowiek kulturalny (tylko tacy będą czytać twoje wiersze) z pewnością odgadnie Twoje myśli, pozwól mu tylko na to, Ty nie możesz myśleć za niego, bo wtedy poezja przestanie być tym czym jest i być powinna!

Groza twojego wiersza nie byłaby grozą, gdyby go puścić takim, jakim otrzymałem go w pierwszej wersji. Tym razem mówisz może innymi słowami, niektórych tam nawet brak, ale to są jednakowo T w o j e myśli. P. Sadowski czytał tylko drugą wersję wiersza i był nim wstrząśnięty. Spadochron świtu – to jest takie mocne, to wystarczy za cały wiersz, to jest niemal symbol! Ci ludzie piją, owszem, ale kiedy już „dziurawa noc zawiśnie ... w matematycznym mózgu” – to wtedy wyłania się z zakamarków pijaństwa właśnie Tadeusz Koziura, jego wielka myśl, myśl, dla której zabójstwem będzie każdy inny deser. Wszak po kompocie z truskawek i sutym obiedzie nie będziesz żądał jeszcze musztardy!

Albo „w komórce uczuć pogasną oczy”. Skąd u Ciebie ta nieszczęsna myśl, że to jest tylko obrazek?! Tyle wyrazu. Tyle tragizmu, ile kryje się za parawanem tych słów – krótkich w swej esencji, bardzo dobitnych, nie wyrazisz już żadnym innym uzupełnieniem.

Pamiętaj Tadziu czytaj dużo i pisz dużo. Zostanie Ci zawsze Coś z tego, a co to pokaże przyszłość!

Szczerze Ci oddany
Andrzej Bątkiewicz

XI.59 r.

Tadziki!

Tylko kilka słów. Niestety, nie mogłem wczoraj do Ciebie przyjść. Warunki zmuszają mnie do uganiania się za fors (oczywiście zarobkowo). Pracuję ostatnio dużo. Dziękuję, że pamiętałeś o mnie, chociaż to tylko moje urodziny, do imienin jeszcze kilkanaście dni.

Już dziś zapraszam Cię na „bankiet” w ścisłym gronie. Kiedy piszę te słowa (późny wieczór) radio nadaje - IV Symfonię Brahmsa. Co za nastrój! Kupiłem sobie „Nowoczesne malarstwo francuskie”, już przeczytałem. Jaki jestem znów bogaty! Jaki przejęty „Śniadaniem na trawie”! Ach, sztuka!

W nowo otwartym sklepie na pl. Kościuszki są płyty po 50 zł z nagraniami Paganiniego, Karola M. Webera, Beethovena, Brahmsa, Mozarta, Rossiniego, Chopina (wybacz ten brak kolejności w stawianiu nazwisk, ale przypominam sobie na wrywki) i wielu innych. Na półkach księgarskich nowość, chyba już widziałeś? – E. Caldwell: „Sługa boży”. Dziś dużo napisałem, m.in. poemat pt.: „Tort urodzinowy”. Było mi przykro, że z wyjątkiem mnie samego nikt, nawet najbliżsi nie raczyli mi podać w tym dniu ręki, chociaż urodzin nie świętujemy, ale... Zresztą mniejsza z tym. Nasz samotność jest dostatecznie sentymentalna, żeby jeszcze się nad nią rozwodzić. W każdym razie sprawiłeś mi przyjemność.

Teraz tylko czekam pełen ciekawości na to, co – jak o tym donosisz w krótkim liściku – właśnie skończyłeś. Przyjdź proszę do mnie w piątek, będę od 16 – tej w domu (do południa również), bo składanie Tobie wizyty krępuje mnie ze względu na obecność żony.

Mam Ci wiele do powiedzenia.

Czekam w piątek,

Andrzej Bątkiewicz

P.S. Pamiętaj o tym, co napisałeś! Chcę koniecznie to usłyszeć, ew. przeczytać. Oczywiście w piątek.

Wspomnienia uczestniczek spotkań Klubu Emerytów w Spółdzielczym Domu Kultury „Relaks” w Bytomiu Szombierkach.

Rozmowa odbyła się 17.02.2020 r.

W rozmowie uczestniczyło ponad dwadzieścia kobiet w wieku emerytalnym – żony górników, wdowy po górnikach, sprzedawczynie, personel biurowy. W zdecydowanej większości szombierczanki - bytomianki. Także żona znanego miłośnika Szombierek, historyka amatora, Józefa Larischa, który napisał kilka książek o Szombierkach i tutejszej parafii. Prowadząca spotkania Klubu pani Róża przygotowała uczestniczki do naszego spotkania. Panie rozmawiały, siedząc przy kawce, herbatce, pączkach i lampce wina, ponieważ „Relaks” urządził dla nich zakończenie karnawału. Nie wszystkie panie wypowiadały się głośno, na forum. Niektóre rozmawiały między sobą, wymieniając wspomnienia. Wywiad przebiegał w bardzo miłej atmosferze.

AM: Zbieram wspomnienia o życiu kulturalnym Bytomia w latach 1945-1970. Jakimi wspomnieniami możecie się panie podzielić?

Uczestnicy (gwar zastanowienia).

AM: Ja zadam konkretne pytania po kolei.

Uczestniczki: Najlepiej! Najlepiej!

AM: Jakie biblioteki pamiętacie panie z lat powojennych do 1970 roku?

U1: Takiej jakiejś głównej biblioteki nie pamiętam, ale w szkole 34⁸⁰ była biblioteka. Pamiętam, że, tam w bibliotece była pani Rutkowska i ona o czytelnictwo bardzo dbała. Prowadziła kółko czytelnicze. Mogliśmy czytać wszystko, wszystkie lektury i nie tylko.

⁸⁰ Szkoła Podstawowa nr 34 przy obecnej ulicy Zabrzeńskiej, Jedna z dwóch najstarszych szkół w Bytomiu Szombierkach. Obecnie w budynku znajdują się lokale użytkowe takie jak pijalnia piwa, sprzedaż części samochodowych, weterynarz (który także mieszka w budynku), bankomat i Restauracja *Pod Strachem*.

U2: Ale biblioteka była też w szkole 35⁸¹ i tam, gdzie teraz jest przedszkole⁸². U góry znajdowała się biblioteka, a na dole świetlica dla dzieci z obu szkół.

U3: Tam rzeczywiście była biblioteka u góry. Pamiętam, bo ja nigdy nie chodziłam do przedszkola, za to chodziłam do świetlicy, żeby trochę poprzebywać z innymi dziećmi i tam na pewno była biblioteka u góry.

U4: W pawilonach⁸³ też była biblioteka.

Pani Róża: Ale to później, po 1970. No i co ta pani ma napisać?

U5: No, że na osiedlu była biblioteka.

AM: Panie mówiłyście o bibliotece w szkole 34. Czy to była biblioteka dla wszystkich, czy tylko dla uczniów?

U1: Tylko dla uczniów. Tam było wszystko, lektury i inne książki. To była biblioteka szkolna.

U6: Jeszcze w Bytomiu na Katowickiej była biblioteka⁸⁴ i na Thaelmanna⁸⁵. Ta na Thaelmanna wcześniej znajdowała gdzieś indziej⁸⁶.

AM: Pod koniec wojny i później ludność śląska mówiąca po niemiecku uciekała z bytomskiego powiatu lub emigrowała. Na pewno ludność ta miała książki niemieckie w bibliotekach, w domach. Czy panie wiecie, co się z nimi stało?

PR: Pani Kaziu, nie ma w tej książce, którą pani przyniosła?

U7: No ja tu przyniosłam książkę z widokówkami, tu są raczej polityczne informacje.

U2: Wtedy Rosjanie tu wszystko pozajmowali, oni poniszczyli wszystkie takie rzeczy jak książki. Specjalnie UB⁸⁷ było posadzone między Ślązakami. A ludność śląska się ich bała i niszczyła sama książki, żeby czuć się bezpiecznie. No co byście zrobili, jakbyście mieli takiego ubeka sąsiada nad sobą, co nic, tylko donosił? Szukał byle pretekstu. Ślązacy się najbardziej spośród wszystkich bytomian bali tej przemiany.

⁸¹ Szkoła Podstawowa nr 35 znajdowała się obok SP 34. Również była jedną z najstarszych szkół w dzielnicy. Obecnie w budynku mieści się internat szkoły baletowej.

⁸² Obecnie mieści się tam Przedszkole Miejskie nr 40.

⁸³ Chodzi o pawilony między ulicami Orzegowską, Godulską i Grota Roweckiego.

⁸⁴ Chodzi o filię Miejskiej Biblioteki Publicznej.

⁸⁵ Taką nazwę nosił dzisiejszy Plac Sobieskiego. Siedziba MBP powstała tam w okresie późniejszym niż opisywany.

⁸⁶ Przy ulicy Poznańskiej, obecnie jest to ulica Strzelców Bytomskich. Budynek ten już nie istnieje.

⁸⁷ Urząd Bezpieczeństwa.

U1: Moi rodzice mieli piękne książki i niszczyli je, bo się naprawdę bali Rosjan i Ukraińców, którzy wtedy weszli. A tu były tereny niemieckie, więc byli traktowani strasznie. Nawet strzelano do mieszkańców. Mordowali, kradli, gwałcili, a my nie mieliśmy „nic do godki”⁸⁸.

U3: Ja też pamiętam, że rodzice się bardzo ich bali. To do czasów wojny były tereny niemieckie i jak po wojnie ktoś nie przyjął obywatelstwa polskiego, to nawet bonów na żywność nie dostał.

U5: Nasi rodzice i krewni byli Niemcami. Bo to były tereny niemieckie. Po wojnie dużo ludzi powyjeżdżało do NRF⁸⁹, bo tam była praca i zupełnie inne warunki. Ja się urodziłam w '43 jako Niemka. My do dziś mamy narodowość niemiecką, a obywatelstwo polskie. My byśmy mogli dawno wyjechać, ale mój mąż powiedział, że tu się urodził, tu jest jego dom, on kocha Śląsk i dlatego ma wyjeżdżać.

U7: Przecież wywozili mężczyzn i chłopców. I pomordowali ich.

U2: Ja na przykład miałam siedem lat i jeszcze nie umiałam po polsku dobrze mówić.

U1: To tam za rzeką Bytomką, w Łagiewnikach, w Rudzie, tam była Polska. Tam była granica na Zgorzelcu⁹⁰.

AM: Czy czytano wówczas czasopisma?

U2: Były takie propagandowe. Wie pani, „Trybuna Robotnicza”, potem chyba pod koniec lat pięćdziesiątych chyba było wydawane „Życie Bytomskie”. Ale ja to w domu widziałam tylko czasem, nawet rzadko, ale nie czytałam. Myśmy woleli poczytać coś religijnego.

U3: Niektórzy ludzie mieli pozakładane w kioskach teczki na prenumeratę.

U1: Myśmy nie mieli takiej teczki.

AM: Moje kolejne pytanie dotyczy kin bytomskich. Jakie kina panie pamiętają sprzed 1970 r?

U1: Kin tu było bardzo dużo. Było kino „Pokój”, „Bałtyk”, „Gloria”, „Świt”. A w Szombierkach była „Jutrzenka”.

U3: W Łagiewnikach była „Przyjaźń”.

⁸⁸ Nie wolno nam było niczego powiedzieć, poskarżyć się.

⁸⁹ Niemiecka Republika Federalna. Mieszkańcy Szombierek wyjeżdżali najczęściej w rejon Essen, Dortmund. Miasteczkiem, gdzie mieszka wielu Bytomian, jest Recklinghausen.

⁹⁰ Kolonia Zgorzelec jest jedną z dzielnic Bytomia, wchodzi w skład Łagiewnik.

U4: Kino „Śląsk” było na Piłsudskiego⁹¹.

U5: Na Rozbarku też było kino.

U1: Na ul. Podgórznej, na rogu z Rynkiem, to później miał pan Pietrzak kabaret.

U8: Ale to było później, w latach osiemdziesiątych. A wcześniej tam znajdowała się kawiarnia „Sielanka”.

PR: „Sielanka” to była restauracja.

U3: Ale restauracji było dużo.

U1: „Parkowa” – na rogu ul. Chrzanowskiego, a na rogu ul. Powstańców Warszawskich i ul. Sądowej była „Obywatelska”.

U4: „Ludowa” była, „Hawana” i „Femina”.

U5: „Kaprys” naprzeciw dworca.

U9: Tam moja koleżanka śpiewała.

PR: „Hawana” to tam, gdzie były stare delikatesy.

U4: A w „Ludowej” zawsze ktoś grał na pianinie. To było na Placu Kościuszki, tam, gdzie teraz stoi Agora⁹². W tamtych czasach nazywał się placem Stalina. Tam były sklepy. I dwa sklepy jubilerskie. A na rogu „Wawrzek”.

U1: „Wawrzek”, tak. Jak chodziłam do szkoły już w centrum miasta, to tam zachodziliśmy na gołąbki. Na ul. Dworcowej były jeszcze tak – „Karioka”, „Femina” i Probiernia win niedaleko „Cepelii”⁹³. „Karioka” była zaraz na początku Dworcowej, te domy są wyburzone i tam teraz stoją budki z odzieżą.

U8: A ja tam chodziłam na szklankę mleka, bo ono było zawsze spalone i mi to smakowało.

U10: Na Dworcowej koło hotelu „Bristol” był jeszcze „Café Club”.

U2: I jeszcze koło sądu była „Cyganeria”.

U9: Naprzeciw kina „Bałtyk” była „Mascota”.

⁹¹ Wówczas ulica Wolności, kino Śląsk było jednak przy ulicy Niedźwiadka Okulickiego, wówczas Hanki Sawickiej.

⁹² To nazwa dzisiejszego supermarketu postawionego w miejscu wyburzonych kamienic przy Placu Kościuszki.

⁹³ Nieistniejący już sklep z wyrobami regionalnymi.

U3: Ja jeszcze dodam, że na Dworcowej, tam, gdzie teraz znajduje się McDonald, był Dom Towarowy i tam zakupiłam moje pierwsze radio. To był w '59 roku.

U11: I jeszcze z Placu Kościuszki odjeżdżały niektóre tramwaje. Na przykład tramwaj numer 31 jechał do Wieszowej⁹⁴ (jechało się parę godzin), 32 jechał do Stolarzowic⁹⁵ (też prawie dwie godziny jazdy) i 33 do Mikulczyc⁹⁶.

U3: W '47 roku dla kopalni postawiono w Szombierkach 568 domków. Naprzeciw kopalni były ogródki działkowe, a potem ciągnęły się te domki aż do elektrowni⁹⁷. Tam było pięknie. Tyle kwiatów. Oaza zieleni.

U1: Jak idą tory tramwajowe, to była ścieżka rowerowa. A tu w Szombierkach też była wielka restauracja i ogród „U Cygana”⁹⁸. Teraz stoją domy i śladu nie ma. Były stawy i nawet kajaki.

U2: To było tu, gdzie kapliczka⁹⁹ stoi.

U1: A ten budynek, gdzie teraz jest restauracja „Pod Strachem”¹⁰⁰, był pierwszą szkołą w Szombierkach, gdy były jeszcze osadą. Tam moja prababcia chodziła do szkoły.

AM: A czy w Szombierkach było kino?

U1: Zanim otwarto kino „Jutrzenka”, to w tym podwórzu od tyłu była stodoła. Zawsze przyjeżdżało ciężarowe auto i my wszyscy szliśmy oglądać. Siedzieliśmy na ziemi na słomie. Lata 53'-'54. To było kino objazdowe. W '57 otwarli „Jutrzenkę”.

AM: A czy działał dom kultury?

U8: Działał na tym placu w Bytomiu, który teraz nazywa się placem Karin Stanek¹⁰¹.

U1: U nas w Szombierkach też działał dom kultury koło kościoła. To był kopalniany dom kultury. Oni prowadzili różne działania, kółka. Tam się przez cały karnawał odbywały tańce.

U3: Nasi mężowie nieraz nie mogli iść na tańce, bo musieli być w kopalni. To zwłaszcza nadzór górniczy, sztygarzy. Wtedy umawiali się z innymi pracownikami, jeszcze kawalerami, żeby nas

⁹⁴ Znajduje się w gminie Zbrostawice, powiecie tarnogórskim.

⁹⁵ Dzielnica Bytomia.

⁹⁶ Dzielnica Zabrze.

⁹⁷ Chodzi o Elektrociepłownię Szombierki.

⁹⁸ Nazwisko jednego z bogatszych właścicieli ziemi i gospodarzy Szombierek.

⁹⁹ Kapliczka przy ulicy Zabrzeńskiej postawiona w 1863 r. w podziękowaniu za uratowanie przez zarazę. Została postawiona na ziemi należącej do chłopca nazwiskiem Cygan.

¹⁰⁰ Przy ul. Zabrzeńskiej.

¹⁰¹ Mowa o Miejskim Domu Kultury, dzisiejszym BeCeKu.

prosili do tańca. Było sześć sobót karnawału i w każdą sobotę odbywały się tańce. My się zastanawialiśmy, jakie mamy powodzenie, że tacy młodzi nas proszą do tańca. A oni byli poumawiani specjalnie przez naszych mężów, żebyśmy w karnawale się nie nudziły.

U1: Ale w tamtym kopalnianym domu kultury jeszcze ciekawe były losy. Za te losy dostawało się kury, króliki, gęsi. I to żywe.

U3: Ja raz wygrałam pierwszą nagrodę i to był wielki tort.

U1: A buty miałyśmy białe, płócienne, natarte kredą. To się z nich sypało w tańcu. W tych butach też szło się na odpust, a odpust nie odbywał się jak dziś koło kościoła, tylko na łące u dołu ulicy Orzegowskiej, tam dziś stoją wieżowce.

U2: A na dole w Fazańcu¹⁰², tuż obok, był jeszcze basen. Basen w parku.

AM: W jakim miejscu znajdował się dom kultury?

U3: Tam obok cmentarza, gdzie dziś jest pomnik matki Polki.¹⁰³

AM: Czy panie korzystały z Opery Śląskiej?

U3: Było tak, że kopalnia kupowała bilety dla swoich pracowników i wtedy trzeba było iść. Taka wyższa kultura.

U4: Szkoły i zakłady pracy organizowały wyjścia do opery. Były karnety.

U5: Dzieci chodziły na bajki do opery.

U2: Ale dużo artystów przychodziło do domu kultury w Szombierkach, tego starego. I tam na przykład śpiewali jakieś arie. Dawali koncerty.

U1: Ja ten dom pamiętam, on na pewno był do końca lat sześćdziesiątych.

AM: A czy pamiętacie panie jakichś artystów z Bytomia?

U3: Ochman, Hiolski, Paprocki.

U2: Karin Stanek.

U5: A ja chodziłam do jej mamy zastrzyki robić.

U3: Była szkoła baletowa, szkoła muzyczna.

¹⁰² Historyczny Park w Szombierkach.

¹⁰³ Ulica Zabrzeńska, za przystankiem obok cmentarza w Szombierkach.

U4: W Łagiewnikach¹⁰⁴ był kompozytor, muzyk – Szostok.

U2: I jeszcze w Szombierkach był zespół akordeonistów. Prowadził go Hlotka¹⁰⁵.

U1: Ale my zawsze sobie coś śpiewaliśmy. Ja chodziłam do domu katolickiego, który znajdował się w miejscu naprzeciw kościoła, tam, gdzie później postawiono nowy dom kultury (tam w późniejszym okresie była szkoła wyższa, a teraz stoi pusty budynek, na sprzedaż). W domu katolickim na pierwszym piętrze mieszkał organista – Fudala się chyba nazywał. Tam chodziła cała młodzież z Szombierek. Był teatrzyk. Do dziś pamiętam, że wystawialiśmy *Bernadetę z Lourdes*, mam nawet do dziś w domu ten tekst. Słowa pamiętam do dziś. Poza tym tam się szło na mikołajki, na zabawy karnawałowe. Była scena i była biblioteka kościelna, a pani nas wcześniej pytała o biblioteki.

U4: A my za to w Łagiewnikach mieliśmy amfiteatr, zbudowany został w latach sześćdziesiątych.

U1: My w Szombierkach też mieliśmy muszlę koncertową¹⁰⁶.

U4: Ale to już później.

(Tu rozmówczynie zaczęły śpiewać)

AM: A czy korzystałyście panie z Muzeum Górnośląskiego?

U7: Jako dzieci to nie. Ale jeśli ktoś potem chodził do szkoły po podstawówce do Bytomia, to chodziło się ze szkołą i trzeba było zwiedzać w kapciach.

U5: I niczego nie dotykać.

U3: Ale za to naprzeciw kościoła, tam, gdzie potem zbudowano Tesco¹⁰⁷, mieliśmy dwór, gospodarstwo, tam ludzie chodzili po mleko, można się było napić mleka za darmo. I było jeszcze zaraz po wojnie pięć prywatnych gospodarstw: Majewski, Adolf i Max Żyła, Kukliński, Cygan i Mikołajczyk.

U1: Jeszcze Spyra.

PR: To też jest kultura.

¹⁰⁴ Dzielnica Bytomia.

¹⁰⁵ Nazwisko mogło zostać niepoprawnie zapisane.

¹⁰⁶ Muszla koncertowa.

¹⁰⁷ Przy ulicy Zabrzeńskiej.

U2: Ćwierć¹⁰⁸ Szombierek tam pracowało we dworze. To tak zaraz po wojnie, bo potem pobudowano osiedla. Przyjechali różni ludzie z Polski do pracy w kopalni i innych zakładach. Budowano coraz więcej. Na terenie dawnych ogródków działkowych i na tych polach, które należały do gospodarzy. I stale przybywało ludzi.

U6: Moja babcia tam mieszkała i ona chodziła ubrana po chłopsku. Miała długą czarną kieckę¹⁰⁹ i fartuch w biało-niebieskie pasy. Oprócz tego tam był PGR¹¹⁰.

U3: Trochę jest w książkach napisanych przez Józefa Larischa¹¹¹.

U11: Jeszcze mieliśmy dwa stadiony.

AM: Co się tam odbywało?

U1: Głównie mecze. Przecież mieliśmy klub GKS Szombierki Bytom¹¹².

U3: Były dwa stadiony. Jeden przy kopalni, koło Wzgórza Małgorzatki¹¹³. To stary. A drugi zbudowano później, chyba w '68 i stoi do dziś.

U2: Cały nowy ośrodek sportowo-rekreacyjny zbudowali na hałdzie, która się ciągle paliła.

PR: Tak, tam był nawet basen i coś się wydzielało, dlatego go musieli zamknąć.

U7: Ale zamknęli go jakoś dwadzieścia pięć lat po otwarciu.

U1: Ten nowy stadion¹¹⁴ budowali w czynie społecznym. I to wyglądało tak, że górnicy, którzy porobili sobie bumelki¹¹⁵, musieli iść budować stadion przynajmniej przez trzy dni, żeby nie stracić pracy.

AM: Co oprócz meczów odbywało się w tamtych czasach na stadionie?

U6: Były różne festyny dla ludzi, spartakiady.

PR: I wszystko się odbywało bez bójek.

¹⁰⁸ Jedna czwarta mieszkańców tuż po wojnie, w latach pięćdziesiątych ta sytuacja uległa zmianie.

¹⁰⁹ Spódnica.

¹¹⁰ Państwowe Gospodarstwo Rolne.

¹¹¹ Zasłużony dla Szombierek historyk amator, pracujący wcześniej w nadzorze górniczym Kopalni Szombierki.

¹¹² Górniczy Klub Sportowy Szombierki Bytom – klub założony już w 1945 roku przez działaczy z Szombierek. Wicemistrz Polski w 1965 roku, mistrz Polski w 1980 roku.

¹¹³ Najstarsze historyczne miejsce Bytomia u styku z obecną dzielnicą Szombierki.

¹¹⁴ W oddanym do użytku w ośrodku sportowo - wypoczynkowym, którego uroczyste otwarcie miało miejsce 13.10.1968 r.

¹¹⁵ Bumelka – samowolne nieprzyjście do pracy, trwające jeden do trzech dni.

U1: Ja pamiętam, że jak szli ulicą Orzegowską kibice po przegranym meczu, to były szyby powybijane.

AM: Dziękuję bardzo za ciekawą rozmowę.

PODSUMOWANIE

Zależało mi na relacjach przybyszów z Kresów Wschodnich i Polskich Centralnej, jak też na wspomnieniach rodowitych mieszkańców lub ich krewnych, którzy pamiętają opowieści tamtych. Postawiłam hipotezy dotyczące życia kulturalnego Bytomia, które to założenia miałam na celu sprawdzić sięgając do pamięci rozmówców. Zakładałam, że wiek moich rozmówców oraz ich chęć dzielenia się także prywatnymi historiami i refleksjami mogą nie sprzyjać sztywnemu prowadzeniu rozmów (na zasadzie: pytanie – odpowiedź). Zamierzałam przecież spotykać się w większości z bytomianami w wieku powyżej siedemdziesiątego roku życia. Wybrałam zatem technikę, jaką jest w naukach społecznych, humanistycznych, wywiad swobodny ze standaryzowaną listą poszukiwanych informacji¹¹⁶. Opracowałam zagadnienia i wzory pytań, na które zamierzałam uzyskać odpowiedzi. Wzięłam pod uwagę możliwość zindywidualizowania pytań ze względu na respondenta. Założyłam, że rozmówcy mogą pozwolić sobie na dłuższe refleksje i wspomnienia, ponieważ takowe, choć w sposób pośredni, dają ogląd ich potrzeb kulturalnych w badanym czasie. Ważne dla mnie było rozbudzenie ciekawości zagadnieniem, pobudzenie ich do szerokiej refleksji i chęci udzielenia mi pomocy jako badaczowi. Poczynione przeze mnie założenia skutkowały też niedogodnościami. Im rozmówcy starsi, tym więcej dygresji, powtórzeń. Niejednokrotnie zapraszały mnie do rozmowy osoby samotne, które wręcz miały potrzebę opowiadania bardzo szeroko. Wywiady stawały się obszerne, konsultowanie zapisów rozmów żmudne, a podczas autoryzacji ich treści w kilku przypadkach następowała negatywna autorefleksja rozmówców, którzy wycofywali się z pewnych określeń oraz całych fragmentów wspomnień. Staralam się nie ponaglać autorów wspomnień, przede wszystkim mając na uwadze ich wiek. Nie wszyscy wyrażali też zgodę na podawanie nazwisk.

Warto dodać, że to nie tylko mieszkańcy ścisłego centrum miasta. Zależało mi także na wspomnieniach tych, którzy mieszkali w choćby jednej z większych dzielnic ówczesnego Bytomia. A to ze względu na przykłady działań kulturalnych w miejscach nieco oddalonych od centrum, ponadto rozbudowywanych i gęsto zaludnianych przez funkcjonujące wówczas zakłady przemysłu ciężkiego. Bytom ówczesny stał się tygłem kultury.

¹¹⁶ I. Przybyłowska, *Wywiad swobodny ze standaryzowaną listą poszukiwanych informacji i możliwości jego zastosowania w badaniach socjologicznych*, [w:] *Przegląd Socjologiczny*, Łódź 1978, s. 53 – 68.

Hipotezy, pytania, prognozy.

Hipoteza 1: Życie literackie Bytomia w latach 1945-1970 skupiało się wokół kilku autorytetów, które wywarły wpływ na kształt ówczesnego zapisu kultury miasta.

- W jaki sposób kształtowało się życie literackie Bytomia sprzed 1970 roku?
- Kto je tworzył i kto w nim uczestniczył? Których poetów, pisarzy zapamiętano?

Prognoza.

Otrzymując odpowiedzi na te pytania, spodziewałam się pozyskać informacje o twórcach w Bytomiu literatach oraz o tym, jaki był ich wkład w życie kulturalne miasta. Poznam nazwiska najbardziej zapamiętanych przez rozmówców literatów i działaczy kultury literackiej. Spodziewałam się wspomnień dotyczących Bytomskiego Klubu Literackiego prowadzonego przez profesora Władysława Studenckiego.

Hipoteza 2: Bytomskie biblioteki w latach 1945-1970 wpływały na wzrost poziomu życia kulturalnego wśród nowych (powojennych) mieszkańców, zacierając ślady kultury poprzednich (niemieckich) użytkowników miasta.

- Jakie biblioteki funkcjonowały na terenie Bytomia?
- Czy ówczesne biblioteki miały duży wpływ na życie kulturalne miasta? W czym przejawiał się ów wpływ?
- Jak rozwijało się czytelnictwo książek i prasy?
- Czy można ustalić, co się stało z książkami niemieckimi z bibliotek (także szkolnych) poniemieckich?

Prognoza.

Spodziewam się pozyskać nazwy ówczesnych bibliotek, wskazanie miejsc, w których istniały, wskazanie nazwisk bibliotekarzy oraz refleksję o tym, jaką placówki te pełniły funkcję w latach powojennych do 1970 roku. Ponieważ w moich poszukiwaniach istotnym jest zagadnienie powtórnego zapisu miasta, interesuje mnie los książek niemieckich mieszkańców Bytomia, którzy opuścili go w obliczu działań wojennych i zbliżającej się ofensywy radzieckiej. Rozmówcy podadzą tytuły znanych sobie z tego okresu czasopism.

Hipoteza 3: Życie teatralne Bytomia w latach 1945-1970 stanowiło ważny aspekt kulturotwórczy w mieście ponownego zapisu.

- Jak wyglądało życie teatralne Bytomia w latach 1945-1970?
- Czym dla mieszkańców Bytomia była Opera Śląska?
- W jaki sposób artyści opery wpisywali się w koloryt miejskiego życia kulturalnego?
- Jakie były inne formy działalności teatralnej w Bytomiu tamtego okresu i gdzie?

Prognoza.

W odpowiedziach na pytania z pewnością znajdę liczne wiadomości o życiu i funkcjonowaniu Opery Śląskiej, o zaangażowaniu i wpisaniu się artystów w życie kulturalne miasta. Pojawią się nazwiska najlepiej zapamiętanych artystów bytomskiego życia teatralnego lat powojennych. Zdobędę być może informacje o występach innych niż Opera teatrów czy innych niż operowi artystów. Dowiem się prawdopodobnie, jakie formy teatru amatorskiego funkcjonowały w Bytomiu.

Hipoteza 4: Domy kultury w Bytomiu w latach 1945-1970 odegrały ważną rolę w formowaniu kulturalnej struktury miasta ponownego zapisu.

- Jak działały wówczas domy kultury czy też kluby kultury?
- Na czym polegała ich działalność?

Prognoza.

Uzyskam odpowiedzi, które pozwolą określić rodzaje bytomskich domów kultury i charakter ich działalności. Być może pojawią się ciekawostki związane z tymi instytucjami.

Hipoteza 5: Życie muzyczne Bytomia w latach 1945-1970 stanowiło interesujący aspekt życia kulturalnego miasta, uzupełniając życie teatralne i rozrywkę.

- Jak i gdzie odbywały się koncerty muzyczne?
- Kto w nich uczestniczył?

Prognoza.

Spodziewam się odpowiedzi określających jakość koncertów muzycznych, ich miejsca, wykonawców. Moim zdaniem należy założyć, iż rozmówcy mogą uznać, że odpowiadali już na te pytania, mówiąc o Operze Śląskiej.

Hipoteza 6: Kina bytomskie lat 1945-1970 odegrały bardzo istotną rolę w kształtowaniu nowego (polskiego, „peerelowskiego”) wizerunku miejskiej kultury już w czasach bezpośrednio powojennych.

- Jakie kina funkcjonowały w latach 1945-1970?
- W jaki sposób bytomianie korzystali z kin?
- Jaki był ich repertuar, czy tylko radziecki, czy także polski i „zachodni”?

Prognoza.

Odpowiedzi na pytania pozwolą ustalić liczbę i nazwy bytomskich kin lat 1945-1970. Zdobędę informacje o typach oferty kinowej i o preferencjach filmowych rozmówców.

Hipoteza 7: Muzeum Górnośląskie w latach 1945-1970 uczestniczyło w tworzeniu nowego zapisu kultury Bytomia.

- W jaki sposób korzystano z oferty Muzeum Górnośląskiego w opisywanym czasie?
- Jaka była jego oferta kulturalna?

Prognoza.

Rozmówcy poinformują o tym, czy korzystali z oferty Muzeum Górnośląskiego w badanym okresie. Poinformują, jakie oglądali wystawy. Opowiedzą o zapamiętanych wrażeniach sprzed lat.

Hipoteza 8: Przedstawiciele sztuk pięknych przybyli do Bytomia w latach 1945-1970 i wpłynęli na kształt miejskiej kultury, tworząc grupę nowych użytkowników miasta.

- Czy i jacy przedstawiciele sztuk pięknych mieszkali i działali w Bytomiu w latach 1945-1970?
- Których twórców zapamiętano najbardziej i dlaczego?

- Gdzie prezentowali swój dorobek?
- Jaki mieli udział w życiu kulturalnym miasta?

Prognoza.

Zakładam, że rozmówcy wymienią tych artystów, których znali lub zapamiętali. Pojawią się i nazwiska twórców, i informacje o sposobach prezentacji ich twórczości.

Hipoteza 9: Inne aspekty życia kulturalnego miasta w latach 1945-1970 dookreślają zagrożenie realizowania kulturalnych potrzeb przez nowych użytkowników miasta oraz pomagają spojrzeć na bytomskie relacje międzykulturowe.

- W jakich dziedzinach życia kulturalnego uczestniczono najchętniej?
- Jak bawiono się, spędzano czas wolny i uczestniczono w życiu kulturalnym miasta w sposób inny niż wcześniej omówiony?
- Jaki udział w życiu kulturalnym miasta mieli przedstawiciele mniejszości, zwłaszcza Ślązacy (posługujący się do 1945 roku językiem niemieckim) oraz repatrianci narodowości żydowskiej?

Prognoza.

Odpowiedzi rozmówców wskażą na ich upodobania i preferencje uczestniczenia w życiu kulturalnym miasta w latach 1945-1970. Pojawią się informacje o innych niż wcześniej aspektach życia kulturalnego i uczestniczenia w nim. Pozyskam wiadomości na temat stosunku mniejszości bytomskich do udziału w różnych formach działań kulturalnych.

Ponadto zakładam, że poznam ciekawostki z życia kulturalnego Bytomia lat 1945-1970.

Zestawienia informacji na temat życia kulturalnego Bytomia w latach 1945-1970 uzyskanych podczas wywiadów.

Literaci wymienieni w przeprowadzonych rozmowach.

Urbankowski Bohdan
Horak Stanisław
Koziura Tadeusz
Jaśniak Janusz

Dziaczek Mieczysław
 Szopa Edward
 Bątkiewicz Andrzej
 Szulc Maria Halina (poetka mało znana)
 Lesik Paweł (poeta związany z Hutą Bobrek)
 Hadryś (poeta związany z Hutą Bobrek)
 Raj Tadeusz (człowiek o dużych aspiracjach)

Kluby o różnym charakterze działań wymienione podczas rozmów.

Nazwa Klubu, Grupy	Rodzaj działalności	Znani bytomianie związani z danym klubem, grupą
Klub Literacki	Spotkania, wykłady w MBP, Wykłady w I LO	Prof. Władysław Studencki, Maria Halina Szulc
Klub Artystów Anarchistów	Wydawanie gazetki, spotkania poetyckie	Bohdan Urbankowski
Klub Studencki <i>Pyrlík</i>	Festiwal MuLiMaRe z okazji Dni Bytomia, koncerty Piwnicy pod Baranami, Czesława Niemena, Skaldów, potańcówki, imprezy okolicznościowe	Andrzej Bojko
Klub młodzieży żydowskiej	Spotkania w jednej z kamienic naprzeciw dworca PKP	
Literacki Klub Młodych <i>Labirynt</i>	Manifest w Życiu Bytomskim	Tadeusz Koziura, Andrzej Bątkiewicz
Grupa Literacka <i>Słowień</i> Tuż po 1970 r.	Działająca przy Hucie Bobrek	Stanisław Horak, m.in. Tadeusz Koziura

Informacje związane z Operą Śląską lat 1945-1970 podane w trakcie rozmów.

Artyści operowi:

Bogdan Paprocki – wymieniany najczęściej
 Andrzej Hiolski – wymieniany najczęściej
 Wiesław Ochman – wymieniany najczęściej
 Krystyna Szczepańska
 Włodzimierz Hiolski-Lwowicz
 Bolesław Fotygo-Folański
 Antoni Majak
 Adam Didur

Natalia Stokowacka
Maria Vardi-Morbitzerowa
Eugenia Gwieździńska
Henryk Grychnik
Tadeusz Świechowicz
Zaznaczano, że artystów było znacznie więcej.

Tytuły wspomnianych spektakli operowych:

Łucja z Lamermoor
Trubadur
Cyrulik sewilski
Madame Butterfly
Straszny dwór
Halka
Hrabina
Verbum nobile
Flis

Działalność teatralna, sceniczna lat 1945-1970 wymieniana przez rozmówców.

- spektakle dla dzieci w budynku Opery (gdy zespół Opery występował poza siedzibą);
- spektakle dla dorosłych w budynku Opery (jak wyżej);
- występy artystów Opery poza Operą (szkoły, domy kultury w dzielnicach), występowali zwłaszcza artyści mieszkający w Bytomiu i mający dzieci w wieku szkolnym;
- scena w Miejskim Domu Kultury (obecny BCK) – występy przyjeżdżających teatrów oraz występy artystów indywidualnie np. Mieczysława Ćwiklińska;
- scena w Miejskim Domu Kultury (obecny BCK) – występy dzieci – deklamacje poezji poprawnej politycznie;
- w kinie Pokój przed wojną była niemiecka sala teatralna;
- scena w Miejskim Domu Kultury (obecny BCK) – występy koła teatralnego prowadzonego przez Urszulę Bander;
- scena w Hutniczym Domu Kultury w Bobrku – występy teatrów przyjeżdżających;
- przedstawienia w domu katolickim w Szombierkach – np. jasełka, spektakl „Bernadetta z Lourdes”;
- jasełka w domach parafialnych;
- przedstawienia kukiełkowe i jasełka w prywatnym mieszkaniu;
- Opera Śl. zatrudniała młodzież w charakterze obsługi sali, umożliwiając niewielki zarobek.

Domy kultury Bytomia lat 1945-1970 wymienione przez rozmówców.

- Miejski Dom Kultury (dzisiejszy BCK) – wymieniany najczęściej;
- Domy kultury utrzymywane przez zakłady pracy, czyli
 - Dom Kultury w Szombierkach;
 - Dom Kultury w Bobrku zwany Kasynem (znajdował się w poniemieckim kasynie).
- Dom katolicki przy parafii w Szombierkach;
- Świetlice przy parafialne;
- Młodzieżowy Dom Kultury w Bytomiu przy ul. Powstańców Warszawskich.

Biblioteki i czytelnictwo książek oraz prasy w latach 1945-1970 omawiane przez rozmówców.

Biblioteki (typ, nazwa)	Usytuowanie, adres	Wspomniane nazwiska bibliotekarzy/ ciekawostki
Miejska Biblioteka Publiczna	Ulica Poznańska (obecnie Strzelców Bytomskich; budynek nie istnieje)	Morstinowa, Kwilecka, Pragłowska, Wiewiórowscy, Rubiniec,
Filia Biblioteki Śląskiej	Budynek Muzeum Górnośląskiego, wejście od strony ówczesnej ulicy Wolności (dzisiejsza ul. Piłsudskiego)	Miejsce pełne studentów. Niezwykła atmosfera czytelnicy (np. krzesła obite skórą).
Biblioteka w Domu Kultury Huty Bobrek zwanym Kasyno		Biblioteka dla pracowników Huty; za nieoddanie książki odciągano pracownikowi odpowiednią kwotę z wypłaty.
Biblioteka w domu kultury	Obecny BCK (dzisiejszy Plac Karin Stanek)	
Biblioteka szkolna	Szkoła Podstawowa przy ul. Strażackiej	Bardzo dobry bibliotekarz, kółko czytelnicze
Biblioteka szkolna	Szkoła Podstawowa nr 34 w Szombierkach	Pani Rutkowska – bardzo dobra bibliotekarka, kółko czytelnicze
Biblioteka szkolna	Szkoła Podstawowa nr 35 w Szombierkach	Kółko czytelnicze
Biblioteka	W górnej kondygnacji dzisiejszego Przedszkola nr 40 w Szombierkach	
Filia MBP	ul. Katowicka	
Biblioteka kościelna	W domu katolickim przy kościele w Szombierkach, początek ulicy Frycza- Modrzewskiego (za cmentarzem), budynek dziś nie istnieje	
Biblioteczki domowe		Książki były tanie, łatwy dostęp do książek, czytelnicy indywidualni posiadali w domach całe kolekcje klasyków.

Czasopisma czytane w latach 1945-1970 wymieniane przez rozmówców.

Świerszczyk
Miś
Przekrój
Wieczór
Dziennik Zachodni
Trybuna Robotnicza
Życie Bytomskie
Tygodnik Powszechny
Po prostu
Gość Niedzielny
Nasza Stal i inne gazety zakładowe

Los książek niemieckich w latach 1945-1970 we wspomnieniach rozmówców.

- wyrzucane;
- niszczone;
- Rosjanie poniszczyli;
- Ślązacy sami niszczyli w strachu przed represjami;
- przez indywidualnych bytomian przechowywane;
- ratowane jak wyżej.

Kina bytomskie lat 1945-1970 wymieniane przez rozmówców.

Nazwy kin	Dzielnica, ulica	Ciekawostki, repertuar
Świt	Centrum, Rynek	Filmy dla dzieci; często korzystały szkoły
Gloria	Centrum, Rynek	
Bałtyk	Centrum, ul. Katowicka	Filmy zachodnie, filmy oczekiwane, zakup biletów u „konika”, długie kolejki po bilety
Pokój, wcześniej Bajka	Centrum, róg Placu Kościuszki i ul. Sądowej	Repertuar powracał po jakimś czasie, kto nie zdążył gdzie indziej, mógł film zobaczyć tu
Rozbark	dzielnica Rozbark, ul. Alojzjanów	
Śląsk	Śródmieście, dzisiejsza ulica Niedźwiadka-Okulickiego	Poranki dla dzieci (m.in.)
Capitol	dzielnica Bobrek	
Jutrzenka	dzielnica Szombierki, dzisiejsza ul. Zabrzeńska	Kino związkowe, otwarcie 1957 r.
Świt	dzielnica Miechowice, dzisiejsza ul. Ks. Frenzla (budynek nie istnieje)	
Przyjaźń	dzielnica Łagiewniki	
Kino objazdowe	dzielnica Szombierki; dwa miejsca- przy stodole za późniejszym kinem Jutrzenka oraz na placu, łące w okolicach	Trudno kupić bilety; siadano na ziemi lub snopkach słomy.

	dzisiejszych ulic Podhalańskiej i Karpackiej	
		Szkoły organizowały wspólne wyjścia uczniów do kina np. na festiwal kina radzieckiego.

Filmy z lat 1945-1970 zapamiętane przez rozmówców, widzieli je w bytomskich kinach.

Złamana strzała

Zorro

Nie jedźcie stokrotek

Ballada o żołnierzu

Świat się śmieje

Lecą żurawie

Awantura o Basię

Autobus odjeżdża 6.20

Rio Bravo

Siedmiu wspaniałych

Krzyżacy

Casablanca

Gabinet doktora Caligari

ponadto filmy polskie, radzieckie, amerykańskie, francuskie, różne

Przejawy życia muzycznego lat 1945-1970 we wspomnieniach rozmówców.

Kto koncertował w Bytomiu	Gdzie?
artyści Opery Śląskiej	- Opera; - Domy kultury; - Szkoły.
artyści muzyki klasycznej oraz uczniowie	Szkoła Muzyczna – koncerty dla uczniów, rodziców i miasta.
Filharmonia Śląska z Katowic	Koncerty w Operze Śl.
Halina Kunicka	Miejski Dom Kultury
Karin Stanek	Miejski Dom Kultury
Czerwono-Czarni z Michajem Burano	Miejski Dom Kultury
<i>Piwnica pod Baranami</i> , Ewa Demarczyk	dla <i>Pyrlika</i> w szkole muzycznej i samym <i>Pyrliku</i>
<i>Skaldowie</i>	<i>Pyrlik</i>
Czesław Niemen	<i>Pyrlik</i>
imprezy jazzowe	<i>Pyrlik</i>
koncerty barbórkowe, sylwestrowe	<i>Pyrlik</i>
orkiestry górnicze	Na ulicach podczas pochodów pierwszomajowych, uroczystości branżowych, świąt państwowych, w parkach, muszlach koncertowych.

orkiestry hutnicze	Na ulicach podczas pochodów pierwszomajowych, uroczystości branżowych, świąt państwowych, w parkach, muszlach koncertowych.
orkiestra kolejowa	Na ulicach podczas pochodów pierwszomajowych, uroczystości branżowych, świąt państwowych, w parkach, muszlach koncertowych.
orkiestra wojskowa	Na ulicach podczas pochodów pierwszomajowych, uroczystości branżowych, świąt państwowych, w parkach, muszlach koncertowych.
mandoliniści	W domach kultury – nauka gry i koncerty.
akordeoniści	W domach kultury – nauka gry i koncerty.
chóry	W domach kultury, kościołach, szkołach.
zespoły ludowe	W domach kultury, szkołach

Muzeum Górnośląskie lat 1945-1970 we wspomnieniach rozmówców.

- Wystawy:
 - strojów ludowych
 - malarstwa
 - artefaktów archeologicznych
 - zwierząt
 - ptaków
 - kolekcji motyli;
- Zwiedzanie w kapciach;
- Zakaz zbliżania się i dotykania;
- Fenomenalne zbiory;
- Zapach drewna (miłe wspomnienie);
- Osoba związana z MG – Ignacy Płazak.

Bytomscy artyści sztuk plastycznych lat 1945-1970 przywołani we wspomnieniach.

Elżbieta Wyrożemska – malarka
 Jacek de Gache – malarz
 Emilia Łuczkiwicz – malarka, nauczycielka
 Władysław Szarzyński – malarz, nauczyciel
 Henryk Fudali – rzeźbiarz
 Tadeusz Sadowski – rzeźbiarz
 Bolesław Stawiński - malarz
 Piotr Wąsowicz
 Joachim Ogiewa - malarz
 Mazur – malował pejzaże Bobrka, jego prace wisiały w korytarzach i gabinetach Huty Bobrek

Inne aspekty życia kulturalnego Bytomia w latach 1945-1979 wskazywane przez rozmówców.

- Działalność Towarzystwa Miłośników Bytomia.
- Działalność Towarzystwa Opieki nad Zabytkami.
- ZOO w parku miejskim w Bytomiu.
- Organizowanie Dni Bytomia.
- W ramach Dni Bytomia festiwal MuLiMaRe.
- Bezpośrednio po wojnie działalność kulturalna nie miała miejsca.
- Działalność kulturalna bytomskich szkół: Sikorak (obecne IV LO), Huk (obecne I LO).
- Kolędowanie słyszane w całych kamienicach.
- Barbórki – wielkie imprezy w mieście górniczym.
- święta branżowe z rozmachem – np. w/w oraz dzień hutnika.
- Obowiązkowe uczestniczenie w wielkich, tłumnych pochodach pierwszomajowych.
- Kukły przywódców państw kapitalistycznych noszone i ośmieszane w pochodach.
- Obchody miejskie święta 22 lipca.
- Obchody uroczyste rocznicy wybuchu rewolucji październikowej.
- Przejazdy Wyścigu Pokoju przez miasto.
- Wizyta Chruszczowa.
- Przejazd radzieckich kosmonautów przez Bytom.
- Spartakiady na stadionach.
- Budowano stadiony i ośrodki sportowe.
- Organizowanie festynów dla ludności m.in. w parkach takich jak: Fazaniec, park miejski.
- Funkcjonowanie Domku Mlecznego w parku miejskim.
- Pierwsze powojenne bytomskie pocztówki wydane w roku 1948.
- Działalność Ks. Prof. Wacława Szenka (ceniony autorytet).
- Targowisko na placu Thaelmana.
- Bytom miastem przybyszów.
- Do Gliwic przybyła po wojnie inteligencja, do Bytomia w większości ludzie prości.
- Kultura priorytetem dla władz.
- Kultura była dla ludu.
- Wyjścia do Opery Śląskiej dofinansowane były przez wielkie zakłady pracy.
- Kluby sportowe finansowane były przez kopalnie i hutę.
- Zabawy dzieci robotników na podwórkach: klipa, palant, dwa ognie, szmaciane piłki, lalki z gazety i gipsu, łyżwy przykręcane drutem.

- Życie kulturalne toczyło się także w kawiarniach, restauracjach, lokalach następujących:

Nazwa lokalu	Typ lokalu, ciekawostki	umiejscowienie
<i>Ludowa</i> czasem nazywana <i>Literacką</i> (być może od miejsca spotkań bytomskich literatów)	kawiarnia, lokal z alkoholem na pianinie grał muzyk a także charakterystyczna przedwojenna pianistka z dużym kokiem, prawdopodobnie imieniem Maria	Plac Kościuszki, w miejscu, gdzie stoi dom handlowy Agora.
<i>Hawana</i>	kawiarnia, restauracja <i>tu przychodzono na dancingi, grała orkiestra – zespół.</i>	Plac Kościuszki, nad dawnym sklepem „Społem”

<i>Café Club</i>	kawiarnia	ul. Dworcowa (wówczas ul. 1 maja)
<i>Zacisze</i>	kawiarnia	ul. Moniuszki
<i>Mascotte</i> (zwana <i>Mascotą</i>)	kawiarnia, lokal z alkoholem, tu m.in. spotkać można było Stanisława Horaka;	ul. Katowicka 1 (naprzeciw Kina <i>Bałtyk</i>)
<i>Kolorowa</i>	kawiarnia	ul. Dworcowa
<i>Probiernia win</i>	winiarnia	ul. Dworcowa
<i>Femina</i>	kawiarnia	ul. Dworcowa
<i>Karioka</i>	kawiarnia	ul. Dworcowa (budynek już nie istnieje, stał na początku ulicy naprzeciw dworca PKP)
<i>Kaprys</i>	kawiarnia, lokal z alkoholem	ul. Karola Miarki, naprzeciw dworca PKP
<i>Hel</i>	kawiarnia, lokal z alkoholem, miejsce spotkań niektórych artystów Opery	ul. Moniuszki
<i>Sielanka</i>	kawiarnia	róg Rynku i ul. Podgórznej
<i>Parkowa</i>	kawiarnia	róg ul. Chrzanowskiego i ul. Bieruta (obecnie ul. Wrocławska)
<i>Obywatelska*</i>	kawiarnia	róg ul. Powstańców Warszawskich i ul. Sądowej
<i>Cyganeria*</i>	kawiarnia	koło sądu, ul. Powstańców Warszawskich
<i>Wawrzek</i>	restauracja lub <u>bar</u> (serwowano m.in. gołąbki)	w centrum miasta
<i>U Cygana</i>	restauracja, kawiarnia, ogrody	Szombierki, miejsce za Kapliczką, obecnie między ulicami Zabrzeńska a Małachowskiego. Dziś stoją tam bloki mieszkalne.

*Być może to dwie nazwy tego samego lokalu lub nastąpiła pomyłka.

Wnioski ogólne.

Życie kulturalne miasta w latach 1945-1970 było zjawiskiem złożonym i bogatym. Złożoność wynikała z całą pewnością z sytuacji historycznej i geopolitycznej miasta przechodzącego przemiany, pozwalające, moim zdaniem, na określenie go jako miasto ponownego użytku lub też powtórnego zapisu.

Okres powojenny to proces wymiany mieszkańców Bytomia. Ważniejsze niż wielka kultura stały się sprawy bytowe. Czas ten był trudny ze względu na powojenną biedę, co widać wyraźnie we wspomnieniach. Sytuacja ulegała zmianie zgodnie z rytmem zwrotów społeczno-

politycznych. Specyfika czasów polegała także w Bytomiu na radykalnych przemianach politycznych. O tym, kim się było, decydowały przynależność partyjna i „poprawność” polityczna, na co zwracano uwagę już w innych opracowaniach. Lata 1945-1970 to okres polonizowania miasta także poprzez kulturę. Niszczono to co niemieckie, zastępowano polskim, nacechowanym propagandowo. Choć nie było to regułą (widać to zjawisko zwłaszcza we wspomnieniach związanych z Operą Śląską). Odgórnie przeznaczano ogromne środki finansowe na kulturę. W kulturę inwestowały zakłady pracy, zwłaszcza wielkoprzemysłowe. Ceniono kulturę masową, zwłaszcza kierowaną do zwykłych ludzi, zdecydowanej większości mieszkańców. Stąd w wielu wspomnieniach wymieniano festyny, pochody i różne atrakcje związane z uroczystymi obchodami ówczesnych świąt państwowych.

Należy zwrócić uwagę na fenomen Opery Śląskiej, która od początku badanego okresu stała się nierozdzielnie złączona z Bytomiem. To stała wizytówka miasta. Tworzyli ją Polacy, artyści przybyli z różnych stron Polski przedwojennej i powojennej. Oni, zamieszkując w Bytomiu, nadawali miastu kolorytu, byli rozpoznawani na ulicach, czy w bytomskich kawiarniach.

Wielki wpływ na kształt życia kulturalnego miały działające i nowe powstające kina, które znalazły się w zebranych tu wspomnieniach. Przywołano kilkanaście takich instytucji, w tym objazdową. A w repertuarze znajdowały się nie tylko filmy propagandowe, czy wyłącznie radzieckie, lecz także (po przełomie końca lat pięćdziesiątych) filmy zachodnioeuropejskie, amerykańskie. Kino było rozrywką pożądaną, o czym świadczą informacje o kolejkach po bilety. Podano kilka szczegółów dotyczących wystaw muzealnych, wymieniono kilku artystów plastyków najlepiej zapamiętanych. W zebranych wspomnieniach wymieniano tutejszych literatów oraz Bytomski Klub Literacki. Zwrócono uwagę na kulturotwórczą, polonizacyjną rolę bibliotek, także szkolnych, wskazując zapamiętane autorytety lub pracowników. Dość wyraźnie zarysował się obraz Bytomia jako miasta tętniącego życiem towarzyskim, rozumianym jako pewien aspekt życia kulturalnego. Stąd przywołanych zostało kilkanaście nazw kawiarni, restauracji i lokali, o różnym kolorycie, z których zdecydowana większość dziś już nie funkcjonuje. Zapewne nie są to wszystkie miejsca na mapie ówczesnego Bytomia.

Kultura, która rozwijała się, była skierowana do mas pracujących. Bytomskie elity kulturalne jawiły się jako nieliczne. Być może dlatego tak rozpoznawane na ulicach. Widać natomiast wyraźny podział bytomian ze względu na pochodzenie. Rdzennych mieszkańców, których wielu nie pozostało, spozstrzegało się jako mniej znaczących, podrzędnych, co było wynikiem powojennej politycznej propagandy. Ponadto byli to ludzie biedni, źle władający

językiem polskim oraz wykonujący zawody robotnicze i pomocnicze jak gospoście, pomoce domowe, opiekunki dzieci. Repatrianci pochodzenia żydowskiego wspomniani byli sporadycznie, w kontekście niezrozumienia postępowania politycznego władz PRL-u wobec tej grupy, w której bytomskie dzieci i młodzież miały koleżanki i kolegów szkolnych. Przybysze z Kresów Wschodnich byli grupą trzymającą się razem, wewnątrznie także zdającą się być podzieloną. Nieliczni tworzyli artystyczną i literacką elitę miasta. Z biegiem czasu różnice się zacierały i dziś wśród młodych pokoleń bytomian są niemal niedostrzegalne. O Bytomiu mówiło się kilka lat temu jako o mieście wielokulturowym. Sądzę, że jest bardzo ciekawe zagadnienie, godne szerszego spojrzenia w innych opracowaniach.

BIBLIOGRAFIA:

Balcerzan Edward, *Literackość modele, gradacje, eksperymenty*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2013, s.179.

Delaperriere Maria, *Świadek jako problem literacki*, „Teksty Drugie” 2006, s.59-70.

Drabina Jan, *Bytom powojenny 1945-2002*, TMB, Bytom 2002.

Engelking Leszek, *Bytom w literaturze*, Muzeum Górnośląskie, Bytom 2018.

Kaganiec Małgorzata *Bytom portret własny*, Muzeum Górnośląskie, Bytom 2012.

Obrączka Piotr, *Bytomskie tematy*, Urząd Miejski w Bytomiu, Bytom 2011.

Obrączka Piotr, *Między Bytomiem a Opolem*, FISCHER Sp. z o.o. oraz Piotr Obrączka, Bytom 2014.

Obrączka Piotr, *Tematy bytomskie i opolskie*, Wydawnictwo Gens, Piekoszów 2019.

Przybyłowska Ilona, *Wywiad swobodny ze standaryzowana listą poszukiwanych informacji i możliwości jego zastosowania w badaniach socjologicznych*, „Przegląd Socjologiczny”, Łódź 1978, s. 53-68.